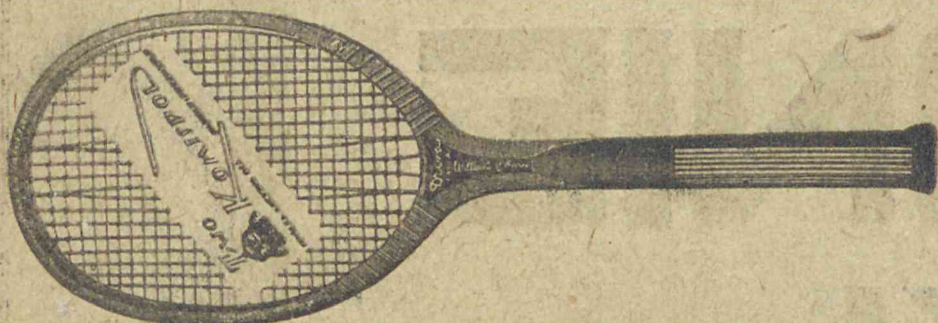
OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.



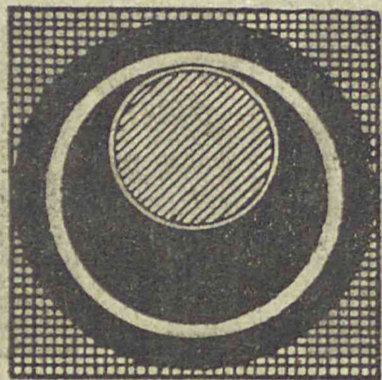
Numer pojedyńczy Zł. 1.

ŚWIAT

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE.



Rok XIX. WARSZAWA. Dnia 14 czerwca 1924 r. № 24.



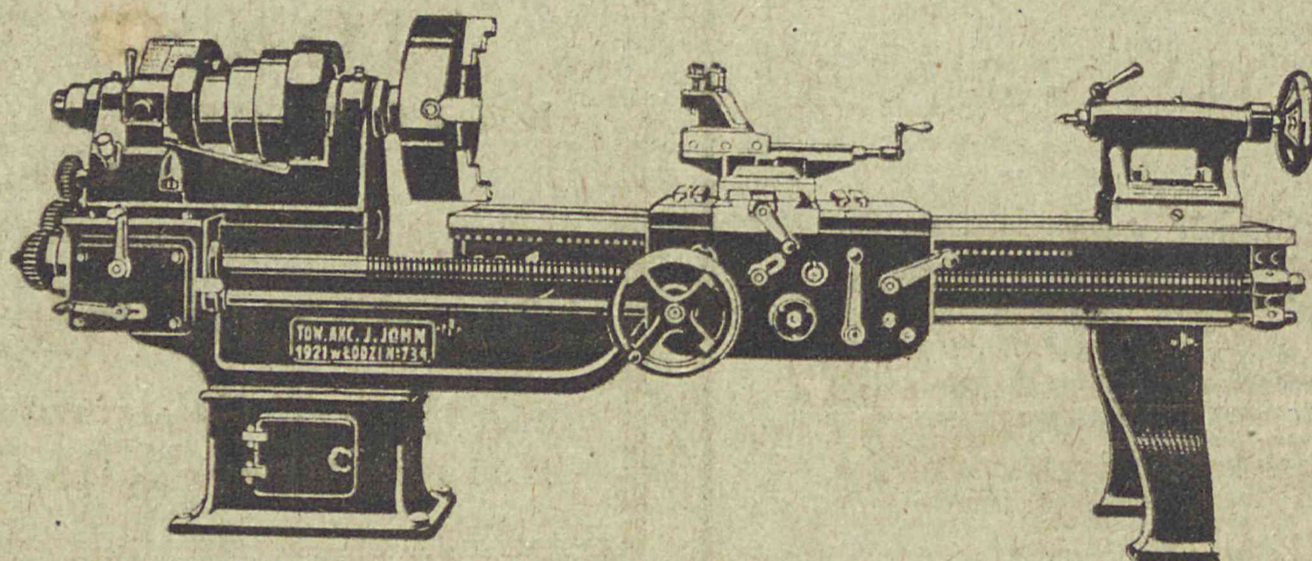
TOW. AKC.

J. JOHN

W ŁODZI.

PĘDNIE

TOKARKI (SZYBKOTNĄCE)



: WYGŁADZIARKI :

: i walce do nich. :

Oryginalne

KOTŁY STREBEL'A

do ogrzewań centralnych.

DALSZE SPECJALNOŚCI:

WIERTARKI słupowe 32 i 40 m/m.

WALCE zeliwne utwardzone: młyńskie hutnicze i inne.

WŁASNE BIURA SPRZEDAŻY:

WARSZAWA	LWÓW	KRAKÓW	POZNAŃ	LUBLIN	GDAŃSK
Al. Jerozolimska 51.	ul. Zyblikiewicza 39.	ul. Basztowa 24.	Wały Zygm. Augusta 2.	Krak.-Przedm. 58.	Schüsseldamm 62.

Cena niniejszego numeru Zł. 1.

ŚWIAT

Rok XIX. № 24 z dnia 14 czerwca 1924 r.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT". Pod kierownictwem naczelnem Stefana Krzywoszewskiego.

Z TYGODNIA.

Niezmiernie interesujący referat o widokach naszego handlu zagranicznego wygłosił w Tow. Ekonomistów p. Stefan Dziewulski. Referat ten, oparty na pracowicie zebranych a z niezwykłą przejrzystością i trafnością ułożonych cyfrach, zasługuje zewszechmiar na uwagę. Albowiem, jak słusznie zaznacza p. Dziewulski, utrzymanie linji rozwojowej naszego eksportu jest dla Polski sprawą pierwszorzędnej wagi.

Zdobywanie rynków zagranicznych zależne jest od tego, czy nasze surowce lub towary będą w stanie współzawodniczyć pod względem ceny z surowcami i towarami innych krajów. Analiza cen, dokonana przez p. Dziewulskiego, dowodzi, niestety, że nasza produkcja jest zbyt kosztowna. Wykaże to najlepiej poniższa tablica, zestawiona na podstawie materjałów Głównego Urzędu Statystycznego:

	Polska	Anglja	Francja	Czechosłowacja	Niemcy	Stany Zjednoczone
Węgiel (1 tonna)	9,56	6,31	4,01	6,60	4,90	2,23
Żeliwo (1 tonna)	41,00	24,02	17,88	18,54	19,94	20,87
Cynk (100 kg.)	16,40	14,72	16,59	17,17	15,90	19,24
Nafta (100 kg.)	4,30	4,77	7,07	3,78	5,71	4,84
Cement (100 kg.)	1,56	1,22	1,43	0,87	1,09	1,76
Skóry bydlęce (1 kg)	0,20	0,28	0,23	0,33	0,34	0,32
Skóry podeszwiane (1 kg.)	0,84	—	0,81	1,08	0,98	0,97
Bawełna (1 kg.)	0,84	0,80	0,88	0,84	0,80	0,75
Cukier (1 kg)	0,18	0,26	0,16	0,13	0,19	0,19
Mięso wołowe (1 kg.)	0,40	0,46	0,31	0.37	0,33	0,38
Masło (1 kg.)	0.84	0,94	0,72	0,66	0,77	1,17
Kartofle (100 kg.)	3,50	5,05	2,26	1,54	0,85	3,16
Mąka pszenna (100 kg.)	6,49	6,50	5,89	5,89	5,53	6,97

Za młodu lubiłem książki z obrazkami. Wyznaję, że teraz takie zestawienia statystyczne, — gdy im zwłaszcza można ufać, — pasjonują mię więcej, niż malowanki. O ileż sucha cyfra bywa wymowniejszą od ozdobnych frazesów!

Wymowa cyfr, które przytacza p. Stefan Dziewulski, jest przecież smętna. Węgiel, surówka żelaza, cement, cukier, mięso wołowe, masło, nawet — ktoby się tego spodziewał! — kartofle i mąka pszenna, — wszystko to jest u nas droższe, niż w innych krajach. Cóż dopiero gotowe towary! Aczkolwiek bilans nasz, dzięki Górnemu Śląskowi głównie, jest czynny, konjunktury jego są zmienne, dalsze perspektywy — bardzo niepewne. Statystyki, zebrane przez p. Dziewulskiego krzyczą wszem i każdemu:

— Jeśli Polska nie obniży swych kosztów produkcji, podstawy jej bytu gospodarczego będą zagrożone. Pracownik polski słusznie walczył o prawa, należne jego trudom. Ale na tych zdobytych prawach nie można wylegiwać się, jak na miękkim materacu. Bez wytężonej i mądrze zorganizowanej pracy, bez inteligentnego wysiłku dobrobyt jest niemożliwy.

Jeszcze na jedną ważną okoli-

czność zwrócił uwagę p. Dziewulski. Intensywność naszego ruchu handlowego, podtrzymywanego z innemi poszczególnemi krajami, znajduje się w stosunku odwrotnie proporcjonalnym do tendencji politycznych. Inaczej mówiąc, — z temi państwami, ku którym kierują się nasze sympatje polityczne, prowadzimy bardzo słaby handel zamienny. Dotyczy to przedewszystkiem Francji. Natomiast państwa, z któremi pozostawaliśmy i pozostajemy w stosunkach naprężonych, — naprzykład Niemcy, — stanowiły i stanowią główne pozycje naszego handlu zagranicznego. W tem tkwi niewątpliwie anomalja. Nasi statyści winni się nad nią głębiej zastanowić. W polityce gospodarczej dobrze zrozumiany interes musi być ważnym czynnikiem.

Niech zresztą przemówią cyfry:

Udział niektórych państw w handlu zagranicznym Polski w latach 1920—23.

	1920 r.	1921 r.	1922 r.	1923 r.
Ogólna wartość przywozu w miljonach franków złotych	1248,5	847.4	801,4	1122,0
w tem				
Stany Zjednoczone	32,2%	16,6%	15,5%	15,4%
Austrja	7,7%	14,9%	10,2%	8,7%
Anglja	8,4%	12,5%	7,0%	8,1%
Czechosłowacja	9,4%	12,3%	6 5%	4,8%
Niemcy	11,2%	11,9%	37,0%	33,7%
Francja	4,9%	5,0%	4,3%	3,9%
Ogólna wartość wywozu w miljonach franków złotych	259,2	274,3	614,8	1200,9
w tem				
Niemcy	45,7%	31,3%	49,5%	50,6%
Austrja	9,8%	10,9%	11,0%	9,3%
Anglja	0,9%	14,5%	4,1%	5,9%
Czechosłowacja	12,8%	10 2%	4 8%	4,8%
Francja	3,8%	7,7%	1,8	2,1%
Rumunja	0,7	1,7	11,0	11,4%

Żałuję, iż nie mogę przytoczyć więcej statystycznych danych, zebranych przez p. Dziewulskiego. Dają one tak wiele do myślenia! Cóż z tego, kiedy w Polsce nie wszyscy mężowie polityczni chcą myśleć. Wolą perorować, judzić, wymyślać, przeklinać, oskarżać, zniesławiać. Prawda, że myśleć — bywa czasem trudniej.

Sejm upoważnił gminy do nakładania opłat na osoby czy zrzeszenia, urządzające polowania. Trudno. Sejm jest od tego, żeby wynajdywał nowe podatki.

Ale określenie wysokości tego podatku, uchwalonego w zasadzie, Sejm przekazał Ministerstwu Spraw Wewnętrznych. I tu rozpoczęła się myśliwska tragedja.

Okazało się bowiem, że w tem Ministerstwie czyhają na taką sposobność źli ludzie, nienawidzący łowiectwa. Albo dobrzy ludzie, nienawidzący okrutników, którzy polują. Na czele stanął p. Czerwiński. Postanowiono unicestwić raz na zawsze myśliwstwo w Polsce.

O piekielna przebiegłości! Filozofowie z Nowego Światu określili tylko maksymalne stawki, jakie mogą pobierać gminy. Znali oni bowiem naturę wielkorządców komunalnych, ich niechęć do „panów", urządzających polowania. Wiedzieli, że zarządy gmin skwapliwie będą stosować to maximum.

I oto ów podatek przybiera tak horrendalne rozmiary, że właściciele czy dzierżawcy terenów myśliwskich zmuszeni byliby rezygnować ze swych praw, gdyby nierozważny dekret Ministerstwa nie został jak najrychlej odwołany. P. Czerwiński i jego towarzysze z Ministerstwa palnęli głupstwa, — tem gorzej, jeśli świadomie. Dość powiedzieć, że norma, którą ci wrogowie łowiectwa pozwolili stosować, wynosi 50- i 100-krotnie maksymalną normę, jaką proponowało polskie Towarzystwo Łowieckie.

Jakież byłyby następstwa, gdyby to szaleństwo utrzymało moc obowiązującą?

W doskonale umotywowanym referacie p. Stanisław Lilpop tak je zreasumował na zebraniu, które odbyło się w Polskiem Tow. Łowieckiem:

1. Wszystkie racjonalne i kulturalne stowarzyszenia i kółka myśliwskie będą musiały się rozwiązać. Polować będą tylko kłusownicy, nie opłacający żadnych podatków.

2. Właściciel lub dzierżawca terenu myśliwskiego zmuszony będzie wyrzec się prawa polowania.

Więc taki mały bolszewizm w stosunku do przeklętego burżuja, który hoduje i ochrania zwierzynę,— a równocześnie popieranie raubszycostwa!

A jakie dalsze skutki przewiduje p. Lilpop, gdyby poglądy p. Czerwińskiego miały się ostać?

1. Zupełny zanik zwierzyny w najkrótszym czasie, przez co państwo straci jedno z poważnych źródeł swoich bogactw.

2. Dzierżawy polowań ustaną. Rząd zostanie pozbawiony dochodu z dzierżaw państwowych terenów myśliwskich, jak również z opłat za bilety na prawo polowania i posiadania broni myśliwskiej.

3. Gminy nietylko że z nowego podatku nic nie dostaną, ale stracą dotychczasowy dochód z wydzierżawiania gruntów na tereny myśliwskie. Ludność miejscowa pozbawiona będzie zarobków, związanych z polowaniami.

4. Kompletny upadek przemysłu puszkarskiego.

O ile wiem, w Ministerstwie Rolnictwa wysokość podatku obudziła żywy niepokój. Ale p. Czerwiński i jego przyjaciele uparli się — zniszczyć myśliwstwo w Polsce i basta!

Na szczęście, jest jeszcze p. Hübner. Do niego zwracają się teraz myśliwi polscy. Panie Ministrze! wejrzyj Pan w tę sprawę, nie pozwól, by skutkiem nieopatrzności czy złośliwości paru urzędników zniszczone być miało myśliwstwo w Polsce.

Jestem przekonany, że p. Hübner naprawi błąd swoich podwładnych. Gdyby jednak kiedykolwiek twórcy tego podatku zjawili się na terenie łownickim, proponuję, iżby za każdym razem parę drobnych szrócin przez pomyłkę uwięzło w miększych częściach ich doczesnej struktury, bez uszczerbku dla zdrowia, ale dla przypomnienia niefortunnego zamachu.

W kołach aktorskich wielki niepokój i zdenerwowanie. Nadszedł okres odnawiania kontraktów na sezon przyszły. W teatrach miejskich zapowiadają redukcję zespołu, której ofiarą ma paść kilka dziesiątków osób. Personel dramatyczny teatru Rozmaitości ma być zmniejszony do 50 osób. P. Szyfman zamierza podobno zamknąć „Komedję". Wyrwał tę miłą salę ze szponów kinematografu,—oddaje ją z powrotem Molochowi. Na placu zostanie spora garść artystów.

W ostatnich latach Warszawa zabierała prowincji każdego zdolniejszego aktora. Nie liczono się z tem, że ów aktor czy aktorka wykazuje zdolności—na właściwym terenie. Nie każdy bowiem aktor czy aktorka, nawet z talentem, — posiadają kwalifikacje do występowania na scenach stołecznych. Znam aktorki, które jako gwiazdy w Krakowie lub Łodzi świeciły znakomitym blaskiem; przeniesione do Warszawy, mimo niezaprzeczonego talentu, raziły prowincjonalizmem. Wielkie miasto ma swoje specjalne wymagania, których słuszności nie myślę bronić. Tem nie mniej jednak trzeba się poddać ich tajemniczemu nakazowi.

Teatry prowincjonalne zostały pokrzywdzone. Warszawa niewiele zyskała. Teraz rozpoczyna się odwrót. Będzie on dla wielu artystów przykrym zawodem. Dla p p. dyrektorów będzie nauką, że nie należy zbyt lekkomyślnie wyrywać aktorów z ich środowiska.

Ta ostatnia uwaga odnosi się zwłaszcza do teatrów Miejskich. Teatr Rozmaitości powinien być ostateczną ambicją każdego aktora. Powinien być ostatecznem utrwaleniem jego karjery. Dostać się do teatru Rozmaitości nie powinno być łatwo. Każde nowe engagement winno być czujnie rozważone, dokładnie przemyślane. Ale równocześnie artysta, który raz przyjęty został do tego szanownego zespołu, winien już mieć spokój: tu talent jego i praca znalazły pewną ostoję, niezależną od kaprysów dyrektorskich.

Sądzę, że skład personelu teatrów dramatycznych miejskich domagał się poważnej rewizji. Trzeba sobie jednak powiedzieć, iż tego rodzaju operacji często powtarzać nie można. Lepiej ciąć odrazu szerzej i głębiej, — i zaszyć ranę raz na zawsze.

Czy tak będzie?

Wątpię. Bo nawet zgoła zbędny artysta ma często znajomych w magistracie, inna znów, całkiem prowincjonalna gwiazdeczka ma koneksje w prasie lub w Dyrekcji. Czcigodna protekcja wtrąci swoje trzy grosze...

Czas przecież, by tym corocznym peregrynacjom aktorskim z teatru do teatru kres położyć. W interesie sztuki teatralnej leży, by zespoły zachowywały ciągłość, odnawianą tylko przez dopływ świeżych sił. Czas na wyższy, by wielkie teatry prowincjonalne, mające za sobą świetne tradycje — Kraków, Lwów, Łódź, Poznań — nie były pozbawione talentów aktorskich, by odzyskały dawną wartość zespołów. Warszawa w ostatnich latach podważyła ich poziom artystyczny, — zyskując przytem bardzo mało. Oddajcie prowincji, co jej jest!

skrz.

Podatek gminny od polowania.

(*Feljeton myśliwski*).

Łowiectwo nasze drogie wezmą wkrótce djabli,
a my będziemy chodzić bez ineksprymabli!...

Że na barki nieszczęsnych myśliwców niewinne
oprócz podatków innych spadły także gminne,
proszę, ażeby na mnie nikt się nie obraził,
gdybym o owych „gminnych" — gminnie się wyraził...

Wszelkie tu osobiste pomijam aluzje.
Za prawo polowania płaci się, za fuzje,
Za psa, to poczciwe i szlachetne zwierze,
nasz Magistrat (będący pod psem) haracz bierze.
Rzecz to jest naturalna. Lecz gminny podatek
nieszczęśliwego łowcę pozbawiłby szatek
i Rząd srogie by z tego potem miał mozoły,
ścigając po icyjnie każdego, kto goły.
Ministerstwo wewnętrznych spraw! Władzo „odnośna",
czemuż nas dziś dobija ustawa nieznośna?

Dla jakiej niezbadanej i dziwnej przyczyny
niema dotąd podatku jeszcze — dla zwierzyny?
Odyniec, który w kniei swą lubą pokocha,
niech wam płaci podatek za to, że się locha.
Kozioł czas drogi w borze na beczeniu traci:
sprawia mu to przyjemność — niech więc za to płaci.
Opodatkować trzeba zajęcze parkoty.
Grający głuszec za pieśń niech płaci choć złoty.
Zaś na toku cietrzewim gotowe są budki:
w nich będzie podatkowy aparat malutki...
Jeleń w górach swą lubą dopędzić się stara:
Dobrze! — ale niech władzom płaci od hektara.
W ten sposób państwo wszelkich swych starań dołoży,
ażeby się przyczynić do zwierząt rozmnoży.

JULJAN EJSMOND.

ODPOWIEDŹ.

W odpowiedzi na zamieszczony w N-rze 23 „Świata“ artykuł Grabca „Legenda i historja“ otrzymujemy od p. Artura Śliwińskiego uwagi, które ze względu na znaczenie rozpatrywanego problemu chętnie zamieszczamy poniżej:

Nie wydaje mi się, bym, omawiając książkę p. Grabca, bronił jakiejkolwiek legendy. Wbrew temu, co mówi sz. autor, p. Pasek nie jest mitem, lecz postacią żywą, typową, tak jak z drugiej strony nie legenda stworzyła współczesnych Paskowi Radziwiłłów lub Wiśniowieckiego. Twierdziłem tylko, że Wielopolski był typem oligarchy, nie zaś typem szlachcica, ale oczywiście nie przeczyłem, że się ze szlachty wywodził.

Czy jest legendą osamotnienie Margrabiego?

Cudzoziemiec, nie znający dziejów naszych, po przeczytaniu pracy p. Grabca stwierdzić będzie musiał, że Wielopolski nie miał oparcia w społeczeństwie polskiem i że przegrał bitwę z własnym narodem. Na tej podstawie nazwałem go wodzem bez armji. Na to sz. autor odpowiada, że za Margrabią stało sporo zasłużonych Polsce jednostek i cała armja biurokracji. Ale chyba nikt, wspominając np. rektora Mianowskiego, nie nazwie go mężem stanu i nie przyzna mu zasług politycznych. Co się zaś tyczy biurokracji, to nie Wielopolski ją stworzył, aczkolwiek ją reorganizował. W masie swej biurokracja ta posłuszna była zwierzchnikom i wtedy, gdy Wielopolskiemu ani się śniło, że stanie na czele rządu.

Odwaga cywilna, potężna wola, wielka pracowitość, to są bardzo cenne przymioty w życiu publicznem. Podkreślałem te przymioty w swym artykule, ale to nie przeszkadzało i nie przeszkadza mi pozostać przy zdaniu, że w spadku ideowym po Wielopolskim nie pozostało nic.

Wreszcie ostatnia uwaga.

Mówiąc o przymiotach Margrabiego, powiada sz. autor, że rachuby Naczelnika Rządu Cywilnego na własne siły zasługują na to, „by były wzorem dla mężów stanu Polski obecnej“. To zalecenie ma wartość bardzo względną. Zły lub ograniczony polityk, choćby najbardziej wierzył we własne siły, nie przestanie być politykiem złym i ograniczonym.

Ale może autorowi chodziło o wiarę we własne siły narodu?

Tej wiary absolutnie nie posiadał Margrabia. Wymownie świadczą o tem jego słowa:

„—Dla Polaków można czasem zrobić coś dobrego, z Polakami—nigdy“.

Artur Śliwiński.

W SIEDLISKU NIEDOLI I ROZPACZY.

(W japońskim przytułku dla trędowatych).

Polski minister pełnomocny w Japonji, p. Stanisław Patek, w liście do redaktora naszego pisma kreśli wzruszający obraz przytułku dla trędowatych. Pozwoliliśmy sobie na niedyskrecję wydrukowania tych wrażeń.

O parę godzin jazdy koleją od Tokjo, prawie u podnóża słynnej w Japonji góry Fuji (Fudżi), obok stacji Gotemba, znajduje się duża ferma dla trędowatych, pozostająca pod opieką osiemdziesięcioletniego misjonarza, francuza, księdza katolickiego, L. Drouart de Lézey.

Tyle nam o niej naopowiadał z olśniewającą elokwencją ambasador francuski, znakomity pisarz pan Claudel, że postanowiliśmy ją zobaczyć w pierwszą pogodną niedzielę. W wycieczce wzięli udział pp. ambasador belgijski p. de Bassompièrre, chargé d'affaires duński p. de Wichfeld i ja.

Na spotkanie nasze wyszedł przed fermę ks. Drouart, o bujnym białym zaroście i młodzieńczych ruchach, rosły, siwy, piękny starzec z jasnym uśmiechem na twarzy. Od kilkudziesięciu lat jest misjonarzem, od kilkunastu—opiekunem tego tragicznego schroniska, a jest tak silny, żywy i opanowany, że niczem nie zdradza smutku, wyczerpania lub zniechęcenia. Jest pełen pogody, energji, a nawet brawury, gdy opowiada o tem, co w tym zakładzie zrobić można i trzeba. Przeziera z niego syn wojskowego i brat siostry miłosierdzia. Jest dzielny i dobry.

Przed bramą do fermy oczekiwali na nas trędowaci. Jest ich razem około 75. W szpitalu pozostaje około dziesięciu. Reszta zajęta pracą. W grupie, która nas oczekiwała, nie było ani jednego człowieka bez śladu przebytej choroby. Bez oka, bez ucha, bez nosa, bez nogi, bez ręki, z rozlanemi zupełnie rysami twarzy, z zębami pozbawionemi warg, z rozmaitymi skurczami twarzy, każdy nosi jakieś jej piętno. Ale niczem jest to w porównaniu ze szpitalem. Tam znaleźliśmy ludzi, na których głowie i twarzy nie było ani kawałka ciała nie pokrytego wyrzutami, opływającemi krwią i ropą. Istotny obraz niedoli i rozpaczy. A pomimo to jedni pomagają drugim, ocierają sobie rany i zakładają bandaże. Zaledwie paru leżało bezwładnych. Podobno najgorszem stadjum jest okres, gdy zaczyna lęgnąć się w chorych robactwo. To przychodzi przed samą śmiercią. Podleczeni znajdują się w zakładzie już po lat kilkanaście, pracują na świeżem powietrzu i — o dziwo—usposobieni są zupełnie wesoło. Ksiądz z nimi rozmawia i żartuje nieustannie. Gdy tylko usta otwiera, oni już się uśmiechają, oczekują weselszego słowa. Zbliżając się z nami do nich, zaczął już prawić zdaleka:

— Spotkał nas wielki zaszczyt, przyjechali do nas przedstawiciele Belgji, Polski i Danji.

— Banzaj Belgi-ku, banzaj Porando, banzaj Denmark!—krzyknęli wesoło.

— Ja wiem, że wy i bez tego jesteście bogaci,—ciągnie dalej misjonarz—wymawiałem się, ale oni gwałtem wepchnęli mi dla was trochę pieniędzy.

Zaśmieli się wszyscy na całe gardło.

— Może zagralibyście co na ich powitanie.

Schwycili za swe fujarki, trąbki i piszczałki, wielki bęben wystawili naprzód i wcale nieźle zagrali parę wesołych melodji.

Gdy później, narozmawiawszy się z księdzem w jego mieszkaniu, powracaliśmy tą samą drogą, muzyka już czekała na nas w pogotowiu i znowu zagrała nam na pożegnanie.

Podziękowaliśmy im i zakończyliśmy zwykłem:—Sajonara! (do widzenia!)

Odkrzyknęli nam:

— Sajonara! Banzaj Belgi-ku, Porando, Denmark!

Wtedy ksiądz stanął przed nimi i z udaną powagą zaczął mówić:

W siedlisku niedoli i rozpaczy.

Odwiedziny w japońskim przytułku dla trędowatych. Od lewej strony ku prawej: 1) Ambasador belgijski p. de Bassompierre, 2) Ksiądz misjonarz L. Drouart de Lézey, 3) p. St. Patek, 4) chargé d'affaires duński p. de Wichfeld.



Grupa chorych w przytułku. Z tyłu za chorymi od lewej strony ku prawej: ksiądz, p. Stanisław Patek i ambasador belgijski.

— Wiecie co? wyście mi się już uprzykrzyli, mam was już dosyć! ja sobie z tymi panami pojadę i więcej do was nie wrócę!

Śmiech wybuchnął taki, jak gdyby ksiądz powiedział coś niesłychanie dowcipnego. Zataczali się z radości. W ich głowach nie mogło pomieścić się nawet przypuszczenie, że ksiądz może ich porzucić. Cóż on by zrobił? Co by oni bez niego poczęli?

Była to chwila istotnie wzruszająca.

Jeszcze w inny sposób byliśmy wzruszeni, gdy nas ksiądz zaprowadził do pokoju opatrunków. Zastaliśmy tam młodą dziewczynę, japonkę, pochodzącą z wielkiego i bogatego rodu i od lat paru poświęcającą się pielęgnowaniu trędowatych. Maleńka, milutka, skromnie ubrana, gładko przyczesana, klęczała przy pokaleczonych nogach chorej. Nacierała je watą, umaczaną w leczniczej oliwie. Gdyśmy weszli, wstała i z uśmiechem powitała nas i księdza. Ksiądz mówił o niej z zapałem, my patrzyliśmy na nią z zachwytem.

— Maluczkim się wobec niej czuję—wołał ksiądz, klepiąc ją przyjaźnie po ramieniu. Niby to pracujemy i narażamy się jednakowo, ale — zrozumcie panowie różnicę — ja mam lat osiemdziesiąt, a ona — osiemnaście.

Gdy moi towarzysze trochę się odsunęli, zapytałem się jej zcicha:

— Czy nie obawia się pani zarażenia?

— Tak. Jeszcze nie opanowałam się w zupełności—odrzekła, spuszczając głowę.

St. Patek.

Z PAŃSTWA, NAD KTÓREM SŁOŃCE NIE ZACHODZI.

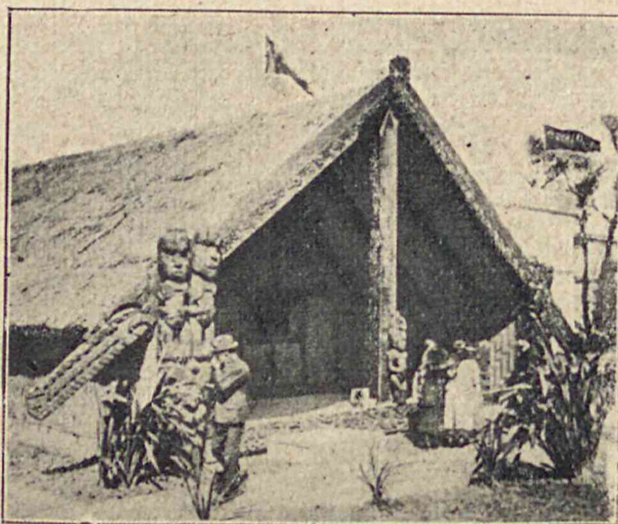
Brytyjska Wystawa w Wembley.

G. H. Wells nazwał niegdyś Brytyjskie Imperjum ekonomiczną konspiracją. Ile prawdy zawiera to powiedzenie, można obecnie naocznie się przekonać, zwiedzając Wielką Brytyjską Wystawę w Wembley. Niedość że Imperjum to posiada wszystkie niemal surowce, potrzebne do istnienia nowoczesnego państwa, lecz włada ono równocześnie potężną i świetną organizacją, systemami transportowemi i obrony, które tworzą z niego jedną jednolitą całość. Aczkolwiek sama Anglja zależna jest w znacznej mierze od swego handlu zagranicznego, zwłaszcza z Europą, to jednak pomimo dezorganizacji tej ostatniej, spowodowanej wojną, Imperjum jako całość pozostaje samowystarczalne i mało stosunkowo odczuwa chaotyczne stosunki europejskie. Z drugiej strony, jako zgrupowanie przedstawicielstw i produktów niemal wszystkich ras i języków pod słońcem od północnych lasów Kanady po podzwrotnikowe dżungle Półwyspu Malajskiego i chłodne strefy Nowej Zelandji, wystawa w Wembley jest olbrzymią manifestacją rozmiarów zasobów, solidarności i siły wielkiego państwa, „nad którem słońce nie zachodzi". Jest ona również poglądową lekcją geografji, etnografji, historji i mądrości politycznej Anglji, która w ciągu lat 500 zdołała bez ostentacji, lecz celowo i wytrwale stworzyć tak rozległe państwo, rozleglejsze niż starożytny Rzym, bo obejmujące obie półkule i czterysta miljonów obywateli i poddanych.

Lecz Wystawa ta jest nietylko dowodem organizacyjnego talentu Anglji. Uczy ona również wnikać w charakter i obyczaje miljonów poddanych króla-imperatora, pobudza zainteresowanie i sympatję dla egzotycznych narodów, ich kultury i sztuki, każe podziwiać starą cywilizację Wschodu i prymitywne wysiłki Maorisów czy Fuzzi-Wuzzi*). Jednocześnie zaś pobudza wyobraźnię do zrozumienia pragnień i dążeń tak mało znanych w Europie krain tych mieszkańców oraz ustroju wewnętrznego egzotycznych ludów.

*) Plemię murzyńskie we Wschodniej Afryce.

Projekt Wystawy rzucił przed wojną wielki przemysłowiec kanadyjski, Lord Strothcon. Dopiero w r. b. wprowadzono go w życie kosztem przeszło £ 10.000.000. W rezultacie powstało miasto



Chata maorysów z prymitywnemi rzeźbami.

gmachów, zajmujące przestrzeń 16-tu mil angielskich, całe z żelazo-betonu, wraz z olbrzymim stadjonem, mogącym pomieścić 125.000 osób, sztucznem jeziorem, po którem kursują łodzie motorowe, oraz wielkim terenem rozrywkowym.

Główną część wystawy zajmują kolosalne rozmiarami pałace inżynierji i przemysłu, dalej wznoszą się pawilony Australji, Kanady, Nowej Zelandji aż po prymitywne obronne sadyby Nigerji i liściaste szałasy mieszkańców Fidżi. Na honorowem miejscu znajduje się Pawilon Rządowy, strzeżony przez sześć masywnych lwów brytyjskich, a zawierający apartamenty królewskie oraz oddziały zainteresowanych w Wystawie Ministerjów. Specjalny teatr Admiralicji daje co kilka godzin przedstawienia na temat np. Hiszpańskiej Armady, bitwy pod Trafalgarem, ataku na Zeebrugge etc. Ministerstwo Powietrza demonstruje ataki Zeppelinów na Londyn i jego obronę. Ciekawym okazem jest wielka metalowa, wypukła mapa Imperjum, umieszczona w basenie z wodą, po której krążą minjaturowe okręty głównych linji okrętowych angielskich.

Eksponaty brytyjskiego przemysłu mieszczą się w dwóch wielkich halach, zwanych Pałacem Inżynierji i Przemysłu. W pierwszym króluje potężny trust metalurgiczny — British Engineers Association, na który składa się 400 wielkich firm metalurgicznych i okrętowych Anglji. Eksponaty tegoż obejmują zarówno masywne, gigantyczne młoty parowe, jak armaty ogromnego kalibru, lokomotywy nowoczesnych ekspresów, luksusowe automobile, motory okrętów trans-atlantyckich, aparaty wiertnicze, pompy, kondensatory, czynne windy, żórawie portowe, i wogóle wszystko, co wchodzi w zakres inżynierji, śróby i gwoździe włączając. British Electrical Manufacturers Association wystąpiło z modelami ostatnich ulepszeń z dziedziny radiotelegrafji i telefonu oraz ulepszeń domowych.

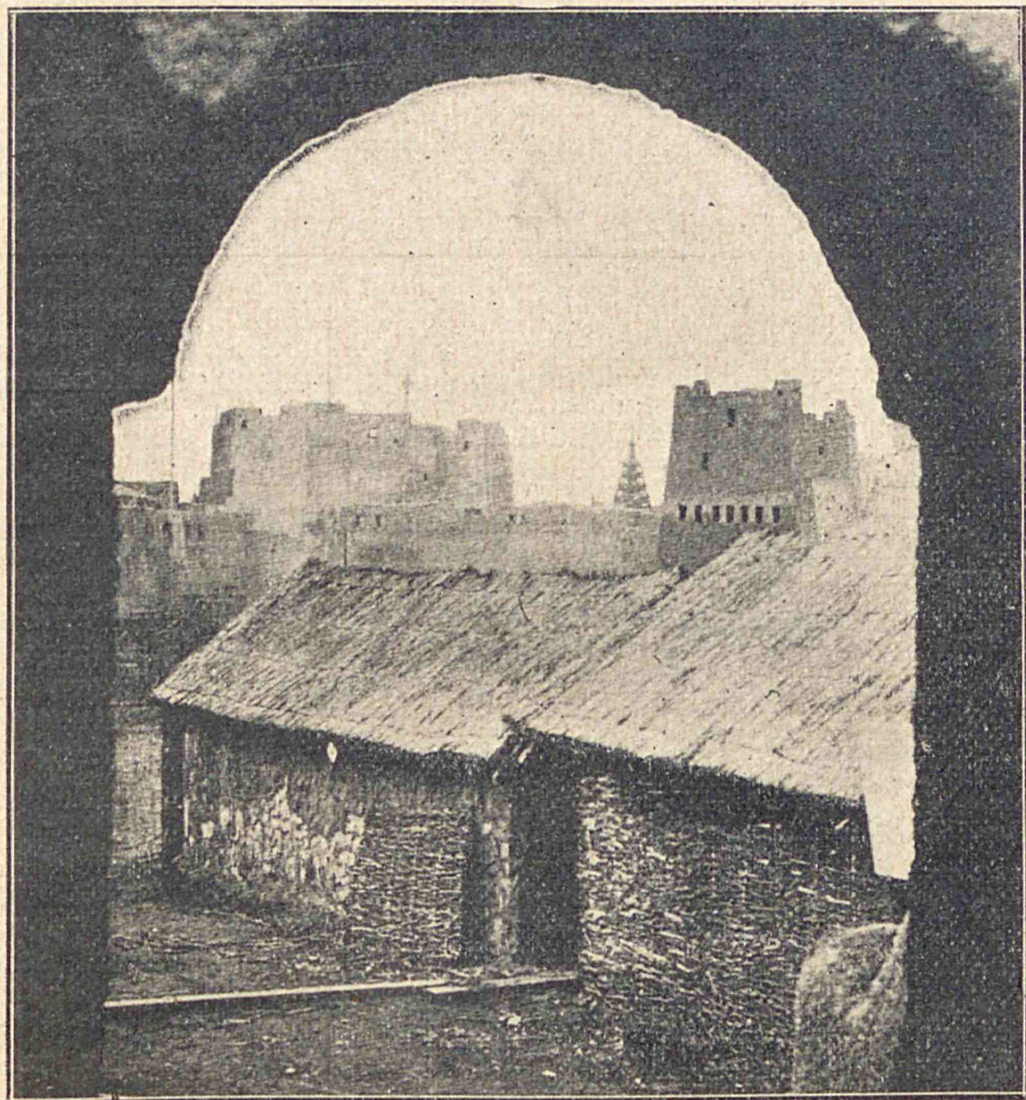
Pałac Przemysłu obejmuje wszystkie inne eksponaty, które nie wchodzą w zakres inżynierji. Każdy z reprezentowanych tu przemysłów daje kompletny obraz swego rozwoju i czynności, związanych z produkcją odnośnego towaru. Stosunkowo najwięcej miejsca zajmuje przemysł chemiczny. Wspaniale reprezentowany jest przemysł tkacki, a specjalny kinematograf demonstruje cały proces produkcji towarów tekstylnych. Pozatem znajdują się tu wszechświatowych marek materjały, obuwie, jak i nieodłączna „whyskie", papierosy i cygara, zegarki, wyroby skórzane i srebrne. Dużo miejsca zajmują angielskie instrumenty muzyczne.

Trzecim z kolei jest Pawilon Australji. Tu charakterystyczną cechą są eksponaty różnych gatunków wełny, produktów spożywczych i górnictwa. Znacznem powodzeniem cieszy się Australijska Restauracja, podająca wyłącznie australijskie potrawy, owoce i wino. W kinie można oglądać interesujące sceny z życia Australczyków. Godną uwagi w tym pawilonie jest typowa mechaniczna chłodnia na masło, mięsa i jaja australijskie. Wyspy Fidżi posiadają swój własny ładny pawilon, demonstrujący prymitywne wyroby ich egzotycznych mieszkańców.

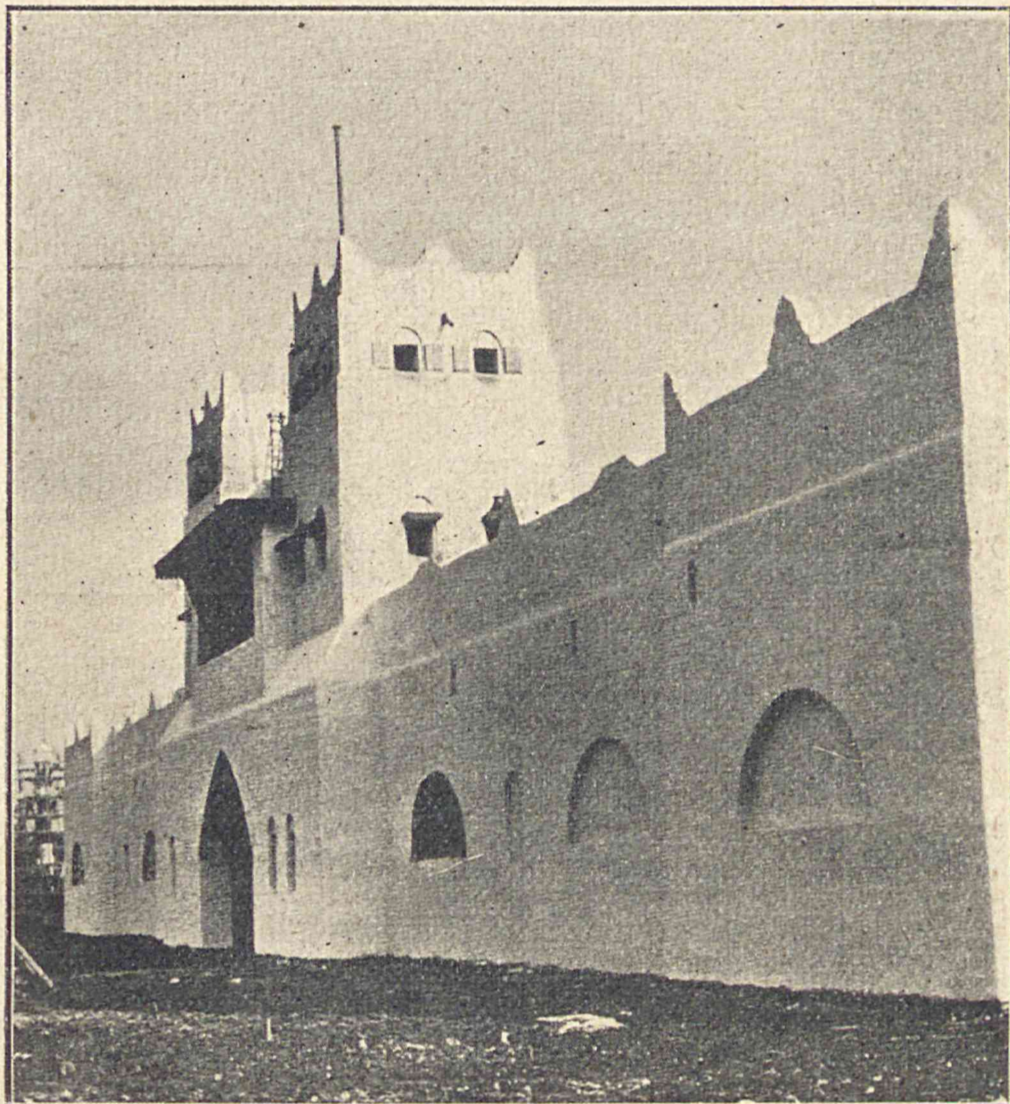
Kanadyjskie eksponaty mieszczą się w pięknym neogreckim pawilonie. Są tu przedewszystkiem eksponaty olbrzymiego przemysłu rolniczego Kanady, pozatem, można oglądać próbki minerałów kanadyjskich oraz różnorodne gatunki drzewa, ryb, skór i konserw. W specjalnym budynku mieści się interesujący materjał informacyjno-statystyczny i fotograficzny, dotyczący gigantycznej organizacji kolei trans-kanadyjskich.

Najpiękniejszym pawilonem jest szlachetny w kompozycji, biały smukły Pawilon Indyjski, wzorowany na słynnym meczecie Taj Mahal w Agrze i Yama Masjid w Delhi. W jego murach mieszczą się prześliczne wyroby indyjskich rzemiosł i sztuki stosowanej, naczynia metalowe, srebrne i z kości słoniowej, misternie rzeźbione meble wschodnie, złotem tkane jedwabie, kobierce oraz przedmioty zbytku, perfumy i biżuterje. Kilku maharadżów wystawiło swoje własne kioski, a jeden z nich zainstalował nawet własny teatr indyjski. Urok tego pawi-

Państwo, nad którem słońce nie zachodzi.



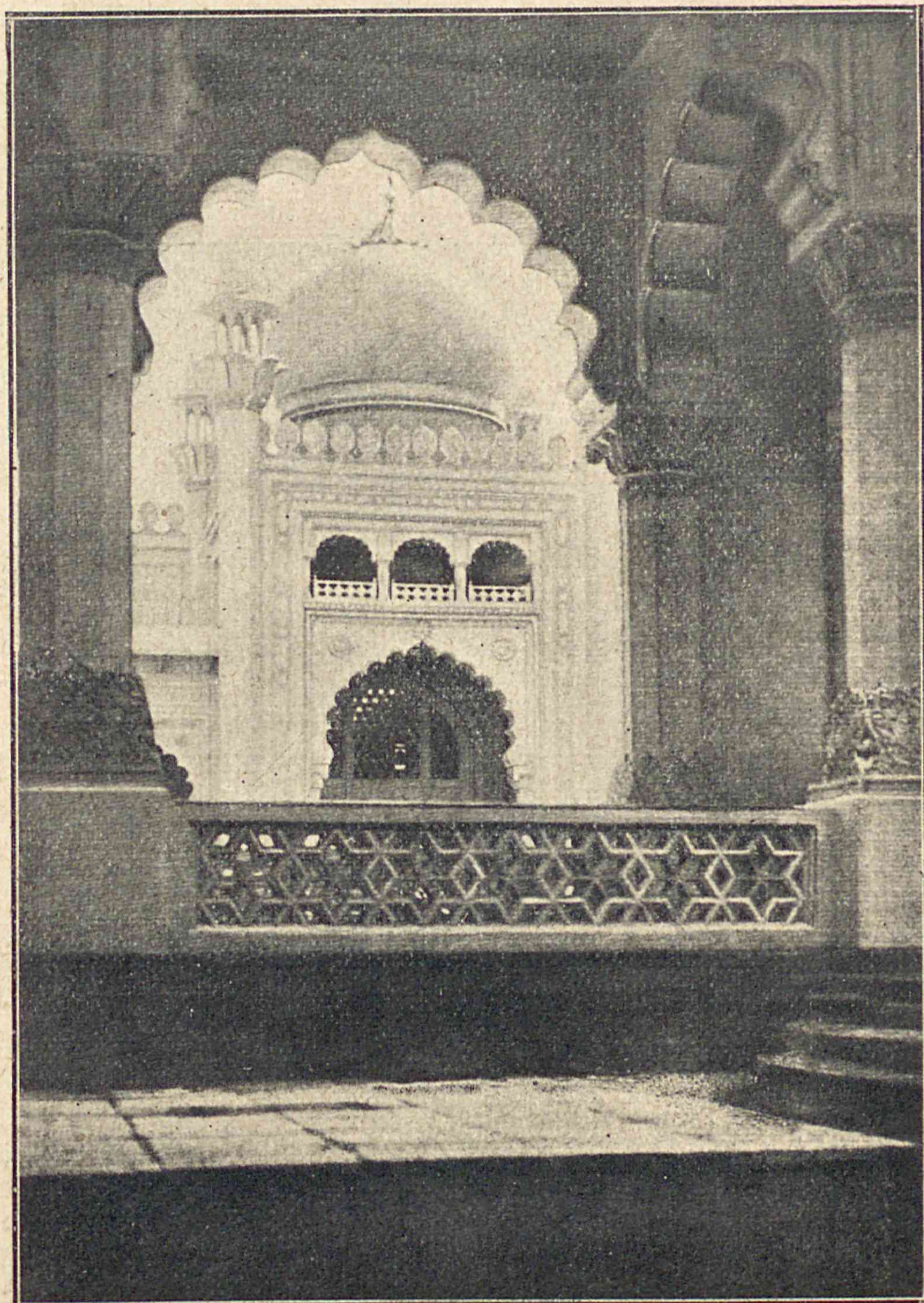
Miasto tubylcze zachodnio-afrykańskie, wzniesione na wystawie.



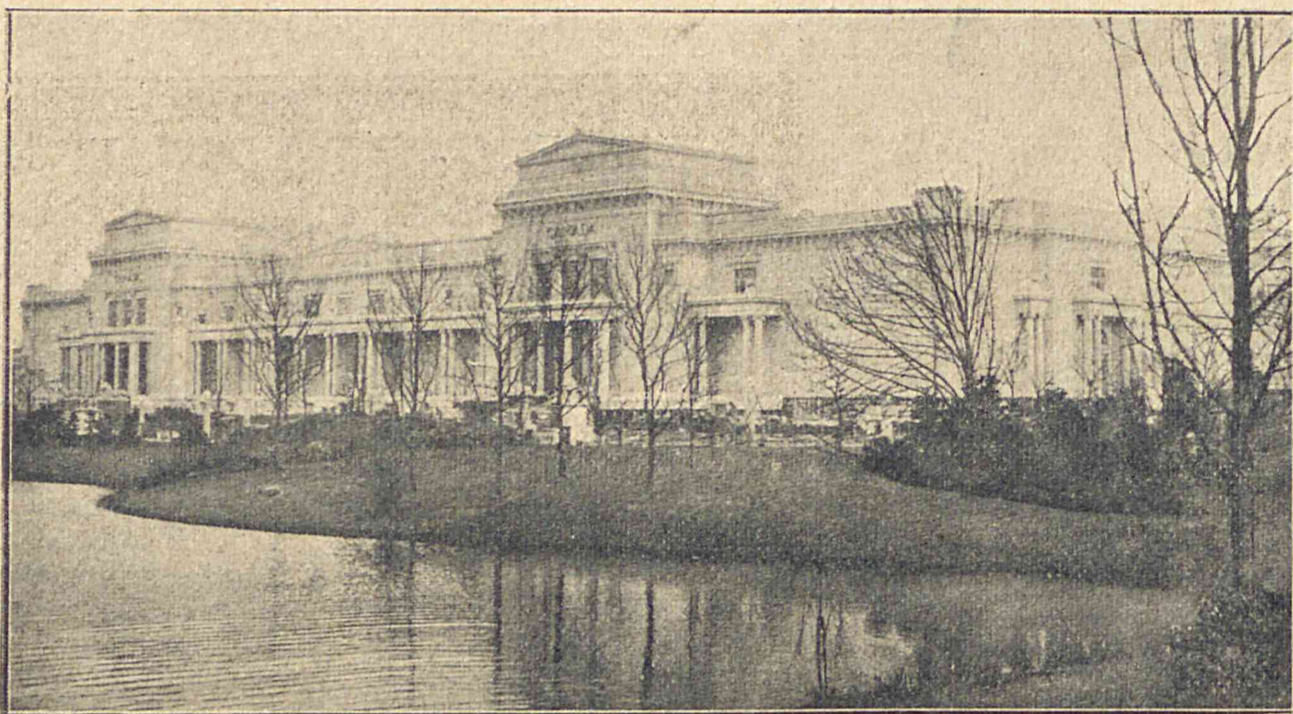
Gmach arabski naśladowany z wzoru w Zanzibarze.



Wejście do dzielnicy Nigerji i Złotego Wybrzeża.



Pawilon indyjski w stylu Taj Mahal i Jama Masjid.



Pałac Kanady na wystawie w Wembley.

lonu podnoszą rodowici mieszkańcy Indji, którzy w swych malowniczych strojach i zawojach obsługują zwiedzających.

W Nowo-Zelandzkim Pawilonie znajdujemy mnóstwo ciekawych eksponatów z dziedziny historji naturalnej tego błogosławionego pod względem klimatu kraju. Dużem powodzeniem cieszy się oczywiście Nowo-Zelandzka Restauracja. Powszechną uwagę zwraca dom plemienia Maori, skonstruowany z barbarzyńsko rzeźbionego drzewa i liści palmowych.

Południowa Afryka, t. j. Transwaal i Kolonja Przylądkowa, posiada piękny biały, w holenderskim baroku utrzymany pawilon. Tutaj, oprócz ciekawej instalacji obróbki djamentów, znajdujemy fermę strusiów, próbki różnych gatunków drzewa i minerałów, między innemi złota i cyny, południowo-afrykański wagon restauracyjny, piękne owoce i doskonałe wina oraz szereg wyrobów gotowych, Rodezja, Tristan da Cunha, Bechuanaland są tu również odpowiednio reprezentowane. Obszerne kino ilustruje życie południowo-afrykańskie.

Zachodnia Afryka posiada pawilon zbudowany w kształcie typowego dla tych okolic warownego miasteczka. Mieszczą się w nim próbki nasion i prymitywnych narzędzi mieszkańców Wigerj, Złotego Wybrzeża (złoto i kość słoniowa) i Sierra-Leone. W osobnych zabudowaniach czarni mieszkańcy tych dalekich krain oddają się swym codziennym zajęciom pod okiem natrętnych europejczyków. Pozatem reprezentowane są odpowiednio: Jamajka, wyspy Bachamskie i Trinidat, których główną atrakcją są banany i ananasy.

Wschodnio-Afrykański pawilon jest kopją arabskiego pałacu, którego brama wejściowa wzorowana jest na bogato rzeźbionych drzwiach z Zanzibaru. Sala centralna zawiera wspaniałe okazy trofeów dzikich zwierząt. Składają się nań reprezentacje Sudanu, Ugandy, Tanganaiki, wyspy Mauritius, słynnej z plantacji trzciny cukrowej, Wyassy oraz wysp Seychelles, Bermudy, Angielskiego Hondurasu i Gujany.

Najstarsza kolonja angielska, Nowa Fundlandja, posiada ciekawą kolekcję futer, ryb, oraz próbek drzewa i celulozy.

Do najpopularniejszych na Wystawie należą niezawodnie charakterystyczne i malownicze pawilony: Birmy, sprowadzony specjalnie z Mandalaju, zgrabny i nadzwyczaj artystycznie rzeźbiony, Malajskiego Półwyspu ze słynnemi portami Singapore i Penang, Ceylonu, kopjowanego na „Świątyni Zęba" w Kandy z eksponatami herbaty i gumy, Hong-Kongu z całą chińską ulicą i doskonałą chińską restauracją, gdzie przy dźwiękach jękliwej muzyki kraju Wschodzącego Słońca można zakosztować delikatnych „czop sui"[1]) lub „juk si czo"[2]) i popijać je świetną zieloną chińską herbatą. Maltański Pawilon posiada eksponaty przeważnie historycznej natury.

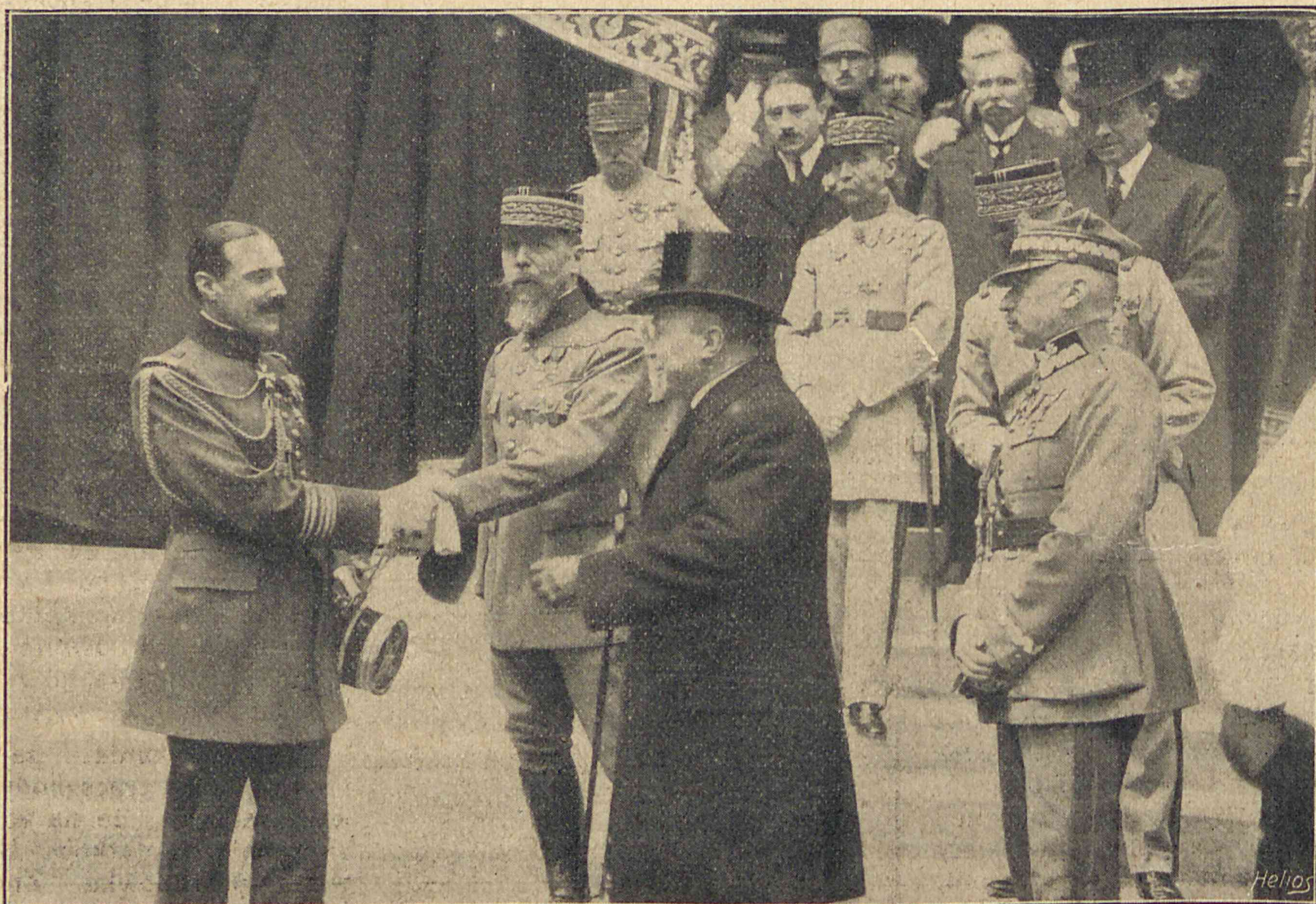
Tak się przedstawia Wystawa Brytyjska w najogólniejszym zarysie.

Stefan Kleczkowski.

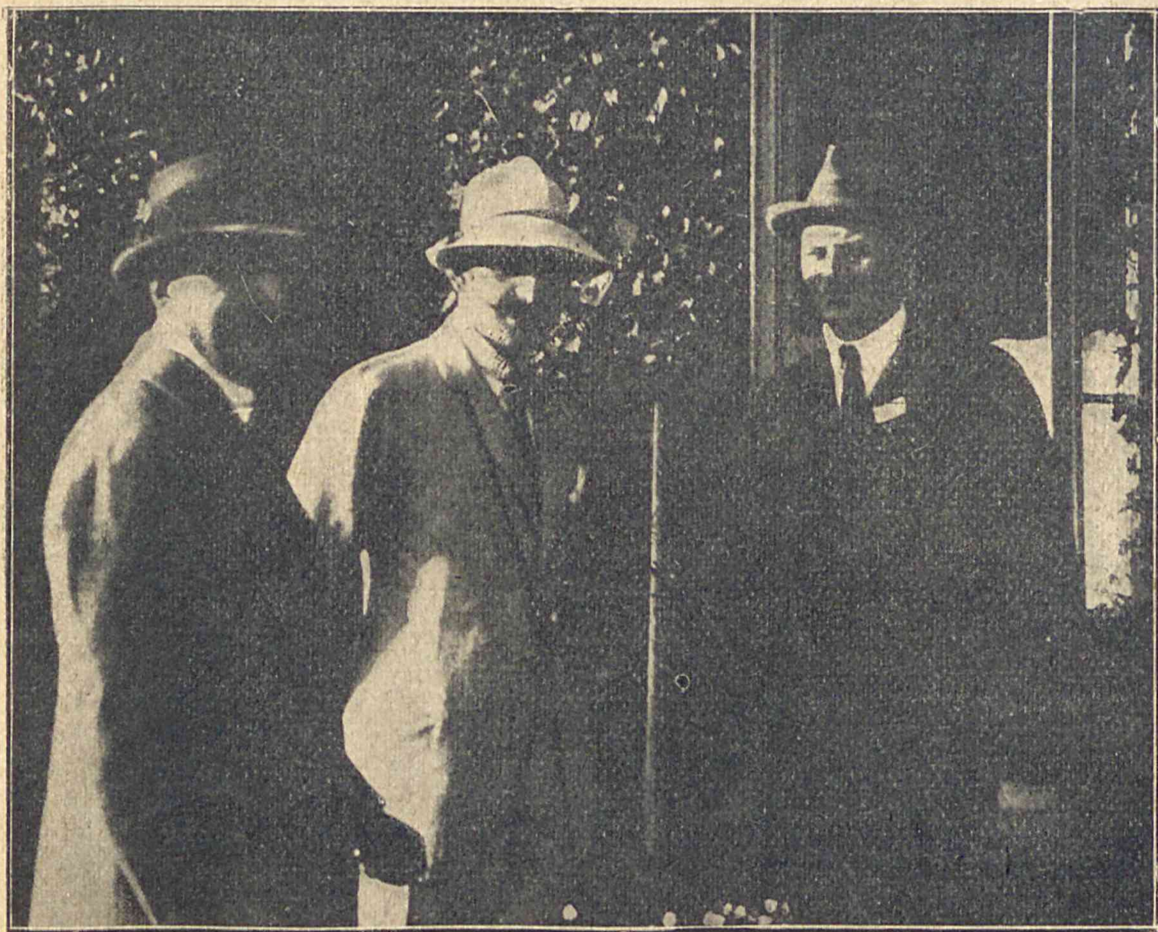
Wembley.

[1]) i [2]) Potrawy ze smażonego makaronu z drobiem lub wieprzowiną.

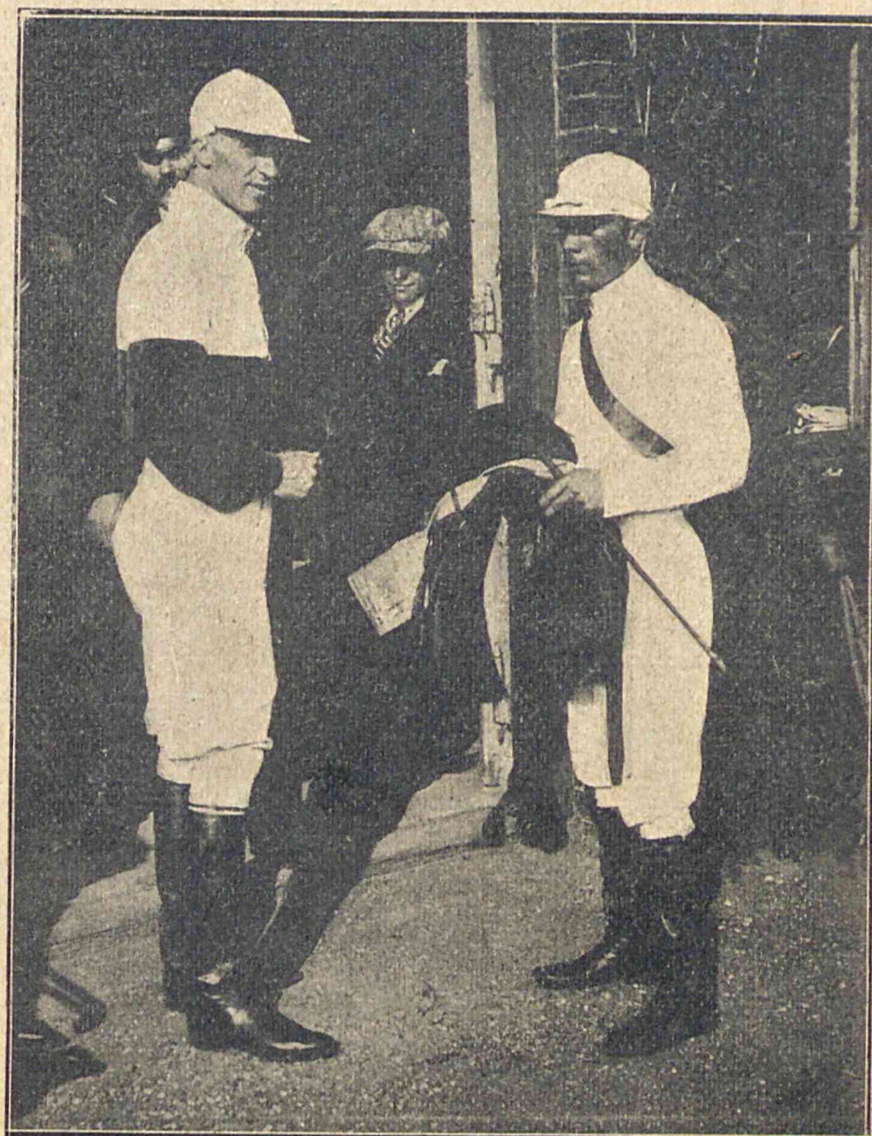
Stolica Francji oddaje hołd bohaterom polskim.



Po mszy św. w kościele „Assomtion" za dusze poległych we Francji żołnierzy polskich. Gen. Gourand, jeden z najznakomitszych wodzów francuskich, i poseł nasz w Paryżu, p. Alfred Chłapowski.



Hodowcy i właściciele stajen pp. hr. Morstin, bar. Kronenberg (syn) i ks. H. Lubomirski.



Po biegu do wagi (pp. Sosnowski i Rozwadowski).
Fot. Sarjusz-Wolski.

Wyścigi a hodowla koni.

(Z działalności naszego Tow. Wyścigów Konnych).

Sezon wyścigowy w pełni. Niezliczone tłumy zalegają pole Mokotowskie nietylko w świąteczne, ale i w powszednie dni wyścigowe. Wobec tego zainteresowania, coraz szersze zataczającego kręgi, uprosiliśmy znanego sportsmena, p. S. Drojeckiego, by nakreślił dla „Świata“ obraz działalności Towarzystwa Wyścigów Konnych, dziś Towarzystwa Zachęty Hodowli Koni w Polsce.

Warsz. Tow. Wyścigów Konnych, w swoim długim procesie rozwojowym (zał. w r. 1841) przechodziło różne etapy i momenty krytyczne. Jednym z cięższych takich momentów była wojna japońsko-rosyjska. Najgorsze jednak czasy nastały z chwilą wybuchu wojny światowej w 1914 r. Nastąpiła ewakuacja koni wyścigowych do Rosji. Materjał hodowlany rozproszył się, w znacznej mierze przepadł bezpowrotnie. Uratowana została tylko ta grupa, nad którą bezpośrednią pieczę roztoczył ówczesny prezes Towarzystwa, p. Fryderyk Jurjewicz, a która znalazła przytułek w Odesie. Udało się wydzierżawić niedaleko od miasta folwark Autostowo; w Odesie odbywały się wyścigi bez przerwy. Zdobywane nagrody dawały możność utrzymania ludzi i koni. A kiedy zamęt bolszewicki objął płomieniem i Odesę, p. Jurjewicz przyłączył się do dywizji gen. Żeligowskiego i wyprowadził wszystkie konie polskie do Rumunji, skąd wiosną 1919 r. dostały się do Warszawy. Wielką pomocą w tem trudnem zadaniu był pułk. Plisowski, dowódca 14-go pułku ułanów (Jazłowieckich).



Starter p. Radwan.

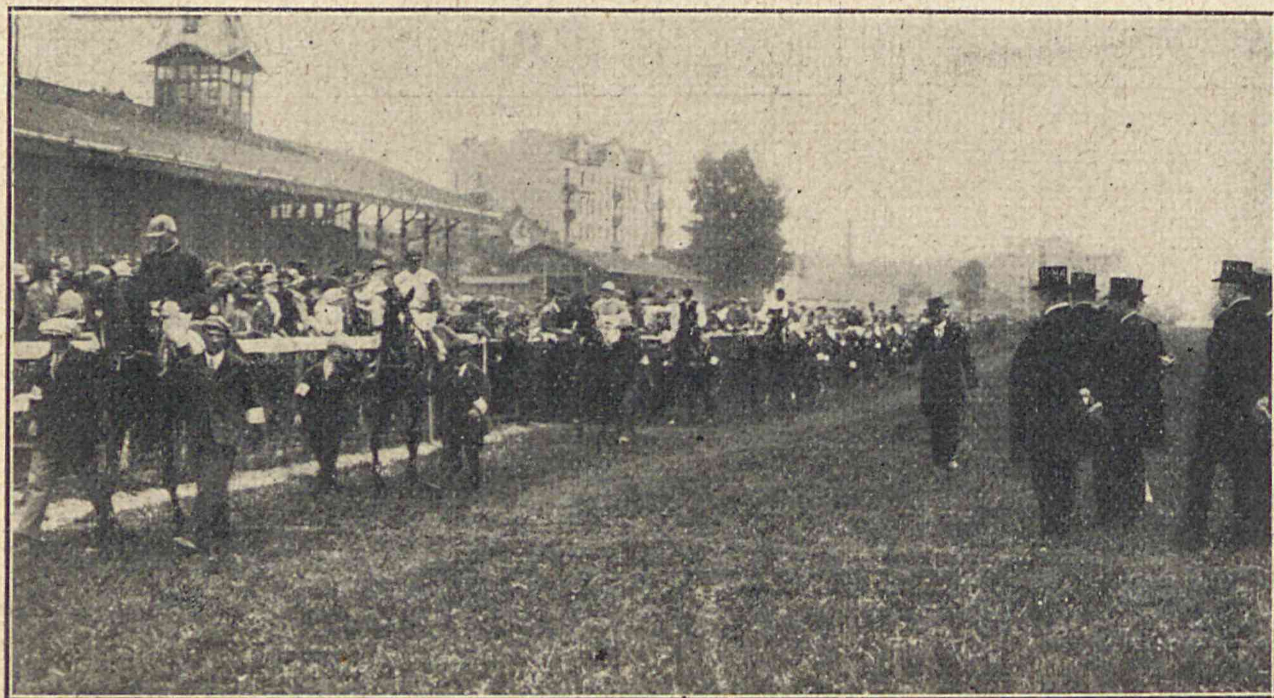
Cóż z tego! W Warszawie sytuacja okazała się nad wyraz niepomyślna. Tor wyścigowy był zniszczony, stajnie i trybuny — w stanie godnym pożałowania. Koni było mało, a te, które przyszły z Rosji, silnie wyczerpane. Zdawało się, że o wznowieniu meetingów na polu Mokotowskiem trudno myśleć. Energja p. Jurjewicza, oraz poparcie, jakiego w swych zabiegach doznał ze strony rządu i prywatnych hodowców, sprawiły przecież, że już w jesieni tego roku wyścigi zostały wznowione. Stało się to w dużym stopniu dzięki zakupom koni, dokonanym w Austrji. Dokonano również zakupów we Francji i w Anglji. W ten sposób mogły wystąpić na torze stajnie pp. Zientarskiego, Towarnickiego, Róga i inne. Nadto wkrótce nadeszła zmontowana w Anglji stajnia bar. Kronenberga, uruchomioną została na nowo stajnia ks. Lubomirskich w Kruszynie.

Te usiłowania i zabiegi natrafiały wciąż na przeszkody. W r. 1920 wydawało się, że na rok następny zabraknie dwu'atków. Nie było bowiem przychówku. Znów energja prezesa Jurjewicza zaradziła niebezpieczeństwu. Uzyskawszy wydatną pomoc rządu, Towarzystwo Wyści-

„Derby" Warszawskie.



Zwycięsca Derby „Falstaff". prowadzony przez właściciela p. M. Bersona, zasłużonego hodowcę i zamiłowanego sportsmana.



Oprowadzanie uczestników w „Derby". Fot. Sarjusz-Wolski.

Wielopolski, wykazując wielką energję, znajomość rzeczy i zamiłowanie.

Nagrody, wydawane hodowcom, są jeszcze wciąż bardzo niskie. Stajnia, wykazująca największe wygrane na torze, nie jest w stanie pokryć temi wygranemi swych kosztów. Jest to, oczywiście, w zasadzie — anomalja. Trzeba wielkiego zamiłowania i ofiarności, żeby w tych warunkach nie wyrzec się uczestnictwa. Ale trzeba ten okres przejściowy przecierpieć! Towarzystwo Zachęty Hodowli musiało i musi łożyć bardzo znaczne sumy na naprawę toru, na remont trybun i stajni. Przy Towarzystwie powstała szkoła dla dzieci funkcjonarjuszy. Utworzony został dla nich specjalny fundusz rezerwowy. A przytem miasto, — ten moloch nigdy nienasycony, — pochłania ogromną część przychodów.

Stopniowo jednak nagrody podnoszą się. Obecnie za jedną markę, wymienioną w programie, wypłaca się 18.000. Czyli że nagroda, wynosząca nominalnie 50 tys. marek, w rzeczywistości wynosi 900 miljonów. Jest to mało. Należy mieć nadzieję, że za kilka lat interesy Towarzystwa pozwolą na takie nagrody, które umożliwią dobrze prowadzonym stajniom wyścigowym pokrycie kosztów z osiągniętych nagród, czyli — że umożliwioną im będzie praca bez deficytu.

Towarzystwo Zachęty Hodowli Koni, poza wyścigami warszawskiemi, wspiera również analogiczne Towarzystwa prowincjonalne radą, doświadczeniem — i pomocą materjalną.

. . . .

gów Konnych zdołało zebrać znaczniejszy fundusz, który pozwolił sprowadzić z Anglji i Francji 50 yearlingów (roczniaków). Rozlosowano je między członków.

I oto dzięki tym usiłowaniom rozpoczął się przychówek własny. Tu należy nadmienić, iż rząd zakupił kilka czołowych ogierów czystej krwi za granicą, a również i z Niemiec udało się wyrewindykować część uprowadzonego materjału hodowlanego. W ten sposób powstała na nowo hodowla konia czystej rasy,— ta nieodzowna, najpierwszej wagi podstawa do hodowania dobrych koni w kraju. Impuls był tak mocny, że oto po paru latach jesteśmy świadkami wysoce pomyślnego faktu: w roku bieżącym na torze wyścigowym będziemy mieli około 270 koni! Jeśli wziąć pod uwagę, że na rok przed wojną, t. j. w r. 1913, który był jednym z najlepszych sezonów wyścigowych, — było koni tylko 213, — rezultat iście imponujący! Pozwala on zaniechać już dalszych zakupów zagranicznych. Teraz nareszcie Towarzystwo Zachęty Hodowli Koni w Polsce (bo tak przemianowało się obecnie) ma możność popierania w programie wyścigów koni krajowych, wykluczając stopniowo, według wieku, konie pochodzenia zagranicznego.

W roku ubiegłym p. Fryd. Jurjewicz ustąpił ze stanowiska prezesa, na którem położył tyle niezapomnianych nigdy zasług. U steru Towarzystwa stanął Wojciech hr.

W niedalekiej przyszłości Towarzystwo czeka ważne i trudne zadanie. Trzeba będzie przenieść tor wyścigowy z pola Mokotowskiego na tereny Rakowca, które na ten cel mają być zakupione przez miasto. Nowy plac będzie położony o parę wiorst dalej. Ta perspektywa tłomaczy, dlaczego Towarzystwo nie przystępuje do poważniejszych inwestycji na torze Mokotowskim, który (trybuny, stajnie, wodociągi) pod wieloma względami nie odpowiada nowoczesnym wymaganiom. Czyż podobna jednak łożyć znaczne sumy, skoro exodus jest nieuchronny?

Dyrekcja już przygotowuje się do tej przeprowadzki, według dokładnie obmyślanego planu. Zakupuje materjały, zbiera fundusze. Przyszły tor na polach Rakowca



Po zwycięstwie stajni hr. Czarneckiego sportsmeni składają właścicielowi powinszowania.

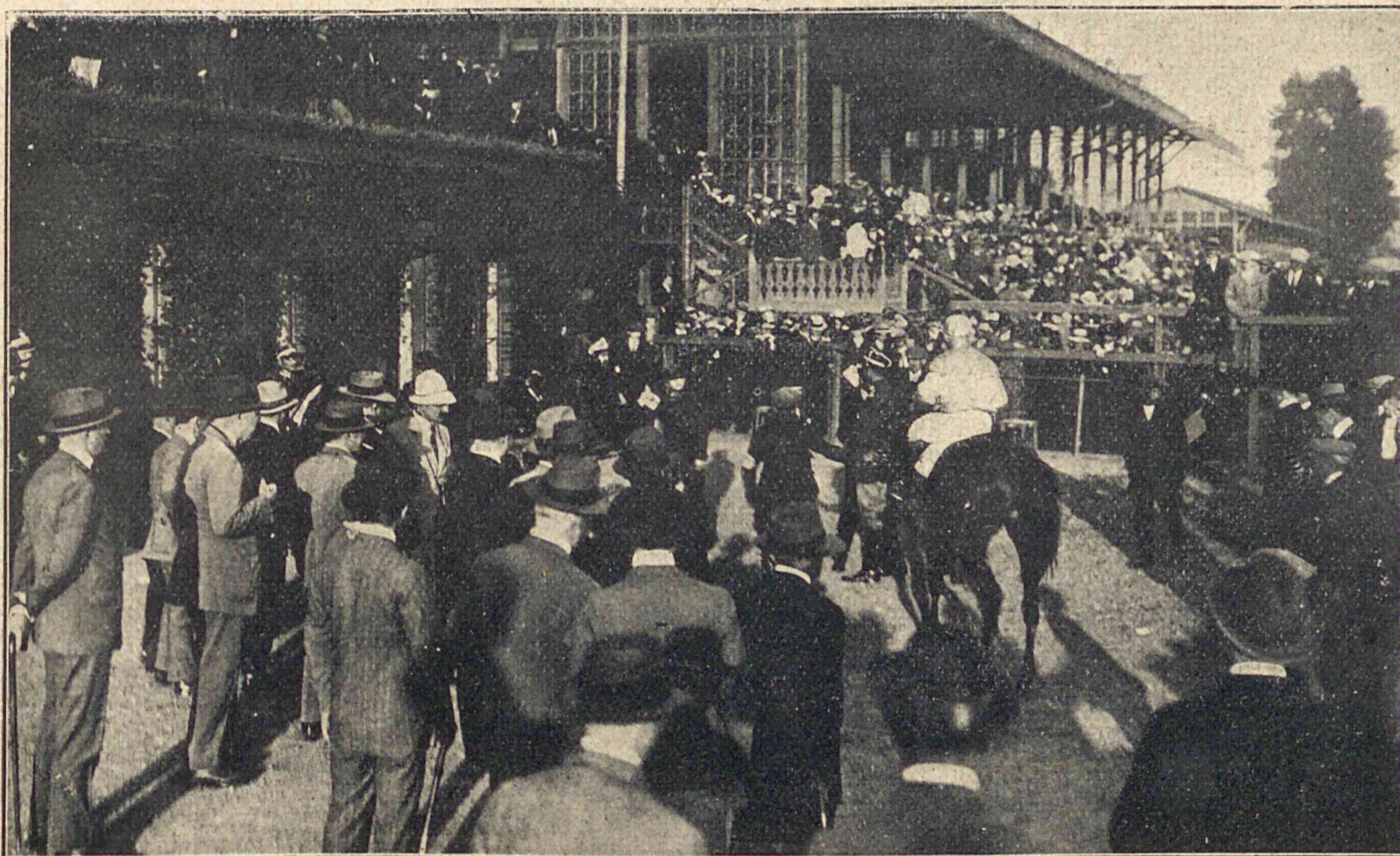


Znani hodowcy bar. Kronenberg i ks. St. Lubomirski.

Fot. Saryusz Wolski.



Prezes wyścigów konnych, A. hr. Wielopolski, wychodzi po skończonym biegu z trybuny sędziowskiej.



Po skończonym biegu zwycięzca kroczy do wagi. Fot. Saryusz Wolski.

będzie przedmiotem jaknajtroskliwszych i jaknajenergiczniejszych zabiegów.

. . . .

Jak widzimy, Towarzystwo do Hodowli czujnie i skwapliwie spełnia swe obowiązki, jest instytucją dla kraju wysoce pożyteczną. Zasługuje zewszechmiar na uznanie i poparcie. Należy bowiem pamiętać, że podstawą dobrej hodowli jest umiejętny dobór materjału. Najsilniejsza i najzdrowsza jednostka będzie również najlepszym reproduktorem czy matką. Zaś dla wypośrodkowania, który koń najwięcej zalet posiada, służą wyścigi. Tę skuteczną celowość wyścigów zrozumiano już w najdawniejszych czasach; w Polsce posiadają one piękną tradycję. Takie stajnie, jak np. Ursyn-Niemcewicza, Grabowskiego, hr. Ludwika Krasińskiego, Leop. Kronenberga, Aug. hr. Potockiego, Maur. hr. Zamoyskiego, Reszków, ks. Lubomirskich etc. pięknie zapisały się w kronikach naszej hodowli.

S. Drojecki.

KONKURSY HIPPICZNE.



Zdobywca nagr. im. Prezydenta por. Królikiewicz i por. Szosland.



Ładny i prawidłowy skok.
Fot. Saryusz Wolski.

Zjazd organizacji pracy młodych ziemian C. T. R. w Warszawie.



Grupa uczestników Zjazdu: W pośrodku stoją sen. St. Stroński, prezes ks. Adam Czartoryski, pos. Berezowski, pos. hr. Żółtowski. Fot. Akadem. Fotoagencji.

NA TORZE MOKOTOWSKIM.



P. Marja Malicka, bohaterka „Świtu, Dnia i Nocy", uroczy „Bęben", miła nad wyraz „Kropeczka", jest zapaloną zwolenniczką wyścigów.
Fot. Saryusz Wolski.

W obecnej chwili finansowego przesilenia uwaga powszechna zwraca się z szczególnem zainteresowaniem ku polskiemu Manchesterowi. Dlatego też poświęcamy poniżej szereg artykułów temu największemu z polskich ośrodków przemysłowych, jakim jest Łódź.

MIASTO PRACY.

Bardzo często patrzy się jeszcze na Łódź oczyma Reymonta, który w „Ziemi obiecanej" dał wprawdzie doskonałe zwierciadło stosunków łódzkich, ale uchwyconych z jednej tylko strony, zobrazował nam życie pewnej tylko warstwy społeczeństwa łódzkiego — plutokracji przemysłowej. Zresztą były to stosunki z przed lat 25-ciu. Dziś Łódź jakże się zmieniła!

Łódź przestała już być dziś ziemią obiecaną, a jeżeli mamy już sięgać do literatury po właściwe dla niej określenie — to prędzej już nazwijmy ją za Bartkiewiczem „złem miastem". Złem, zwłaszcza teraz, w okresie kryzysu przemysłowego, kiedy silniej, niż kiedykolwiek rysuje się ostro granica dwuch światów: pracy i wyzysku, cichego wysiłku i hałaśliwego humbugu.

Wojewoda łódzki, p. Marjan Rembowski.

Łódź — „złe miasto". Ale takiem jawi się nam tylko z jednej strony. Pozatem przecież to największy warsztat przemysłu włókienniczego w Polsce i... na kontynencie! Należy zostawić te jego „złe" strony nieco na boku a spojrzeć w najistotniejszą stronę miasta, które pod względem liczby ludności i pod względem wielkości jest drugiem miastem w Rzeczypospolitej. Łódź jest bowiem nietylko miastem bawełny i businessu, dyskonta i lodzermenschów! Łódź poza tem jest miastem pracy, pracy impulsywnej, intensywnej, o amerykańskiej technice, pracy pozytywnej i wydajnej. Pracy, która tętni stukiem i hukiem setek tysięcy warsztatów, wrzecion i turbin, która bije w niebiosa tysiącznym lasem kominów fabrycznych.

To jest dziś ta Łódź *nowa*, Łódź prawdziwa, wytwarzająca bogactwa, produkująca, Łódź przyszłości. Łódź pracy, polskiej pracy.

A jeżeli dziś mówi się jeszcze o Łodzi, jako o mieście „złem" — to dziś to określenie tyczyć się może jedynie zbyt powolnego rozwoju kulturalnego miasta. I tu jednak warunki bytu nie stwarzają stopni, po których miasto mogłoby szybciej iść ku postępowi.

Codzienna a jakże ciężka walka o byt, toczona przez całą Łódź pracy, nie sprzyja rozwojowi kulturalnemu miasta. Stąd leżące odłogiem pola szerszej działalności kulturalnej, artystycznej i społecznej.

Dziś Łódź znajduje się pod ciężkim obuchem kryzysu gospodarczego. Ale miasto o tak amerykańskim impecie pracy i inicjatywy szybko musi zwalczyć dzisiejsze trudności... I niedługo czekać trzeba na tę chwilę, kiedy to Łódź z czeluści przesilenia gospodarczego na tle sanacji finansowej państwa — wypłynie na pełne fale dalszego pięknego rozwoju gospodarczego. A żywić należy nadzieję, że i rozwój kulturalny miasta towarzyszyć temu będzie.

Jan Wojtyński.



Prezes Sądu Okręgowego w Łodzi, p. Tadeusz Kamieński.

ŁÓDŹ W ŚWIETLE CYFR.

W dziejach rozwoju wielkich miast Europy Łódź zajmuje miejsce zgoła wyjątkowe. Z pośród wszystkich wielkich aglomeracji europejskich Łódź jest jedynem miastem, którego rozwój dokonał się nie drogą powolnej, stopniowej ewolucji, lecz w fenomenalnie szybkiem, w Ameryce jedynie spotykanem, tempie. Jeżeli sięgniemy do pracy prof. Balloda p. t. „Grundriss der Statistik" (Berlin, 1913) i porównamy zawarte tam dane o zaludnieniu największych miast europejskich w latach 1800 i 1910, to przekonamy się, że w ciągu tych 110 lat ludność Lipska wzrosła dwudziestokrotnie, Budapesztu—szesnastokrotnie, Monachjum—piętnastokrotnie, Berlina—dwunastokrotnie, Glasgowa, Brukselli i Kolonji—dziesięciokrotnie, pozostałych zaś 22 miast o liczbie mieszkańców w 1910 r. ponad pół miljona — mniej niż dziesięciokrotnie. Ludność Łodzi natomiast wzrosła w tym samym czasokresie prawie 600-krotnie! Temu szczególnemu procesowi, o którym jeden z dziejopisów Łodzi mówi, iż jest „baśnią XIX stulecia", wypada poświęcić słów parę.



Wicewojewoda łódzki, p. Łyszkowsk .

Pod koniec 18 wieku — najwcześniejsze dane statystyczne o Łodzi z tego właśnie pochodzą okresu — Łódź była maleńką mieściną. Lustracja, jaką w 1793 r. z rozkazu rządu pruskiego przeprowadzono, wykazała, że Łódź posiada 44 domy ze 190 mieszkańcami. Była to cała ludność ówczesnej Łodzi. U Oskara Flatta, jednego z nielicznych badaczy dziejów Łodzi, w jego monografji p. t. „Opis Łodzi pod względem historycznym, statystycznym i przemysłowym" (Warszawa, 1885), znajdujemy m. in. notatkę, że ministerjum pruskie Vossa nosiło się z zamiarem pozbawienia Łodzi, wskutek małego jej znaczenia, godności miasta. Istotnie, ani zaludnieniem, ani zajęciem mieszkańców Łódź nie przypominała miasta. Ludność była rolnicza i pozostała taką w ciągu pierwszego dwudziestolecia 19 wieku. U schyłku swej epoki rolniczej, w roku 1820, Łódź liczyła 112 domów i 779 mieszkańców. Dane te wskazują, że do końca okresu, poprzedzającego narodziny

przemysłu, Łódź pozostawała niewielką mieściną.

Przechodząc od Łodzi rolniczej do przemysłowej, wypada uczynić krótki rzut oka na genezę przemysłu łódzkiego.

Rząd Królestwa Kongresowego, w związku z podjętą przez się akcją w kierunku uprzemysłowienia kraju, przeznaczył cały szereg miejscowości na ośrodki przemysłowe. Wśród tych miejscowości znalazła się również Łódź. W roku 1821 przystąpiono do regulacji Łodzi, koniecznej ze względu na nowe przeznaczenie miasta. W roku 1823 pojawiły się tu pierwsze warsztaty sukiennicze, zaś w roku następnym zostaje zapoczątkowana produkcja wyrobów bawełnianych. Powstającą industrję rząd otoczył troskliwą opieką. Zasługuje to na podkreślenie, gdyż polityka opiekuńcza rządu Królestwa Kongresowego była poważną dźwignią rozwoju przemysłu łódzkiego. Pierwsi łódzcy fabrykanci sukna przybyli, jak podaje Flatt, z Grünbergu na Śląsku w liczbie dziewięciu. Za nimi przybyli inni; fabryki zaczęły wyrastać jedna po drugiej.

I oto snuje się owa „baśń XIX stulecia", którą wyraża poniższy szereg liczb mieszkańców Łodzi: 1827 r.—939, 1829 r.—4 tys., 1837 r. — 10 tys., 1851 r.—18 tys., 1860 r.—32 tys., 1872 r.—50 tys., 1878 r.—100 tys., 1893 r.—150 tys., 1897 r. — 314 tys., 1909 r.—393 tys., 1912 r. — 459 tys., 1913 r.—506 tys.

Jeżeli od formy baśni przejdziemy do jej treści, a jest nią rozwój przemysłu łódzkiego, to i tu ujrzymy fascynujący rząd liczb, który wykazuje wzrost wartości produkcji włókienniczej Łodzi: 1840 r.—941 tys. rb., 1860 r.—2.600 tys. rb., 1873 r.—10 milj. rb., 1878 r.—17 milj. rb., 1885 r.—40 milj. rb., 1898 r.—57 milj. rb., 1902 r — 130 milj. rb., 1910 r.—187 milj. rb., 1911 r. 196 milj. rb.

O potężnych rozmiarach, jakie osiągnął przemysł łódzki w ostatnich latach przed wojną, świadczą nader wymownie poniższe dane, zaczerpnięte z „Prac statystycznych Komitetu Giełdowego Łódzkiego": przemysł włókienniczy Łodzi zatrudniał w 1911 roku 86.442 robotników w 591 przedsiębiorstwach przemysłowych, liczących 1 528 216 wrzecion i 41.460 krosien. Nie mniej wymowne są liczby względne: na Łódź przypada 55,2% ogółu robotników przemysłu włókienniczego w Królestwie i 53,5% ogółu przedsiębiorstw tej gałęzi przemysłu.

Ten wspaniały rozkwit przemysłu Łodzi był w wielkiej mierze zasługą łódzkiego fabrykanta, robotnika i kupca, tworem własnej energji, pracy i zdolności.

Zauważyć warto, że społeczeństwo rosyjskie i rząd rosyjski patrzyły na rozwój Łodzi nieprzychylnie. Z obawy o przyszłość własnego przemysłu włókienniczego, skoncentrowanego w okręgu moskiewskim, przemysłowcy rosyjscy wywierali nacisk na rząd, aby utrudnił dalszy rozwój przemysłu łódzkiego. Wynikiem tych zabiegów był cały szereg rozporządzeń rządowych, godzących w przemysł łódzki, że tylko wymienimy rozporządzenia z 1889 roku: w sprawie podniesienia cła na bawełnę, przywożoną przez zachodnią granicę, o 15 kop. w złocie na pudzie i w sprawie podniesienia taryfy za przewóz wyrobów tkackich i przędzy z Łodzi do wszystkich stacji kolei rosyjskich. Dla stosunku społeczeństwa rosyjskiego do rozwoju przemysłu polskiego jest również charakterystycznym fakt, iż wybitny ekonomista rosyjski prof. Janżułł, wygłaszając podczas uroczystości w uniwersytecie moskiewskim specjalną prelekcję o przemyśle Królestwa Polskiego, mówił o jego rozwoju, jako zjawisku ze stanowiska interesów rosyjskich niekorzystnem, i wskazywał, że sprawa ta godna jest poważnej i głębokiej uwagi ze strony ogółu oraz rządu rosyjskiego.



Prokurator Sądu Okr. w Łodzi, p. Stefan Szmidt.

Pasmo żywiołowego rozwoju Łodzi przecięła wielka wojna.

W zakresie stosunków demograficznych nastąpiły poważne zmiany. Ludność Łodzi z 506 tys. w 1913 r. spadła w 1915 r. do 342 tys., ubyło więc 164 tys. osób, czyli nieomal trzecia część zaludnienia przedwojennego. Dopiero w 1919 r. dzięki napływowi repatrjantów, ludność podniosła się do 433 tys. Zachwiany w dobie wojny optymizm ludności wpłynął na zmniejszenie się liczby małżeństw. Współczynnik małżeństw (t. j. liczba ślubów na 1.000 mieszkańców), który w ostatniem dziesięcioleciu przed wojną oscylował około 10, spadł w 1915 r. do 2.4. W następnych latach współczynnik małżeństw wprawdzie podnosił się, wszelako nie osiągnął poziomu normalnego (1916 r. 3,6, 1917 r — 3.7, 1918 r. — 5,1). I tutaj zwrot ku lepszemu zwiastuje rok 1919, wykazując stosunkowo wysoki współczynnik 9,7. Śmiertelność wzmogła się podczas wojny w sposób zastraszający. Choroby zakaźne dziesiątkują znękaną i wyczerpaną ludność. Ze szczególną intensywnością występuje gruźlica, która kosi poprostu życie ludzkie.



Komendant Okr. Łódzkiego Pol. Państw. inspektor p. Zygmunt Wróblewski.

W ciągu całego okresu okupacji niemieckiej, a nawet jeszcze w 1919 r., liczba zgonów przewyższała liczbę urodzin. Nadwyżka zgonów wynosiła w 1915 r. 2 493, w 1916 r. 5 717, w 1917 r. 7.452, w 1918 r. 4 951, w 1919 r. 212. W szczególnie niepomyślnym 1917 roku współczynnik przyrostu naturalnego, obliczony w stosunku do 1 000 mieszkańców, wyrażał się monstrualnie wysoką cyfrą minus 21,8.

Przemysł w latach okupacji zamiera całkowicie. Przeciwko niemu jest w głównej mierze wymierzone ostrze rekwizycji, dokonywanych masowo przez okupantów. Surowce, fabrykaty, instalacje techniczne, części składowe maszyn — wszystko to ulega rekwizycji. Jest rzeczą dla każdego oczywistą, iż chodzi o zniszczenie podstaw przemysłu. Straty, jakie poniósł przemysł łódzki wskutek tych rekwizycji, sięgają olbrzymiej kwoty 400 miljonów rubli w złocie. Gdy mowa o stosunkach w dobie okupacji, niepodobna pominąć milczeniem martyrologji ludności robotniczej. Udziałem jej były głód i nędza lub katusze w pruskich Zivil-Arbeiter Bataillon'ach, co opisał w pracy p t. „Łódzki Bataljon Robotniczy" (Łódź, 1920) badacz współczesnej Łodzi, p. Mieczysław Hertz.

Z wojennego upadku Łódź zaczyna dźwigać się z chwilą wskrzeszenia niepodległego bytu Rzeczypospolitej. Życie Łodzi wkracza w nowy okres, który możnaby nazwać okresem odbudowy. W wielu dziedzinach ujawnia się nawrót do stanu w czasach normalnych. Ludności stale przybywa, przemysł stopniowo uruchamia się, ożywia się handel. Samorząd łódzki, wyłoniony w drodze sześcio-przymiotnikowych wyborów, składa dowód samowiedzy i dojrzałości społecznej, wprowadzając nauczanie powszechne i rozszerzając znacznie ramy miejskiej opieki społecznej. Pokrótce zilustrujemy cyfrowo postępy w poszczególnych dziedzinach oraz ich stan obecny.

Zaludnienie Łodzi wzrosło w 1921 r. do 452 tys. (spis ludności z dn. 30.IX—1921 r.), w chwili obecnej zaś, podług obliczeń miejskiego Wydziału Statystycznego, wynosi 515 tys. Obszar miasta, po przyłączeniu w 1915 r. gruntów podmiejskich, wynosi 58 km. kw., na 1 km. kw. przypada więc 8,879 mieszkańców. Pod względem zaludnienia Łódź ustępuje z pośród miast polskich jedynie Warszawie, a pod względem obszaru — Warszawie i Bydgoszczy. Struktura narodowościowa ludności Łodzi przedstawia się, w świetle wyników spisu w 1921 r., następująco: polacy — 61,8 proc., żydzi — 30,7 proc., niemcy — 7,0 proc., inne narodowości—0,5 proc., struktura wyznaniowa: katolicy — 49.4 proc., izraelici — 34,5 proc., protestanci—15,2, inne wyznania—0,9 pr. Zaznaczyć warto, że struktura wyznaniowa w 1921 r. jest nieomal identyczna ze strukturą wyznaniową w 1911 r.

Przemysł—przy wydatnej pomocy rządu w postaci kredytów—dźwignął się stosunkowo szybko. Proces restytucji przemysłu włókienniczego, t. zw. wielkiego, zrzeszonego w Związku Przemysłu Włókienniczego w Państwie Polskiem, obrazują niżej przytoczone dane. W przemyśle bawełnianym stan uruchomienia w dziale wrzecion cienkoprzędnych wynosił 1/X 1920 r. 53,1 proc., stanu w 1914 r., 1/X 1921 r.—95,8 proc., 1/X.1922 r.—131,7 proc., 1/X.1923 r. — 150,9 proc.; w dziale wrzecion odpadkowych maximum uruchomienia wynosiło w 1923 r. 90,8 proc. stanu przedwojennego, a w dziale krosien mechanicznych—130 proc. W przemyśle wełnianym stan uruchomienia w dziale wrzecion czesankowych wynosił 1/X.1920 r.

19,8 proc. stanu w 1914 r.,—1/X.1921 r.— 37,7 proc., 1/X.1922r.—52,1 proc., 1/X.1923 r. 63,4 proc.; w dziale wrzecion zgrzebnych 1/X.1920 r. 47,3 proc., 1/X 1921 r. — 75,2 proc., 1/X.1922 r. — 62,6 proc., 1/X 1923 r. 59,7 proc.; w dziale krosien mechanicznych maximum uruchomienia, mianowicie 50,3, przypada na 1921 r., następnie stopień uruchomienia obniża się i wynosi 1/X.1923 r. zaledwie 33,7 proc.; podobnie w dziale krosien ręcznych stopień uruchomienia opada z 24,3 proc. w 1922 r. do 17 — 18 proc. w 1923. Stan uruchomienia przemysłu lnianego i jutowego wynosił w roku ubiegłym około 60 proc. stanu z 1914 roku. Godzi się zauważyć, że Związek Przemysłu Włókienniczego w Państwie Polskiem zrzesza około 90 proc. ogółu fabryk bawełnianych, większość lnianych i jutowych i około 50 proc. fabryk, przerabiających wełnę. W przemyśle włókienniczym Łodzi liczba robotników wynosiła 1/I 1922 r. 74,179 a 1/I 1923 r. 96.626.

W chwili obecnej przemysł łódzki przeżywa ciężki kryzys. Od października ub. r., pod wpływem niepomyślnych warunków wytwarzania i zbytu, przemysł kurczy produkcję. Ankiety, przeprowadzone przez Wydział Statystyczny Magistratu m. Łodzi, wykazały, że w październiku ub. r. produkcja włókiennicza Łodzi wynosiła 77,5 proc. stanu w okresie, poprzedzającym przesilenie, w listopadzie ub. r. już tylko 68,5 proc., a pod koniec stycznia 1924 r. spadła do 50 proc., na którym to poziomie przez dłuższy czas utrzymuje się.

Depresja w przemyśle łódzkim trwa w dalszym ciągu i nic nie zwiastuje jej rychłego ustąpienia. Miejscowe sfery przemysłowe i handlowe pokładają wielkie nadzieje w przyszłym traktacie handlowym z Rosją. Nie sądzimy, by w obecnych warunkach te nadzieje miały głębsze uzasadnienie. Nie brak traktatu, lecz zbyt wysokie koszty produkcji są przyczyną faktu, iż nie mamy rynku zbytu. Stąd wniosek, iż należy przedewszystkiem dążyć do obniżenia kosztów produkcji, a drogą po temu jest obniżenie poziomu cen w kraju. Po pomyślnem rozwiązaniu problemu skarbowego przyjdzie kolej na ten najważniejszy postulat sanacji gospodarczej. Realizacja jego zadecyduje nietylko o pomyślnej dla Łodzi konjunkturze, lecz o znaczeniu gospodarczem Polski wogóle.

Edward Rosset.

Łódź i jej samorząd.

Pod koniec lipca 1923 r. rozpoczęła swą pracę nowa Rada Miejska na terenie naszego Manchesteru. Po pierwszych posiedzeniach, na których wybrano Prezydjum Rady oraz, jako organ wykonawczy, Magistrat i po krótkiej dwutygodniowej przerwie, przystąpiła Rada do pracy ciągłej, systematycznej.

A pracy było i jest dużo: nie tej pracy dla reklamy i efektu, pracy, w której przedewszystkiem demagogja święci swe tryumfy, ale pracy twórczej i mrówczej, na szereg długich lat rozłożonej. Łódź, po rządach analfabety Pieńkowskiego za czasów okupacji rosyjskiej, po rządach ciężkiej ręki Prusaka za czasów okupacji niemieckiej, musiała odetchnąć, nabrać rozmachu, myśli twórczej i budować... Budować na każdem po prostu polu i w każdej dziedzinie: wszystko było zachwaszczone i wiele jeszcze chwastów jest. Jeśli coś tworzono, to początkowo *pour le roi de Russe*, następnie — *pour le roi de Prusse*. O ludności miejscowej, o tysiącach, dziesiątkach tysięcy robotników myślano tyle co wcale.



Inż Wacław Wojewódzki, wiceprezydent.



Prezes Rady Miejskiej w Łodzi, dr. Bol. Fichna.

Dopiero — gdy przyszła Polska, gdyśmy stali się gospodarzami na własnej ziemi i we własnym grodzie, gdy powiały nowe wiosenne wiatry i wolność objęła nas swemi ramionami... oszołomieni, na pół przytomni, a więc mało realni, wzięliśmy się do młota, by na własnem kowadle wykować nową Łódź, Łódź bardziej do wzorów zachodnio-europejskich upodobnioną.

Praca na terenie samorządu łódzkiego datuje się od r. 1919. Pierwsza Rada Miejska istniała od r. 1919 aż do r. 1923. Ma więc Łódź samorządowa już swoją historję. Nie o tej jednak historji chcę mówić. Raczej o czasach obecnych.

Polityka i działalność obecnej Rady poszły innemi torami, aniżeli jej poprzednica. Wpłynął na to przedewszystkiem skład Rady, który jest zasadniczo odmienny od składu Rady dawniejszej. Łódź robotnicza przy majowych wyborach w r. 1923 wypowiedziała votum nieufności dotychczasowym gospodarzom miasta, t. j. frakcji P. P. S., która z liczby 25 w dawnej Radzie spadła do liczby 9 w obecnej.

Licząc się więc z realnemi warunkami życia i biorąc pod uwagę, iż frakcja P. P. S. przejdzie do bezwzględnej opozycji i że skupi obok siebie socjalistów niemieckich i żydowskich bundzistów, co się w rzeczywistości stało, trzeba było tworzyć większość w Radzie, abstrahując całkowicie od wyżej wymienionych grup. A gdy koncepcja stworzenia większości polskiej z grup tylko robotniczych, t. j. Ch. D., N. P. R. i P. P. S., spełzła na niczem, trzeba było jąć się ostatniej możliwości, t. j. utworzenia większości z frakcji N. P. R., Ch. D. oraz Koła Narodowego. Tej też konfiguracji odpowiada skład kierującego Radą Miejską Prezydjum oraz Magistratu, z tem jeszcze zastrzeżeniem, iż do wyżej



Wiceprezydent m. Łodzi, p. W. Groszkowski.

wymienionych władz miejskich weszli również przedstawiciele frakcji żydowskiej. Tak zorganizowana Rada Miejska pracuje już dziewiąty miesiąc. Początkowo, ponieważ w skład Rady weszło bardzo wielu ludzi nowych, z pracą samorządową mało zapoznanych i ponieważ wszystkie nasze samorzady cierpią na pewną stałą chorobę, dlatego też praca szła opornie, a posiedzenia obfitowały w wiele gorących epizodów.

Wszystkie jednak braki powoli zanikają. I już dziś z całym spokojem stwierdzić można, że nasz łódzki parlament wkracza na nowe tory, i jeszcze jeden duży wysiłek, a zdamy całkowicie egzamin ze swej dojrzałości samorządowej. Już dziś bowiem zagadnień politycznych coraz mniej, ale zato zrozumienia dla gospodarczych interesów miasta i jego ludności—coraz więcej.

Co jest przedewszystkiem godne podkreślenia, fakt, który uderza każdego, to nadzwyczajnie wysokie quorum na każdem posiedzeniu Rady, quorum, które nigdy nie spada niżej 60 przy 85 radnych wraz z członkami Magistratu, a które często sięga do cyfry 80 i wyżej. Mimo nadzwyczajnego przeciążenia radnych pracą, frekwencja jest nadzwyczaj dobra.

Z tego jasny można wyciągnąć wniosek, iż łódzka Rada Miejska, na szerokich demokratycznych podstawach oparta, rozumie włożone na nią zadania i godnie je wypełnia.

Dr B. Fichna,
Prezes Rady m. Łodzi.

Gospodarka komunalna w Łodzi.

Zarząd m. Łodzi odpowiada w swym składzie ugrupowaniu stronnictw, które doszły do steru po ostatnich wyborach Rady Miejskiej. Prezydentem miasta jest p. Marjan Cynarski (Koło Narodowe), z zawodu prawnik, godność Viceprezydentów piastują inżynier Zdzisław Wojewódzki (N. P. R.), długoletni działacz robotniczy, oraz p. Wiktor Groszkowski (Ch. D.), znany w szerokich kołach ze swej pracy społecznej. Z liczby ośmiu ławników trzech przynależy do N. P. R., trzech do Ch. D., jeden do Koła Narodowego i jeden do frakcji żydowskiej.

Za najpilniejsze swoje zadanie uznał nowy Magistrat uporządkowanie finansów miejskich i już w czwartym miesiącu swej działalności zdołał pospłacać dawne zobowiązania i doprowadzić do równowagi budżetowej. Sprawami finansowemi kieruje viceprezydent Groszkowski, przyczem na inwestycje przeznacza się conajmniej 10% bieżących wpływów.

Jednym z najbardziej aktualnych problemów Łodzi jest sprawa kanalizacji i wodociągów. Ostateczne plany będą gotowe już w połowie lipca b. r., ponieważ zaś jednocześnie nawiązano pertraktacje z miejscowemi i zagranicznemi grupami finansowemi o uzyskanie odpowiednich kredytów, istnieje uzasadniona nadzieja, że ta pilna potrzeba miasta będzie niebawem zaspokojona.

Sprawę rozbudowy Łodzi prowadzi Wydział budownictwa pod kierunkiem ławnika inż. Folkierskiego. Niestety sprawa napotyka na poważne przeszkody, a brak rozporządzenia wykonawczego do odnośnej ustawy sejmowej w pierwszym rzędzie utrudnia akcję. Celem doprowadzenia do porządku bruków łódzkich, znajdujących się w fatalnym stanie, Magistrat już w zimie sprowadził większe ilości kamienia polnego i kostki, a wczesną wiosną przystąpił do pracy.

W dziedzinie oświatowej pracuje bardzo wydatnie Wydział oświaty i kultury, kierowany przez ławnika prof. Z. Hajkowskiego, którego główną troską jest rozszerzenie i pogłębienie powszechnego szkolnictwa. Ważną sprawą oświaty pozaszkolnej opiekuje się ławnik p. Kruczkowski, a praca w tym kierunku daje już bardzo piękne wyniki.



Prezydent m. Łodzi, Marjan Cynarski.

Celem walki z drożyzną i paskarstwem zwrócono szczególną uwagę na rozwój Wydziału handlowego, który pod wodzą znanego kooperatysty, p. J. Muszyńskiego rozszerzył znacznie zakres swej działalności i przyczynił się do obniżenia cen wielu artykułów pierwszej potrzeby. Prócz tego Wydział dopomaga kooperatywom, udzielając im poważnych kredytów krótkoterminowych.

Wydział gospodarczy, kierowany przez ławnika p. Bednarczyka, ma pieczę nad majątkiem miejskim, zajmuje się porządkowaniem istniejących parków, prowadzeniem własnego gospodarstwa rolnego i t. p. W czasie kryzysu w przemyśle włókienniczym prowadził roboty publiczne dla bezrobotnych przy pomocy poważnych kredytów, asygnowanych z własnych funduszów przez Magistrat.

Wydział opieki społecznej, z szeregiem instytucji, domów wychowawczych, przytułków, pozostaje w rękach ławnika p. Adamskiego. Wydział zdrowotności wraz z szpitalami, pogotowiem ratunkowem it.p. prowadzi ławnik p. Joel.

Magistrat ma w bezpośredniem zawiadywaniu Gazownię miejską. W ostatnim czasie przystąpiono do gruntownej rewizji sieci rur, znacznego powiększenia liczby latarń miejskich, a wreszcie do rozszerzenia gazowni przez zmontowanie drugiego agregatu gazowni wodnej. Na czele Rady nadzorczej Gazowni stoi wiceprezydent inż. Wojewódzki, który wogóle zarządza wydziałem przedsiębiorstw miejskich i koncesjonowanych. W tramwajach miejskich Magistrat ma 30% udziału.

Sprostanie olbrzymim potrzebom miasta wymaga ogromnych sum pieniężnych. To też Wydział podatkowy, pod kierownictwem fachowca, ławnika Kulamowicza, prowadzi bardzo intensywną działalność w wynajdywaniu nowych źródeł dochodów i w energicznem ściąganiu podatków i opłat.

R.

Przemysł łódzki.

Przemysł łódzki zatrudniał w dniu 1 stycznia 1923 r. *) 106.562 robotników. W stosunku do całej ludności, która w końcu grudnia 1922 r. wynosiła 491.250 osób, robotnicy przemysłowi stanowili 21,7 proc. Średnio zatem każdy piąty mieszkaniec Łodzi to robotnik przemysłowy. Jeżeli trafne jest założenie, że na 1 robotnika przypada średnio 3 niepracujących członków rodziny, w takim razie ludność przemysłowo-robotnicza Łodzi liczy około 320 tysięcy głów. Z górą więc 65 proc. ludności Łodzi to proletarjat przemysłowy w ścisłem znaczeniu. Ta wielka rzesza robotnicza znajduje zatrudnienie głównie w przemyśle włókienniczym. Inne gałęzie przemysłu są rozwinięte słabo. Z ogólnej liczby 106,562 robotników przemysłowych na przemysł włókienniczy przypada 96.626, czyli przeszło 90 proc. ogółu robotników, na przemysł maszynowy i elektrotechniczny 2.526, czyli 2,4 proc. ogólnej liczby, na wszystkie inne gałęzie przemysłu przypada około 7 proc. ogółu robotników przemysłowych Łodzi.

Przyjrzyjmy się bliżej stosunkom w przemyśle włókienniczym, najbardziej interesującym ze względu na obszerność pola badań. W dniu 1 stycznia 1923 r. przemysł włókienniczy łódzki zatrudniał 93.113 dorosłych robotników i 3.513 młodocianych. Młodociani stanowili więc 3,6 proc. ogółu robotników. Przed wojną młodocianych robotników było w przemyśle włókienniczym znacznie więcej. W 1910 r. stanowili oni około 12 proc. ogółu robotników. Podział robotników według płci wskazuje, że udział kobiet w ogólnej liczbie robotników jest b. pokaźny. W dniu 1 stycznia 1923 r. w przemyśle włókienniczym Łodzi

*) Dane liczbowe, w niniejszym artykule przytoczone, są zaczerpnięte z „Rocznika Statystycznego m. Łodzi za rok 1922", wydanego pod redakcją p. Edwarda Rosseta, i „Prac Statystycznych Komitetu Giełdowego Łódzkiego za rok 1910", opracowanych przez p. Józefa Adamowicza.

Miejska Galerja Sztuki w Łodzi.



Stanisław Czajkowski. Rynek w Kazimierzu.

pracowało 47,721 robotnic. Kobiety stanowiły zatem 49 proc. ogółu robotniczego, czyli nieomal równo połowę.

Jeżeli liczbę robotników podzielimy przez liczbę przedsiębiorstw, wynoszącą 809, to na 1 przedsiębiorstwo wypadnie średnio 119 robotników. W 1909 r. na 1 przedsiębiorstwo przypadało średnio 174 robotników. Z porównania tych liczb wynika, że wojna zahamowała proces koncentracyjny w łódzkim przemyśle włókienniczym. Nie mniej jednak przemysł ten pozostaje wciąż klasycznym przykładem działania prawa koncentracji. Wynika to z następujących liczb: w fabrykach, zatrudniając ch do 5 robotników, pracowało ogółem 199 robotników, od 6 do 15 robotników — 1.683, od 16 do 50 robotników — 9.687, od 51 do 100 robotników — 9.218, od 101 do 500 robotników — 20.471, powyżej 500 robotników — 55.368. Widzimy więc, że lwia część robotników pracuje w wielkich fabrykach.

O technicznym poziomie przemysłu włókienniczego Łodzi świadczą następujące dane: Silniki posiadało 680 przedsiębiorstw, 129 ich nie posiadało. Ogółem Łódź posiadała na początku 1923 roku 522 kotły parowe, 218 silników parowych, 17 spalinowych, 1 355 elektrycznych. Ogólna ilość koni parowych wynosiła 99.310. Przytoczyć warto, że w 1910 r. 321 przedsiębiorstw (z 248 przedsiębiorstw brakowało danych) posiadało 403 motory parowe, 12 gazowych, 265 elektrycznych i 10 naftowych, ogółem 690 o sile 77,020 koni parowych.

Od paru miesięcy przeżywa Łódź ciężkie przesilenie. Ankieta Wydziału Statystycznego Magistratu z października ub. r. wykazała, że z 92.847 robotników, objętych ankietą, pracowało pełny tydzień tylko 32 582, a więc 35 proc. Następne ankiety wykazały dalsze pogorszenie. W listopadzie 1923 r. pełny tydzień pracowało 26,5 proc. ogółu robotników, a w styczniu r. b. już tylko 8,2 proc. Stopień unieruchomienia w stosunku do okresu, poprzedzającego kryzys, wynosił w październiku ub. r. 22,5 proc., w listopadzie 31,5 proc., a ku końcowi stycznia r. b. już 49,8 proc. Przypomnieć wypada, że w latach poważnego przesilenia ekonomicznego 1911—1912 zmniejszenie się produkcji włókienniczej Łodzi wynosiło według świadectwa Komitetu Giełdowego Łódzkiego nie więcej, niż 15 procent.



Miejska Galerja Sztuki w Łodzi.
Ryszard Radwański. Portret p. I. L.

Miejska Galerja Sztuki w Łodzi.

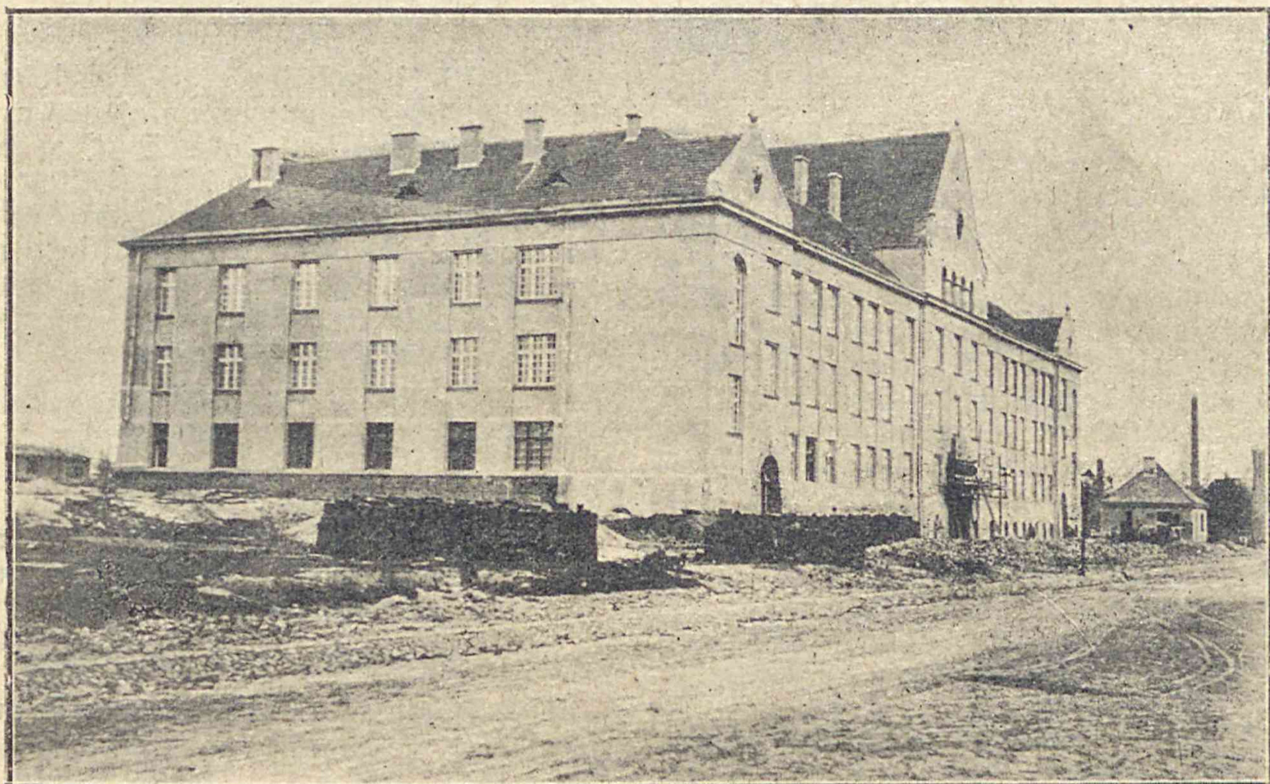
Przedziwne sześćsettysiączne miasto pracy polskiej odcięte było niemal zupełnie od ośrodków tętniących twórczą myślą polską. Zapracowana ludność wielkiego szarego miasta fabrycznego nie mogła rozweselić oczu tęczą barw i kształtów rodzimej sztuki, bogaci kupcy i fabrykanci, zahypnotyzowani „wielkim Berlinem“, nie domyślali się istnienia samodzielnej sztuki, łódzcy zaś artyści, spychani przez manufakturę, wiedli anemiczny żywot, lub też emigrowali z tego zmaterjalizowanego środowiska.

Utworzenie poważnej placówki artystycznej, mimo odczuwanej przez sfery inteligencji potrzeby, spotykało od dziesiątków lat trudności, powołane zaś czynniki odnosiły się do tej sprawy z karygodną obojętnością.

Dopiero znanemu ze swej wielorakiej organizacyjnej działalności Marjanowi Dienstl Dąbrowie udało się pozyskać dla sprawy utworzenia Miejskiej Galerji Sztuki w Łodzi władze miejskie z prezydentem M. Cynarskim na czele. W najpiękniejszym punkcie miasta, w parku Sienkiewicza, w miejscu dawnego gospodarczego budynku wznosi się nowoczesny pałac sztuki o dwu halach 36 m. dług. i 6 innych salach, z pracowniami dla artystów, czytelnią pism artystycznych. — Gmach, zbudowany w stylu empire według projektów art. arch. Wiesława Lisowskiego, ukończony będzie w miesiącu sierpniu. W oddanej już do użytku części budynku urządził dyr. Miejskiej Galerji I szą wystawę łódzkich artystów, wystawę bieżącą złożoną z prac M Filipkiewicza, Vl. Hofmana, M. Czepity, Hewelkego, Majewskiego, T. Pokielskiej, Wężyk-Rudzkiej, M. Siemińskiego, Fr. Siedleckiego, A. Terpiłowskiego, M Trzcińskiego, W. Żaboklickiego. Wystawa łódzkich artystów obejmuje 27 nazwisk, wśród których są tak cenione i znane, jak Stanisława Czajkowskiego, Fr. Łubieńskiego, R. Radwańskiego, M. Trębacza oraz zajmujące różnorodnej treści i formy prace, utrzymane na poziomie, świadczącym o dojrzałości artystycznej, S. Andrzejewskiego, A. Bradego, Wł. Gengi, L. Goldberga, K. Hessówny, W. Krzyżanowskiego, B. Kulewicza, J. Lemana, J. Leinwebera, I. Lejzerowicza, p. Löwenszteina, St Millera, Z. Paduszki, D. Rawskiej, M. Sprusiaka, Skeybala, A. Szydłowskiego, Wodyńskiego, St. Wegnera L. Zemlówny.

Specjalną salę poświęcono sztuce stosowanej i grafice (Jabłczyński, Fr. Siedlecki), tym najskuteczniejszym popularyzatorom sztuki. — Poraz pierwszy dopiero mają możność łodzianie zapoznania się z subtelną wytwórczością „T-wa Zdobnictwo polskie“, które obesłało łódzką wystawę prześlicznemi okazami ceramiki Jagmina, Czarkowskich, Czechowskiego i Wojnackiego, Szrajberówny, — wytwornemi batikami Z. Jezierskiej, Chodorowskiego, haftami M. Kuhnowej, tłoczonemi ręcznie skórami F. Drozdowiczowej i M. Wyleżyńskiej oraz znakomitemi inkrustacjami i wstążkami dekoracyjnemi zasłużonej organizatorki zdobnictwa p N. Bobrówny. Wystawa obecna trwać będzie do połowy czerwca, poczem ustąpi miejsca Grupie IV. Oddanie do użytku Galerji całego budynku, który będzie mógł wygodnie pomieścić około tysiąca dzieł sztuki, nastąpi w połowie sierpnia. Szereg wystaw regularnych rozpocznie krakowska „Sztuka“, poczem w ustalonych już do końca roku terminach odbędą się ekspozycje najpoważniejszych naszych ugrupowań i związków artystycznych.

Var.



Gmach szkoły powszechnej im. J. Piłsudskiego przy ul. Zagajnikowej № 32.

Szkolnictwo w Łodzi.

Łódź należy do tych bardzo nielicznych miast b. Kongresówki, w których przymus szkolny wprowadzony jest całkowicie. Obecnie już wszystkie dzieci w wieku szkolnym od 7 do 14 lat czynią zadość obowiązkowi szkolnemu. W bieżącym roku szkolnym przymus szkolny został rozciągnięty i na część młodzieży, urodzoną w 1908 i 1909, która nie ukończyła siedmioklasowej szkoły powszechnej. Ta kategorja młodzieży uczęszcza do szkół wieczorowych, utrzymywanych całkowicie z funduszów miejskich. Kontrolę nad dopełnianiem obowiązku szkolnego sprawuje Komisja Powszechnego Nauczania.

Szkolnictwo powszechne miejskie rozwija się bujnie i liczbowo przedstawia się imponująco. W Łodzi czynnych jest obecnie 158 szkół powszechnych o 1384 klasach, do których uczęszcza ogółem 60,400 dzieci. Obok szkolnictwa normalnego jako jego dopełnienie miasto prowadzi kilka szkół specjalnych: 2 szkoły dla niedorozwiniętych, 1 szkołę dla głuchoniemych, 1 szkołę z internatem dla moralnie zaniedbanych chłopców oraz 3 szkoły dla dzieci chorych na jaglicę. Dla potrzeb przeważnie szkolnictwa powszechnego istnieje jedyna bodaj w Polsce o podobnem przeznaczeniu pracownia psychologiczna. Ponadto jako instytucje pomocnicze przy szkolnictwie powszechnem należy wymienić 4 pracownie przyrodnicze pod fachowem kierownictwem i 3 bibljoteki. Charakter eksperymentalny posiada istniejąca dwa blisko lata Miejska szkoła pracy.

Instytucje szkolne z powodu rozmaitych trudności (brak lokali, finanse miejskie) są częściowo w stanie zaczątkowym i czekają na pełną rozbudowę. Walną przeszkodą dla wszelkich poczynań miasta na terenie szkolnictwa, uniemożliwiającą przeprowadzenie pożytecznych zmian w jakimkolwiek kierunku, jest brak odpowiednich lokali szkolnych. Obecnie i w tym względzie zanosi się na lepsze. Miasto prowadzi budowę 4 wielkich gmachów szkolnych, a w niedalekiej przyszłości ma być rozpoczęta budowa jeszcze 2 nowych gmachów.

P. Cecylja Waszczyńska obchodziła w r. b. jubileusz 50 lecia pracy pedagogicznej w Polsce. P. Waszczyńska prowadzi jedną z najstarszych i najlepiej postawionych szkół żeńskich w Łodzi.

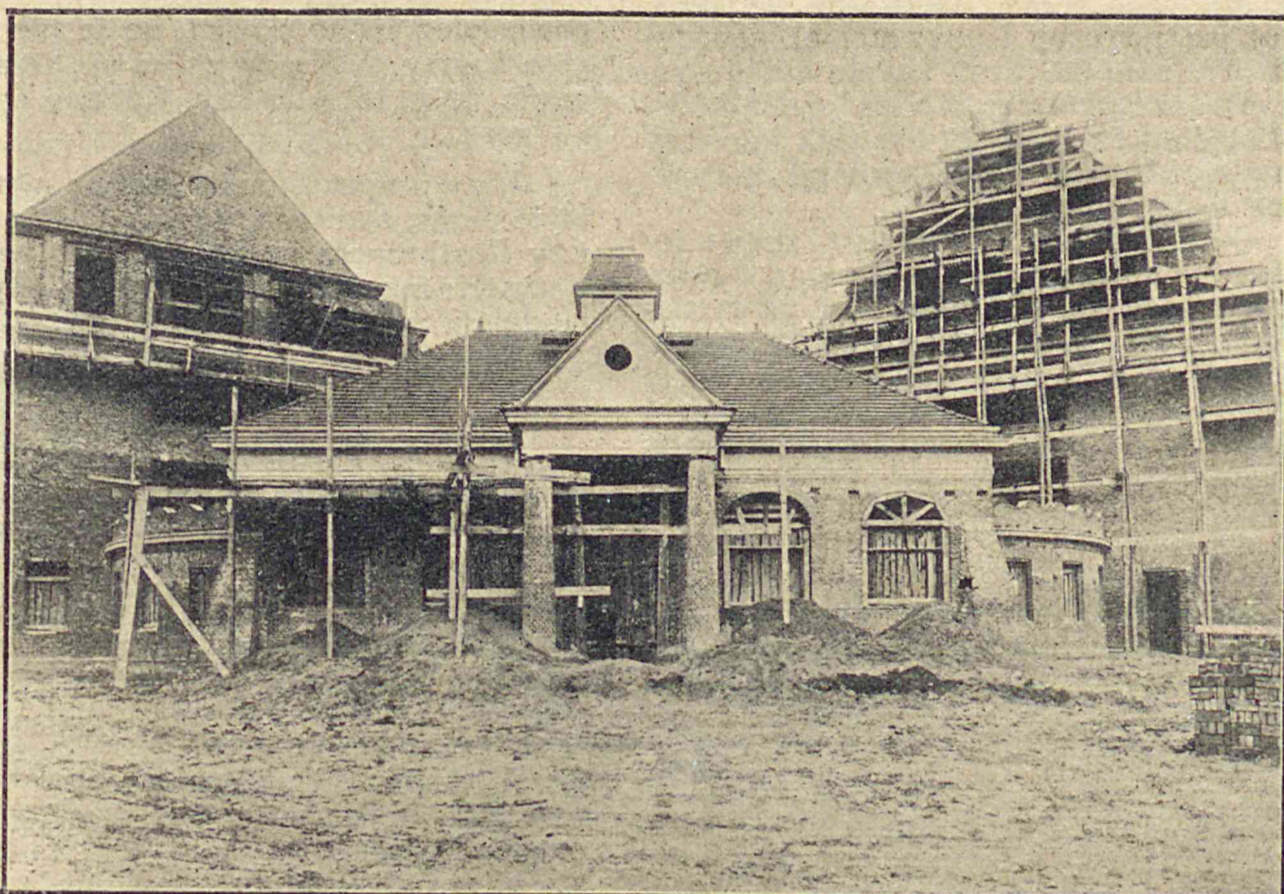
Na ogół dla rozwoju szkolnictwa powszechnego miasto zrobiło już bardzo wiele, a doceniając w całej pełni ogromne znaczenie tej dziedziny życia publicznego, władze miejskie w dalszym ciągu nie chcą robić oszczędności na oświacie. Wydatki na oświatę w budżecie m. Łodzi na rok bieżący wynoszą 23,7 proc. ogółu wydatków.

Jeżeli chodzi o szkolnictwo średnie, to w Łodzi przeważają szkoły prywatne ogólnokształcące. Nie wszystkie z nich spełniają należycie swe zadanie. Ta przewaga szkół prywatnych jest pozostałością stosunków przedwojennych i okupacyjnych. W miarę regulowania się stosunków wiele z tych szkół ulegnie niewątpliwie likwidacji, ustępując miejsca szkołom państwowym i komunalnym. Obecnie miasto prowadzi 4 szkoły średnie, gimnazjum męskie typu przyrodniczo matematycznego, szkołę handlową męską i 2 seminarja, męskie i żeńskie.

Szkół państwowych w porównaniu z innemi miastami Łódź ma stanowczo za mało. Na 400 tysięcy ludności Łódź liczy ogółem 6 szkół państwowych najróżniejszych typów, a więc 2 gimnazja filologiczne (męskie i żeńskie), szkołę włókienniczą, wyższą szkołę kupiecką, szkołę przemysłową żeńską, rzemieślniczą żeńską i niemieckie seminarjum nauczycielskie męskie. Jest to stanowczo za mało, zwłaszcza obecnie gdy, z powodu wygórowanych wpisów, w szkołach prywatnych młodzież uboższa ma zamknięty dostęp do szkół średnich.

Łódź marzy również o zdobyciu wyższej uczelni. Na razie opinja co do charakteru szkoły jest podzielona. Część opinji oświadcza się za politechniką, część za uniwersytetem. Skromnym surogatem szkoły wyższej na gruncie łódzkim jest Instytut Nauczycielski przy miejscowem kole Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych i Średnich. Oprócz sił miejscowych wykładają tu przyjezdni profesorowie szkół wyższych z Warszawy, Krakowa, Poznania.

Z. H.



Nowobudowana szkoła przy ul. N. Marysińskiej № 2.

Z życia łódzkiej młodzieży.

Idea skautowa stosunkowo wcześnie, bo już w r. 1911, poczęła się krzewić wśród łódzkiej młodzieży. Były to czasy konspiracyjne, kiedy na zbiórki gromadzono się z zachowaniem wszelkich ostrożności, by ujść oka rosyjskiej policji Równocześnie prawie powstały drużyny skautowskie w sąsiednich miastach fabrycznych. Praca prowadzona była, jak i wszędzie zresztą, pod hasłem zbrojnej walki o niepodległość, przeważały więc ćwiczenia polowe i nauka o Polsce. Rok 1914 zastał okręg łódzki przygotowanym do wystąpienia zbrojnego, a w końcu 1914 r. wyruszył stąd pluton skautowy, pod dowództwem drużynowego, ś. p. Jurka Szletyńskiego. Dzieje tego oddziału — to piękna karta w historji polskiej młodzieży.

W okresie okupacji i w latach następnych ruch harcerski rozwijał się dalej, przerywany jedynie wypadkami dziejowemi, czy to w listopadzie 1918 r., czy podczas najazdu bolszewików, kiedy młodzież łódzka bardzo licznie spieszyła w szeregi armji, aby czy to w obronie Lwowa, czy w obronie Warszawy wypełnić swój patrjotyczny i obywatelski obowiązek. Nie żałowali krwi i życia dla ojczyzny młodzi łodzianie; tablica pamiątkowa w katedrze zapisuje 89 nazwisk harcerzy okręgu łódzkiego, którzy polegli w walkach o niepodległość.



Ks. Stanisław Nowicki, niestrudzony działacz na polu harcerstwa.

Od r. 1921 praca harcerska znowu rozwija się normalnie i pomyślnie, a w ostatnich latach została ułatwiona przez nawiązanie kontaktu z władzami wojskowemi, zwłaszcza w dziedzinie wychowania fizycznego. Zarówno szkolnictwo, jak i starsze pokolenie, tworząc Patronaty, współpracuje dzielnie nad wychowaniem młodzieży, a jednostki takie, jak np. wojewoda Rębowski, prezes sądu okręgowego T. Kamiński, inspektor pol. państw. Z. Wróblewski, ks kapelan St. Nowicki, dyrektor K. Tomaszewski, Fr. Waszkiewicz i inni, zapisały się trwałemi głoskami w dziejach łódzkiego harcerstwa.

*

W dziedzinie wspólnej pracy nad samokształceniem i przygotowaniem się do życia bardzo wydatnie działa w Łodzi Stowarzyszenie młodzieży polskiej, utworzone w r. 1920 staraniem ks. kapelana St. Nowickiego przy „Domu Ludowym". Liczy ono 250 członków, dzieląc się na koło męskie i żeńskie, tworząc liczne sekcje i gromadząc wieczorami młodzież w „ogniskach".

Członkowie stowarzyszenia stawali do walki o niepodległość Polski, walczyli w śląskiej armji ochotniczej, brali czynny udział w życiu społecznem, uczestnicząc w kwestach i t p. Ostatniemi czasy Związek młodzieży polskiej nawiązał ścisły kontakt z wojskowością i korzystał z kursów przysposobienia rezerw pod Sulejowem, urządzonych staraniem D O K IV; pozatem wojskowość prowadziła ćwiczenia lekko-atletyczne, gry i t. p. oraz kursa sanitarne, przygotowując w ten sposób pomocniczy materjał do obrony państwa na wypadek wojny.

S.

„Grand-ogródek".

Ma Warszawa swoje „ogródki" w "Małej Ziemiance" i w „Kresach", ma i Łódź swój — przy „Grand-Hotelu", osławiony „Grand-ogródek".

Tu siadają w cieniu rachitycznych drzewek o suchotniczych listkach wszelkie typy „Lodzermenschów". Towarzystwo bywa: męskie, żeńskie i mieszane. Męskie składa się z otyłych gentlemenów, cierpiących na stagnację, chorobę ciężką i jak się zdaje, przewlekłą. Zamawiają pół-czarnej lub sodową czystą i narzekają żałośnie, na stagnację, podatki i wszelkiego rodzaju dolegliwości.

— Ja idę jutro zmienić szyld na mój sklep — mówi jeden — zamiast ma stać p. „A. I. Pipman", każę napisać „Grabski i sp." i tak on przecież zabierze z interesu więcej niż ja...

— Panie P.—mówi drugi—jabym się odrazu z panem zamieniał, pan nie wie, co to jest wypłata robotników. Ale jak ja w fabryce nie zapłacę w sobotę tygodniówkę, to do mnie potrzebują przychodzić w delegacji robotniki i robotnice i mówią, że mi nie wypuszczą z kantoru, aż nie zapłacę. A niech ja sprobuje im nawet powiedzieć jedno słówko, że ja nie mam grosza przy duszy, to zaraz się robi taki gwałt, że ja lecę do kasy, i płaczę i płacę i płaczę...

Przy innym stoliku siedzą niemniej otyłe damy, stanowiące istną galerję obrazów Rembrandta i Rubensa. Są bowiem wszystkie malowane, a tuszą dorównywują modelom wspaniałych mistrzów.

Zresztą i rozmowa toczy się na ten temat:

— Pani Fajwłowicz, pani wie, kto u mnie będzie jutro na herbacie? Rubens, taki malarz, co to jego obrazy wiszą na wystawie.

— Najgorzej, jak Rubens — ironizuje pani Fajwłowicz — pewno Rubenson, młody człowiek z interesu pani męża, co zdaje się, że on prowadzi podwójną buchalterję: jedną w kantorze, jak pani mąż jest w domu, a drugą w domu, jak pani mąż jest w kantorze i wtedy mu pani cokolwiek dopomaga... Tylko jeśli pani myśli, że on oszukuje pani męża tylko z panią, to pani się myli...

— Co? gdzie go pani widziała? z kim?

— Ja nie widziałam wogóle nic... Ja tylko wiem, że on oszukuje pani męża i przy pani i przy książce głównej...

— Niech pani lepiej nie wywleka mej bielizny, bo ona przynajmniej jest czysta, a pani bielizna jest taka brudna, jak te interesy pani męża... A co do tego malarza, to on będzie u mnie na herbacie na złość... Pani siostra nawet była przytem, jak ja go zapraszałam, jadąc czwórką przez ul. Nowomiejską, a on się zgodził i wysiadł na placu Kościelnym...

— Pani sama nie wie, jakie głupstwo pani mówi...

— Kiedy pani siostra...

— Wykluczone... Pani łże, bo czwórka wcale nie jedzie przez Nowomiejską i nie na plac Kościelny...

Trzeci stolik w ukryciu „drzew"...

— Panie Mońku, proszę mnie puścić prędzej... Ja stanowczo protestuje...



P. Andrzej Kazimierczak, kierownik Polskich Związków Zawodowych.

— Nie szkodzi... Teraz wszyscy protestują, bo nikt niema gotówki... Ja sam codzień latałem do rejenta z protestami... Czy kto jest głupi płacić w dzisiejsze czasy?...

— Panie Mońku, jak mi pan zaraz nie da pokój...

— Mogę dać... Z frontowem wejściem i z kuchnią. Dwa tysiące dolarów, połowa gotówką, połowa weksle dwumiesięczne...

— Panie Mońku, pan zapomina, że ja jestem przyzwoita panna.

— Ee, nie takie straszne te przyzwoite panny, jak się malują...

A księżyc spogląda poprzez granatową gabardinę nieba i słucha gwaru ludzkiego o tem, o owem, ile się płaci za metr bostonu w fabryce, ile „metrowi" bostonu w dancingu, aż nie schowa się za chmurę znudzony...

Lodziensis





Dyr. Teatru Miejskiego p. Kazimierz Wroczyński.



Sekretarz Teatru Miejskiego p. S. Tymowski.

Teatr Miejski.

Teatr miejski (gmach przy ul. Cegielnianej № 63) na sezon bieżący objął znany literat, dramaturg Kazimierz Wroczyński. Utworzywszy zespół trzydziestoosoby, którego *gros* stanowi szereg młodych i bardzo ciekawie zapowiadających się talentów przy grupie starszych i wybitnych artystów dyrekcja rozpoczęła sezon w dniu 10 września 1923 r. „Fantazym“ Słowackiego z Ireną Solską-Grosserową w roli Idalji. Następnie dano we wrześniu: „Jego mecenasa“ Molnara, „Czarownicę“ Wirs-Jensena (z Solską i Wysocką w rolach głównych) i „Kochanka od serca“—Verneuil'a; w październiku szły: „W obliczu śmierci“ — Savoira, „Ubierz się nareszcie!..“—Feydeau, „Ten, którego biją po twarzy“ Andrejewa i „Jakoś to będzie..“ — Kiedrzyńskiego, w listopadzie: „Dziady“ — Mickiewicza, „Dom osaczony“ — Fronday'a, „Szalona dziewczyna“ — Gavault'a; „Proces rozwodowy“ — Garricka; w grudniu: „Kordjan“ — Słowackiego, „Nauczycielka“ — Niccodemi'ego; w styczniu r. b.: „Świecznik“ Musseta, „Szafir“—Lokatosa, „Maskota“—Jastrzębca-Zalewskiego, „Cyd“ Corneill'a—Wyspiańskiego; w lutym: „Jabłuszko“ — Verneuil'a, „Prokurator Hallers“—Lindau'a. „Jutro pogoda“ Hopwood'a; w marcu: „Polowanie na mężczyznę“—Donaey'a, „6 postaci scenicznych w poszukiwaniu autora“ — Pirandellie'go, „Cudowne medjum“— Kiedrzyńskiego; w kwietniu: „Wesele“ — Wyspiańskiego, „Gdy serce w grze...“ — Gandazo. W najbliższem przygotowaniu na kwiecień i maj: „Żółta rękawiczka“ — Bakonyi'ego, „Zmiana dam“ Sachy Guitry'ego oraz „Za kulisami“ Szczepkinoj-Kupernik. Sezon zimowy w połowie maja zakończył wieczór Fredry, poczem w sezonie letnim dyrekcja zapowiada szereg gościnnych występów.

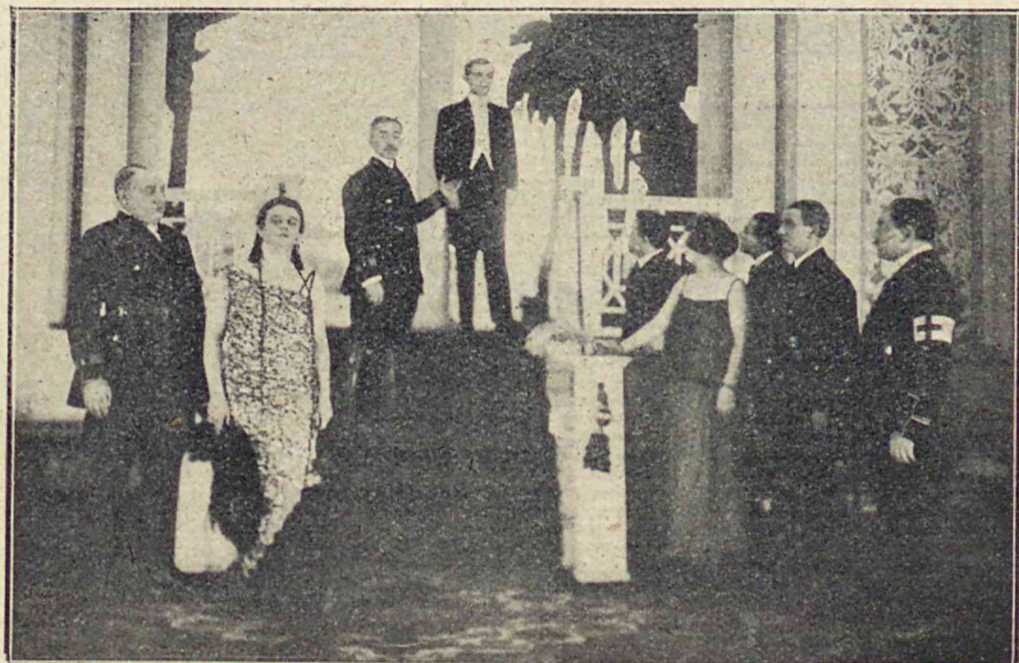
Jak widać z powyższego, repertuar operował pełną skalą rodzajów dramatycznych—od farsy do tragedji, osiągając w szeregu premjer wybitne i z wielkiem uznaniem podkreślane przez całą łódzką prasę sukcesy artystyczne. Wogóle sympatja, jaką sobie obecnie zjednał w całej Łodzi Teatr Miejski, należy do wyjątkowych, tem bardziej że Łódź w zasadzie niewiele interesuje się teatrem. Obecnie należy wprost do mody być na każdej sztuce, na premjery zaś są zamawiane zgóry przez stałych bywalców wszystkie loże i fotele do piętnastego rzędu. Biletu na premjerę do krzeseł nie zamówiwszy kupić niepodobna.

Zespół artystyczny stanowią: p. Irena Solska Grosserowa (występująca okresami po 2—3 miesiące), p. Halina Starska—zajmująca miejsce czołowe zarówno w dramacie, jak i komedji, p. Jarkowska (przemiła i wielce utalentowana naiwna), p. Halska (liryczno-dramatyczna o dużej przyszłości), p. Łapińska (o podkładzie charakterystyczno-komicznym b. zdolna), p. Morska, Dunajewska, Rodowiczowa, Wołohynowska, Rozwadowiczowa, Michorowska, Herbnitówna, Borska i Aptówna. Artyści: Bonecki (reżyser), Gurynowicz, Kliszewski (reżyser), Koziński (poważny o dużej kulturze i stylu), Komornicki (młody ciekawie zapowiadający się o podkładzie charakterystycznym), Krasnowiecki (materjał na pierwszorzędnego amanta), Krotke (lekki amant), Lenczyc (reżyser), Łabędzki, Magnuszewski, Mroziński (zdolny komiczny epizod), Pawłowski (znany artysta farsowy—reżyser), Rembosz, Ścibor, Urbański i Znicz, który porzuciwszy kabaret idzie wielkiemi krokami do zajęcia pierwszorzędnego stanowiska, talent o wielkiej skali. Dekoratorami teatru są pp. Józef Wodyński i Bolesław Kudewicz. Administruje p. Stefan Tymowski. Jednym z powodów popularności obecnego Teatru Miejskiego jest, że Dyrekcja otworzyła podwoje sceny dla szerokich mas, dając co poniedziałek z bieżącego repertuaru przedstawienia po cenach najniższych dla robotników (przedstawieniami temi opiekuje się Towarzystwo Uniwersytetu Ludowego, organizując przy poszczególnych sztukach prelekcje przedwstępne). Co wtorek odbywają się również po cenach zniżonych przedstawienia dla zrzeszeń inteligencji, w soboty zaś ze specjalnego repertuaru—popołudniówki dla młodzieży.

W ten sposób zorganizowany sezon przyczynia się niezmiernie do podniesienia poziomu artystycznego smaku „polskiego Manchesteru“, praca zaś dyrektora Wroczyńskiego zdobywa sobie zasługi obywatelskie.



„Dziady“ Mickiewicza w Teatrze Miejskim w Łodzi.



„Dom osaczony“ M. Fronday'a w Teatrze Miejskim w Łodzi.

KASA CHORYCH M. ŁODZI.

W dniu 3 kwietnia 1922 r. na mocy ustawy o obowiązkowem ubezpieczeniu na wypadek choroby, powstała w Łodzi nowa placówka społeczna—Kasa Chorych. Fakt powołania do życia instytucji, mającej na celu ochronę zdrowia szerokich warstw pracujących dla miasta przemysłowego, jakiem jest Łódź, ma wyjątkowo duże znaczenie.

Łódź – centrum przemysłu włókienniczego, ze względu na warunki pracy jak i stan sanitarny miasta (brak kanalizacji i wodociągów), jest gruntem podatnym dla rozwoju wszelkiego rodzaju chorób. Szczególniej choroby płucne wśród warstw pracujących dominują nad innemi. To też Kasa Chorych—instytucja masowego leczenia, w życiu społecznem miasta Łodzi odgrywać musi wielką rolę.



Centralne biura Kasy Chorych m. Łodzi (nieruchomość własna).

Ogólna liczba zarejestrowanych w Kasie, posiadających prawa do świadczeń, na dzień 1 kwietnia r. b. wynosiła 360 394 osoby, z czego 171.616 ubezpieczonych i 188.778 członków ich rodzin.

Kasa łódzka udziela pomocy lekarskiej w 11 Lecznicach (7 w Łodzi i 4 w powiecie) i 42 ambulatorjach fabrycznych. Posiada pogotowia: położnicze i do nagłych wypadków (5 samochdów),—własny Zakład dla djagnostyki i fizykalnej terapji,—Centralny instytut dentystyczny,—5 wielkich aptek i Laboratorjum wytwórcze leków. W Kasie zatrudnionych jest 217 lekarzy, 54 felczerów, 55 lekarzy-dentystów, 202 akuszerki, 51 pielęgniarek i 96 aptekarzy, razem 675 osób personelu sanitarnego. Personel administracyjny składa się z 325 urzędników i 205 służby. W przychodniach kasowych korzysta dziennie 6—7 tysięcy chorych. Apteki kasowe wydają dziennie około 4.500 leków.



Instytut dla badań bakterjologicznych i kliniczno-chemicznych.

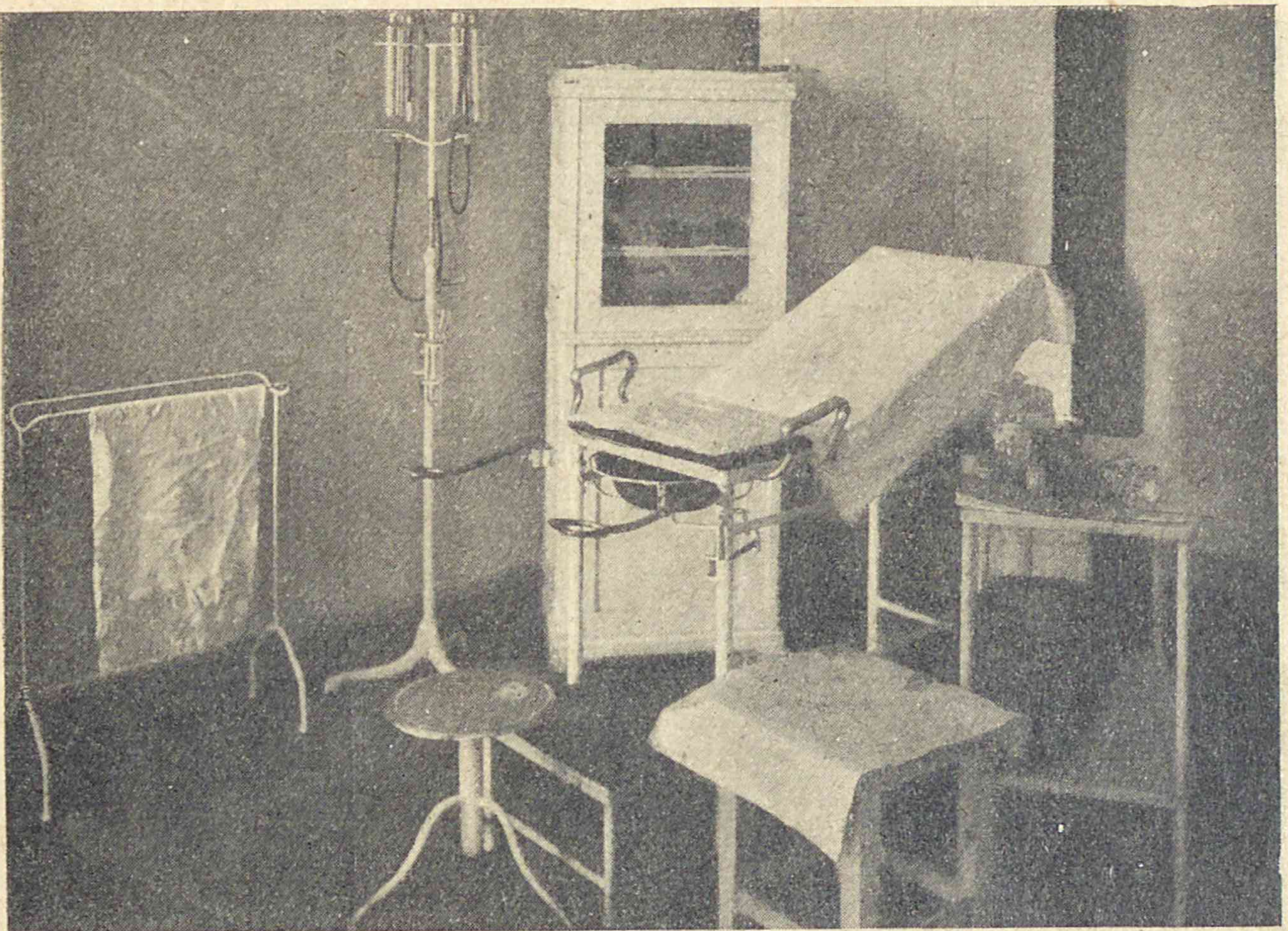
W ubiegłym roku udzielono 1.991.253 porad: lekarskich 1 693.623, dentystycznych 286.989 i 10.741 zabiegów położniczych. Lekarze kasowi na skutek wezwań do domów wizytowali 153.857 obłożnie chorych. Zasiłki pieniężne wypłacano 49.140 ubezpieczonym, uznanym przez lekarzy za niezdolnych do pracy. Umieszczono w szpitalach na koszt Kasy 9.962 chorych na ogólną liczbę 280.926 dni szpitalnych. Udzielono 8.816 kąpieli leczniczych. Dokonano analizy krwi, plwocin i t. p. 18.210 osób.

Na urlopy kuracyjne do Buska, Ciechocinka, Krynicy, Zakopanego i na wieś wysłano 4.954 chorych, na ogólną liczbę 44.659 dni kuracyjnych.

Dzieci wysłano: do Zakopanego 25 na 90 dni, do Buska 17 na 24 dni



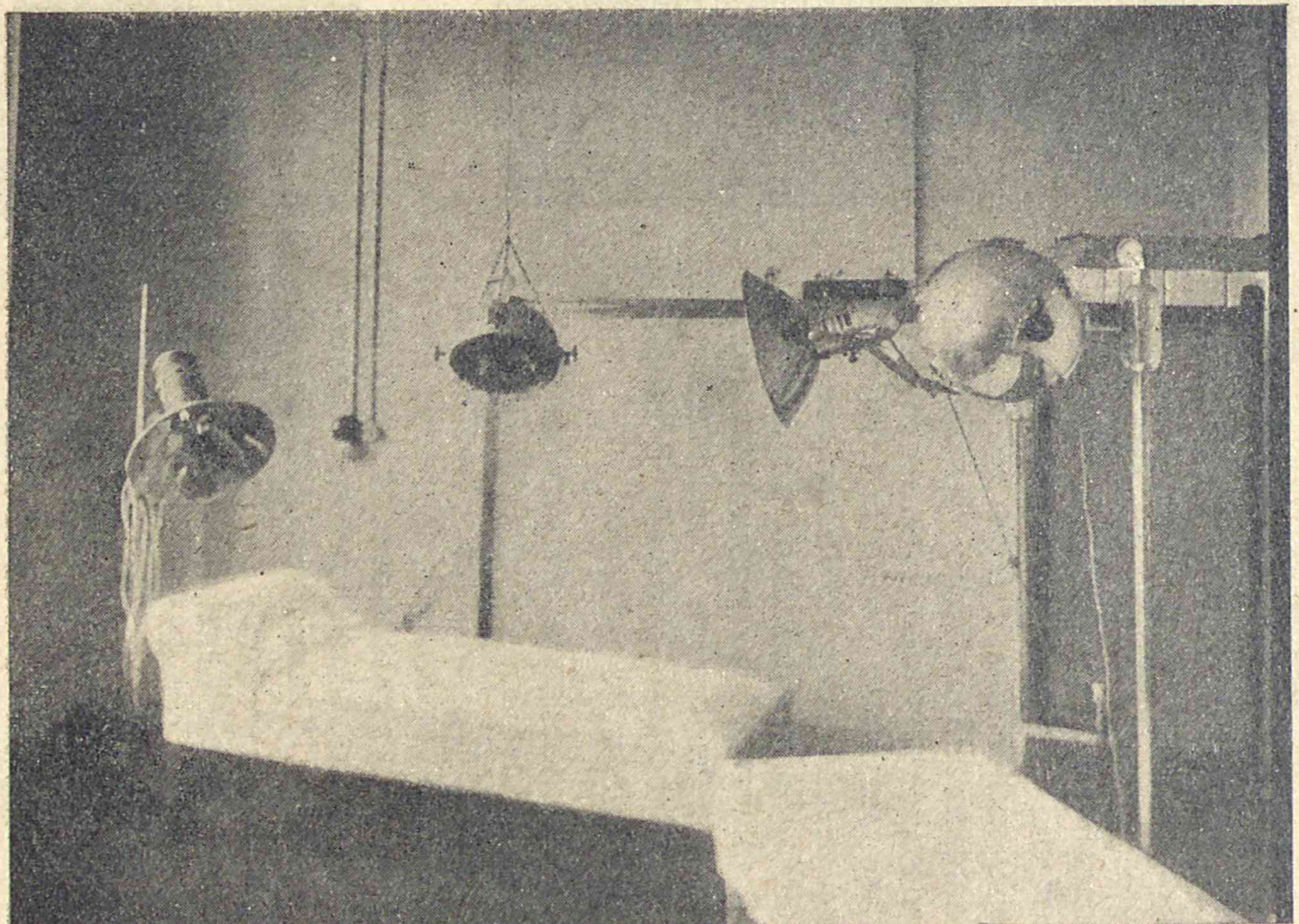
Wnętrze jednej z aptek Kasy Chorych m. Łodzi.



Gabinet ginekologiczny w jednej z Lecznic Kasy Chorych m. Łodzi.



Jedna z sal Centr. Instytutu Dentystycznego.



Gabinet leczenia sztucznem słońcem górskiem.

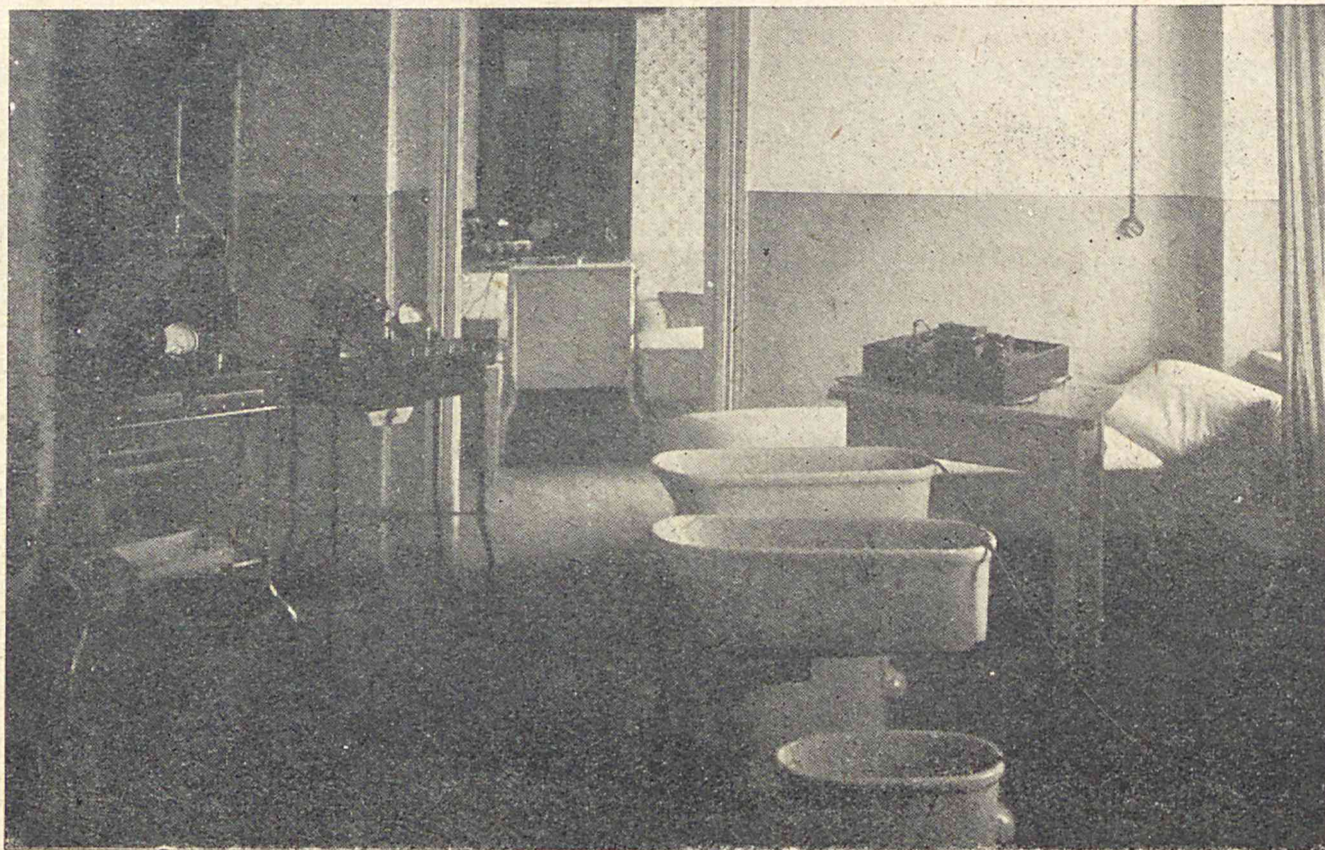
i 1000 na przeciąg 2-ch miesięcy umieszczono na półkolonjach letnich.

Wpływy Kasy, nie licząc zaległości, w p erwszym kwartele r. b., wyniosły około 3.000 miljardów mkp. Rozchód, biorąc sumy okrągło, jest następujący: wydano na świadczenia 1.129 miljardów, z tego na zasiłki pieniężne 593 miljardy, — leki 366 miljardów, — szpitale 170 miljardów. Płace personelu wyniosły 1.436 miljardów: lekarskiego i pomocniczego — 874 miljardy, administracyjnego — 562 miljardy. Na ruchomości i zapasy gospodarcze wydatkowano 181 miljardów, — budowle 8 miljardów, — różne 83 miljardy.

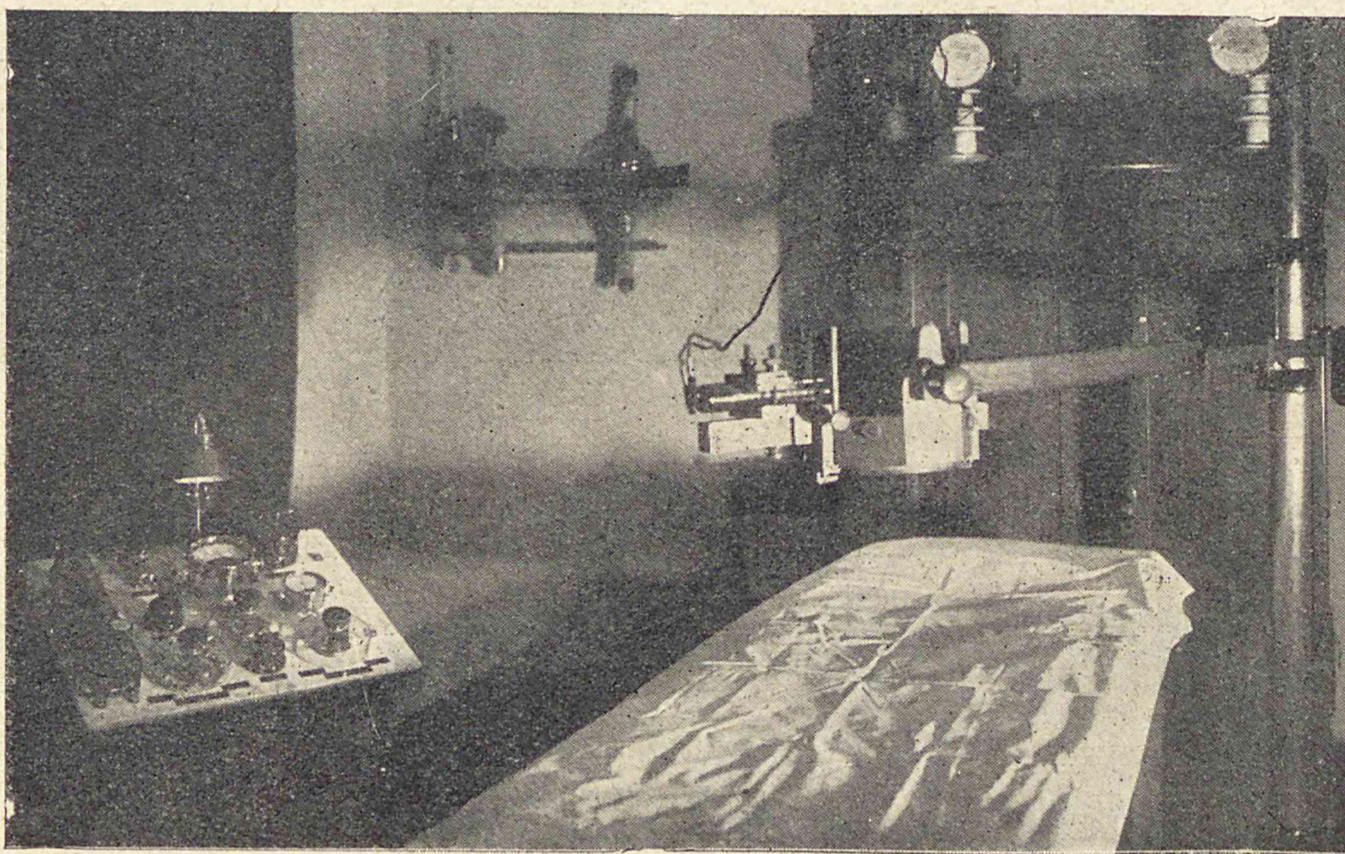
Powyższe dane statystyczne wymownie ilustrują szeroką działalność łódzkiej Kasy Chorych. Kosztowne urządzenia i środki techniczne, służące do rozpoznawania i leczenia chorób, jak: własny gabinet Roentgenowski z 3 aparatami, - 3 lampy kwarcowe, — 3 lampy Solux, — 2 pantostaty do elektryzacji oraz całkowite urządzenia do kąpieli i nagrzewań elektrycznych — świadczą o wysokim poziomie lecznictwa w Kasie Chorych m. Łodzi.

Nietylko w dziedzinie lecznictwa Kasa łódzka wykazuje szybkie postępy. Dorobek jej materjalny również przedstawia się imponująco. Oprócz wymienionych urządzeń i technicznych środków leczniczych, Kasa nabyła na własność dwie przyległe do siebie nieruchomości przy ulicy Wólczańskiej № 225 i Kątnej № 1. W gmachu przy ulicy Wólczańskiej mieszczą się biura centralne instytucji. Na tej posesji wybudowano oficynę, w której umieszczono garaż samochodowy, warsztaty reparacyjne i Wydział Obrachunkowy na I-szym piętrze. Za kilka tygodni zostanie wykończona druga oficyna, w której mieścić się będą: Laboratorjum wytwórcze leków i pralnia mechaniczna.

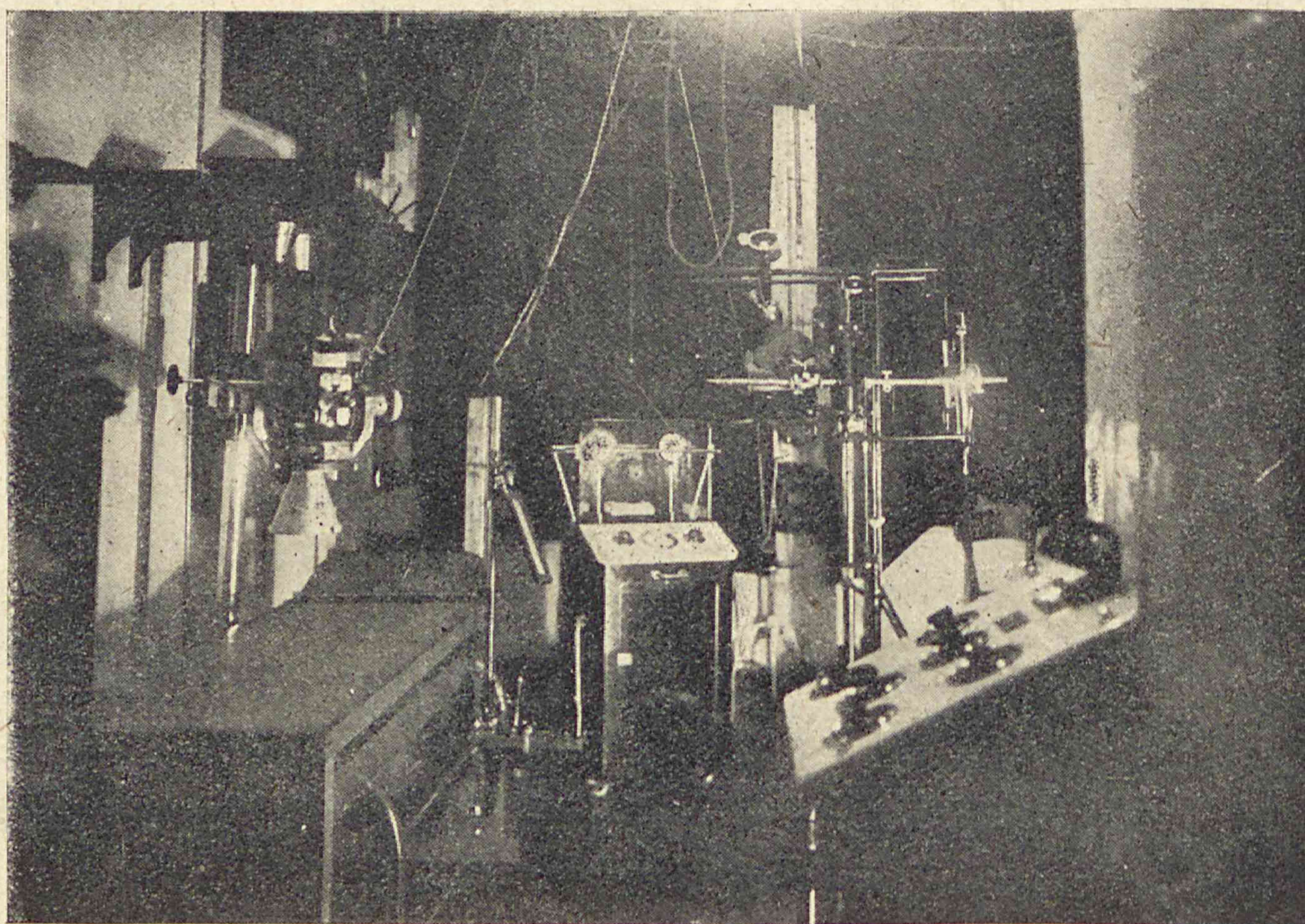
Jeżeli w okresie organizacyjnym instytucja ta przezwyciężyła wszystkie trudności, wynikajęce z ogólnych warunków gospodarczych, jak: chroniczny kryyys w przemyśle włókienniczym, dewaluacja zaległych składek ubezpieczeniowych przy jednoczesnem wzrastaniu kosztów leczenia i administracji, — to należy się spodziewać, że w normalnych warunkach gospodarczych łódzka Kasa Chorych rozwijać się będzie w daleko szybszem tempie i postawi lecznictwo na poziomie odpowiadającym zadaniom tej największej instytucji ubezpieczeniowej w Polsce.



Elektroterapja i 4-rokomorowa kąpiel.



Gabinet roentgeno-leczniczy (Roentgenoterapja)

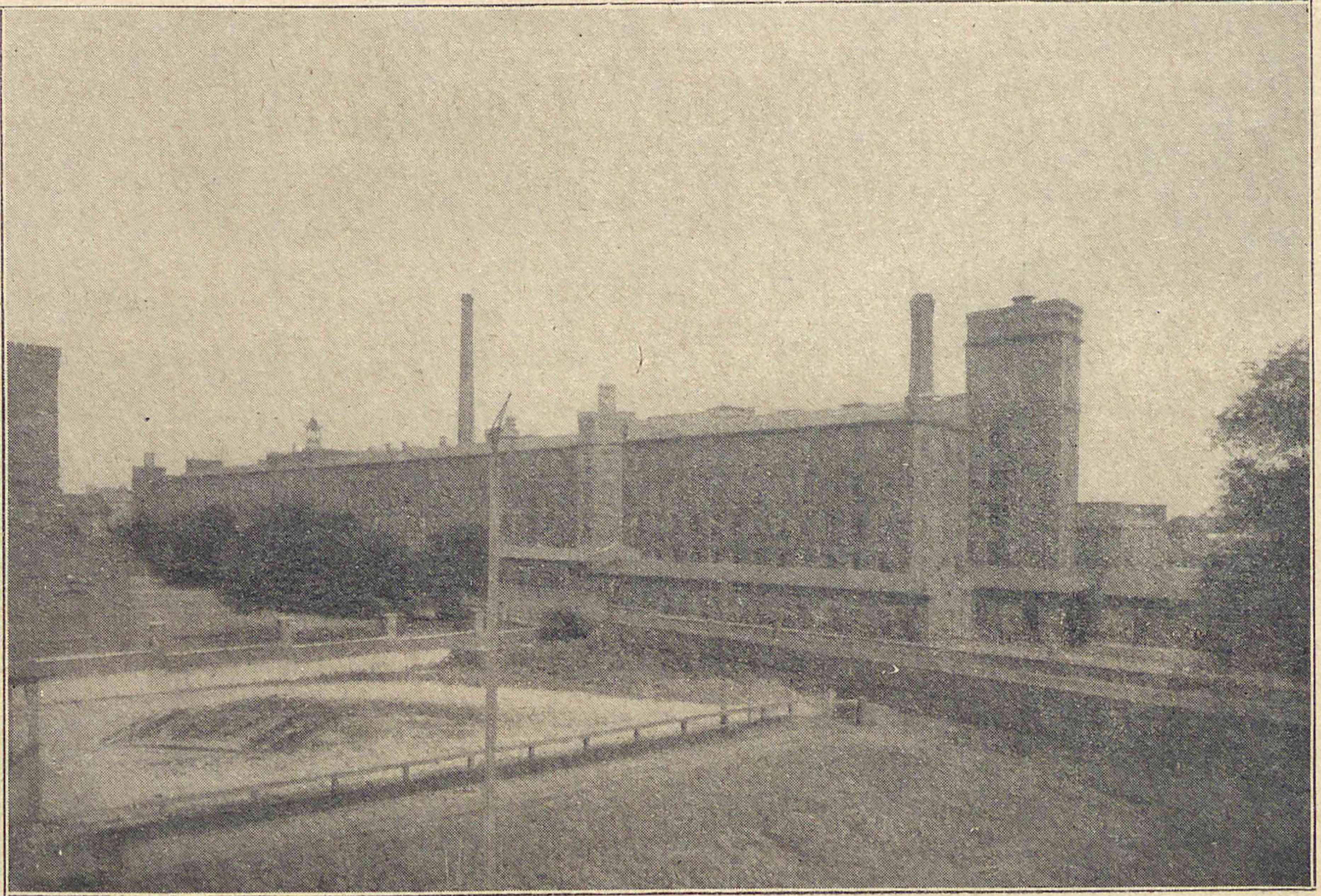


Gabinet roentgeno-rozpoznawczy (Roentgeno-diagnoza).

Zjednoczone Zakłady Przemysłowe

K. Scheiblera i L. Grohmana

w ŁODZI.



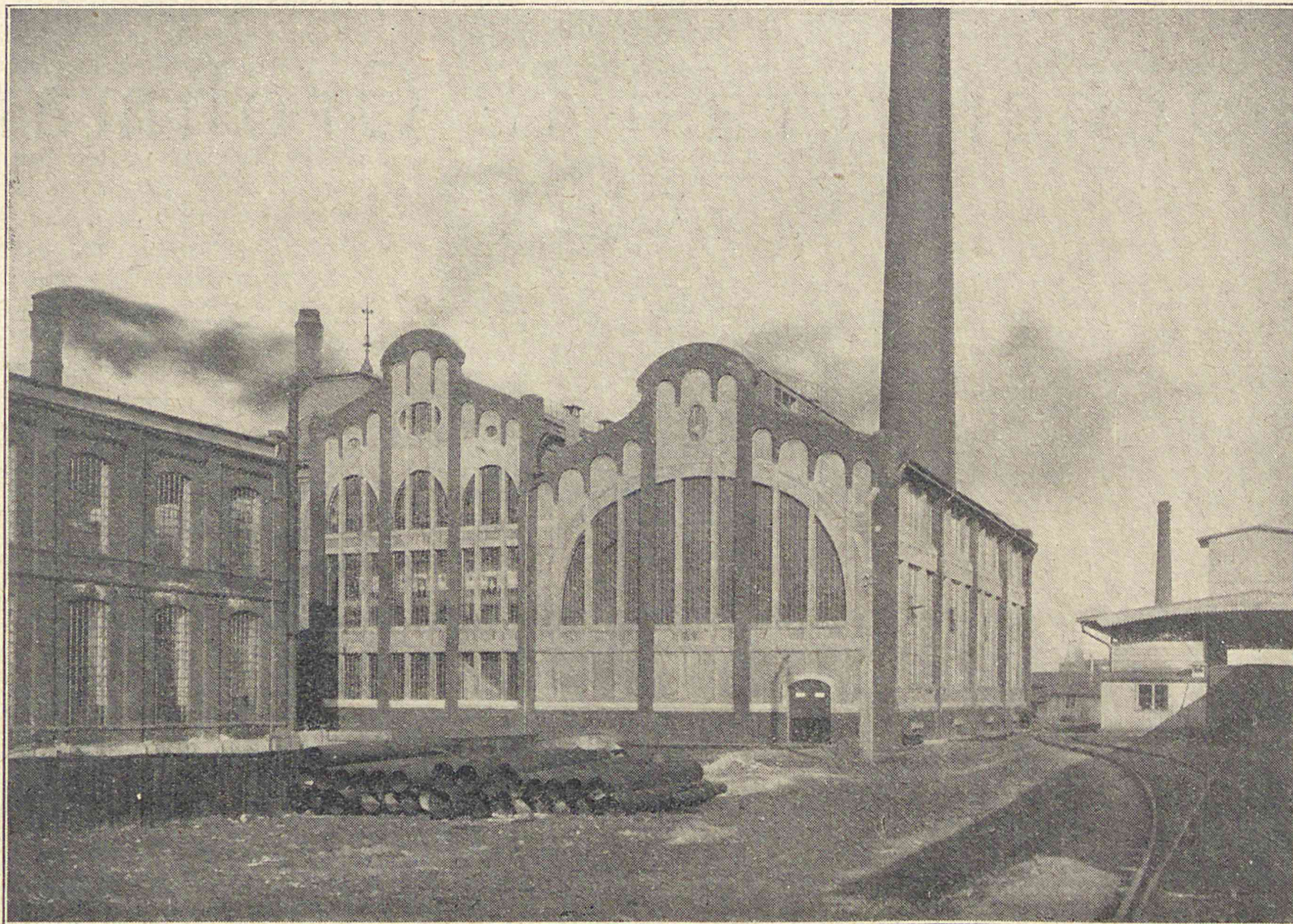
Księży młyn.

Zjednoczone Zakłady Przemysłowe K. Scheiblera i L. Grohmana powstały w roku 1921 z połączenia 2-ch najstarszych niemal fabryk łódzkich: fabryki Grohmana i fabryki Scheiblera.

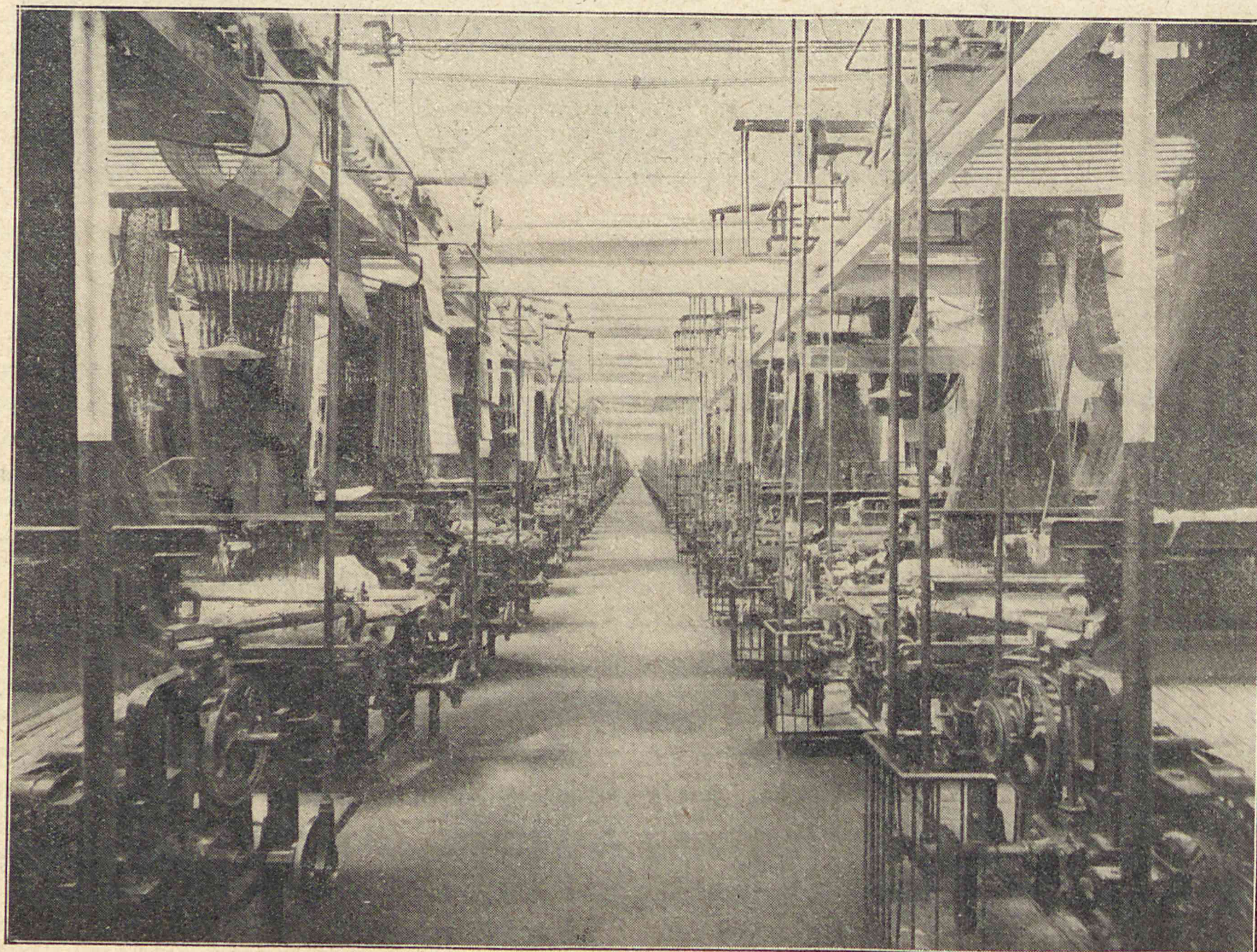
Historja obu tych fabryk starą jest, jak starym jest przemysł bawełniany w Polsce i sięga czterdziestych lat ubiegłego stulecia. Starsza z tych fabryk — Grohmanowska—powstała około roku 1840-go i założoną została przez Traugott Grohmana z 2.000 wrzecion i 100-ma krosnami tkackiemi (podówczas jeszcze ręcznemi). W roku zaś 1854 Karol Scheibler zakłada w Łodzi przędzalnię o 18.000 wrzecion i pierwsze 100 krosien tkackich mechanicznych. Wywołało to w roku 1861 rozruchy wśród ręcznych tkaczy, obawiających się utraty zarobków. Rozruchy, których skutkiem było zdemolowanie tkalni mechanicznej, Scheiblerowskiej, nie osłabiły energji założyciela Tow., gdyż już wkrótce uruchomionych zostało do 40.000 wrzecion i 400 warsztatów mechanicznych. Tym sposobem staje się Scheibler pionerem tkactwa mechanicznego w Polsce. W ciągu szeregu dziesiątków lat obydwie fabryki stale się powiększają. W roku 1881 fabryka Scheiblerowska przekształca się na Spółkę Akcyjną z kapitałem zakładowym Rb. 2.000.000.—zaś fabryka Grohmanowska przechodzi w roku 1899 na Spółkę Akcyjną z kapitałem zakładowym Rb. 3.000 000.—, powiększonym w roku 1911 do 5.000.000.— rubli.

W roku 1912 stan fabryk przedstawia się jak następuje:

	Tow. Akc. K. Scheiblera	Tow. Akc. L. Grohmana
Ogólna ilość wrzecion baweł.	226.898	35.820
Wrzecion niciarek baweł. . .	8.532	10.532
Zespołów odp. i wigoniowych	13	10
Ogólna ilość krosien tkackich	4.854	1.182
Ilość siły mechanicznej:		
kotłów parowych . . .	48	16
maszyn parow. wytwarzaj. H.P.	10.070	2.020



Elektrownia (4,000 P. S.).



Sala „Tkalni nowej" (przeszło 3,000 krosień).

	Tow. Akc. K. Scheiblera	Tow. Akc. L. Grohmana
kotłów parow. o pow. ogrzewaln. mtr. kw. . . .	5.933	1.433
Zużycie surowca w przędzalniach: bawełny i odp.	26.600.000 f. ang.	7.541.732 f. ang.
produkcja przędzalń	18.000.030 „	5.278.700 „
„ tkalń mtr. bież.	61.930.224	11.502.475
Ilość zatrud. robotn.	7.341	2.444
Wypł. zarobek roczny Rb.	2.730.312,95	971.525,64

Fabryka posiada wszelkiego rodzaju maszyny potrzebne do fabrykacji, począwszy od przerobu surowca, aż do zupełnego wykończenia tkaniny, a mianowicie dla:

przędzalni, tkalni, wykończalni, bielnika, farbiarni, drukarni, draparni oraz warsztaty mechaniczne, rytownię, 3 gazownie, elektrownię o 4,000 P. S., odnogę kolejową, kolejki, straż ogniową i t. p.

Urządzenia dobroczynne: Tow. Akc. K. Scheiblera i L. Grohmana posiadają: 5 szkół dla około 2.400 dzieci z 35 nauczycielami, koszty utrzymania których, nie licząc lokalu, wynosiły rocznie rubli 55.000, sklep spożywczy, tania kuchnia, piekarnia robotnicza, łaźnia etc. Szpital: 6 ciu lekarzy, 4 ch prowizorów, 6-ciu felczerów, 2 akuszerki, 1-ną gospodynię, i 25 osób posługi szpitalnej. Leczy 500 chorych rocznie i prócz tego około 75.000 wypadków ambulatoryjnych, utrzymanie czego wynosiło rocznie około 100.000 rb. Apteka wydawała rocznie około 65.000 recept za rubli 50.000. Zapomogi wynosiły około 60.000 rubli. Ochronka mieściła około 500 dzieci i zatrudniała 10 ochroniarek. Orkiestra fabryczna dla robotników, utrzymanie której wynosiło około 10.000.— rubli rocznie.

Oprócz własnych zakładów dobroczynnych firma zasila zakłady miejskie sumą około 50.000 rubli rocznie.

W czasie wojny obie firmy ucierpiały bardzo wskutek rekwizycji niemieckich; wartość towarów i maszyn zarekwirowanych wynosiła około 8.000.000.—rubli w złocie, co równa się około 20.000.000.—frs. szwajcarskich. Pomimo wszystkich trudności rok 1919 był rokiem przełomowym. W połowie tego roku zaczęto fabryki uruchamiać.

Dnia 1-go listopada 1919 r. Tow. Akc. K. Scheiblera i L. Grohmana przeszły pod wspólną administrację, jako zapoczątkowanie ostatecznego połączenia się w dniu 1921 r. pod firmą „Zjednoczone Zakłady Przemysłowe K. Scheiblera i L. Grohmana Sp. Akc."

Rozmiary uruchomienia:

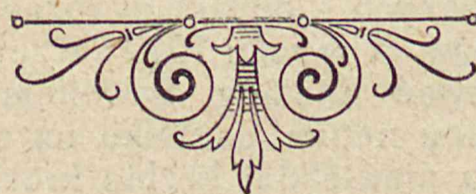
(Przeważnie wszystkie oddziały Zakładów tych pracują na 2 zmiany).

	1/I 1920 r.	1/I 1924 r.
Uruchomione wrzeciona przelicz. na 1 zmianę t. j. 46 godz. pracy tygodniowo	92.503	412.602
Uruchomiono krosien tkackich przelicz. na 1 zmianę 46 godz. pracy tygodniowo	1.642	9.192
Zatrudniano robotników . . .	3.811	13.651

	1920 r.	1923 r.
Zużycie surowca (bawełny i odpadków) . .	4.110.000 kg.	9.180.056 kg.
Produkcja przędzalń .	3.532.181 „	8.865.900 „
Wytwórczość tkalń . .	19.166.331 mtr.	54 144.908 mtr.
Zużycie węgla . . .	32 699.000 kg.	75.419.439 kg.

Czynnych było:	1/X 1920 r.	1/I 1924 r.
Kotłów parowych	22	41
o powierzchni ogrzewal. mtr. kw.	2.508,5	4.970
Maszyn parowych	18	14
wytwarzających HP	4.860	13.825
Motorów elektrycznych	171	224
oddających fakt. k. m. HP . .	1.218	3.597

Ogólna sprzedaż:	1920 r.	1923 r.
(krajowa i eksport) . . .	Mkp. 1.612.419.029	Mkp. 8.446.467.838.618
wyłącznie eksport . . . „	—	„ 1.075.332.339.551
Eksport do poszczególnych państw w %-ach:		
Rumunja	—	73,94%
Gdańsk	—	13,57%
Turcja	—	5,13%
Argentyna	—	3,68%
Węgry	—	1,05%
Holandja	—	0,76%
Chiny	—	0,76%
Anglja	—	0,49%
Austrja	—	0,19%
Łotwa	—	0,17%
Finlandja	—	0,12%
Danja	—	0,10%
Francja	—	0,04%

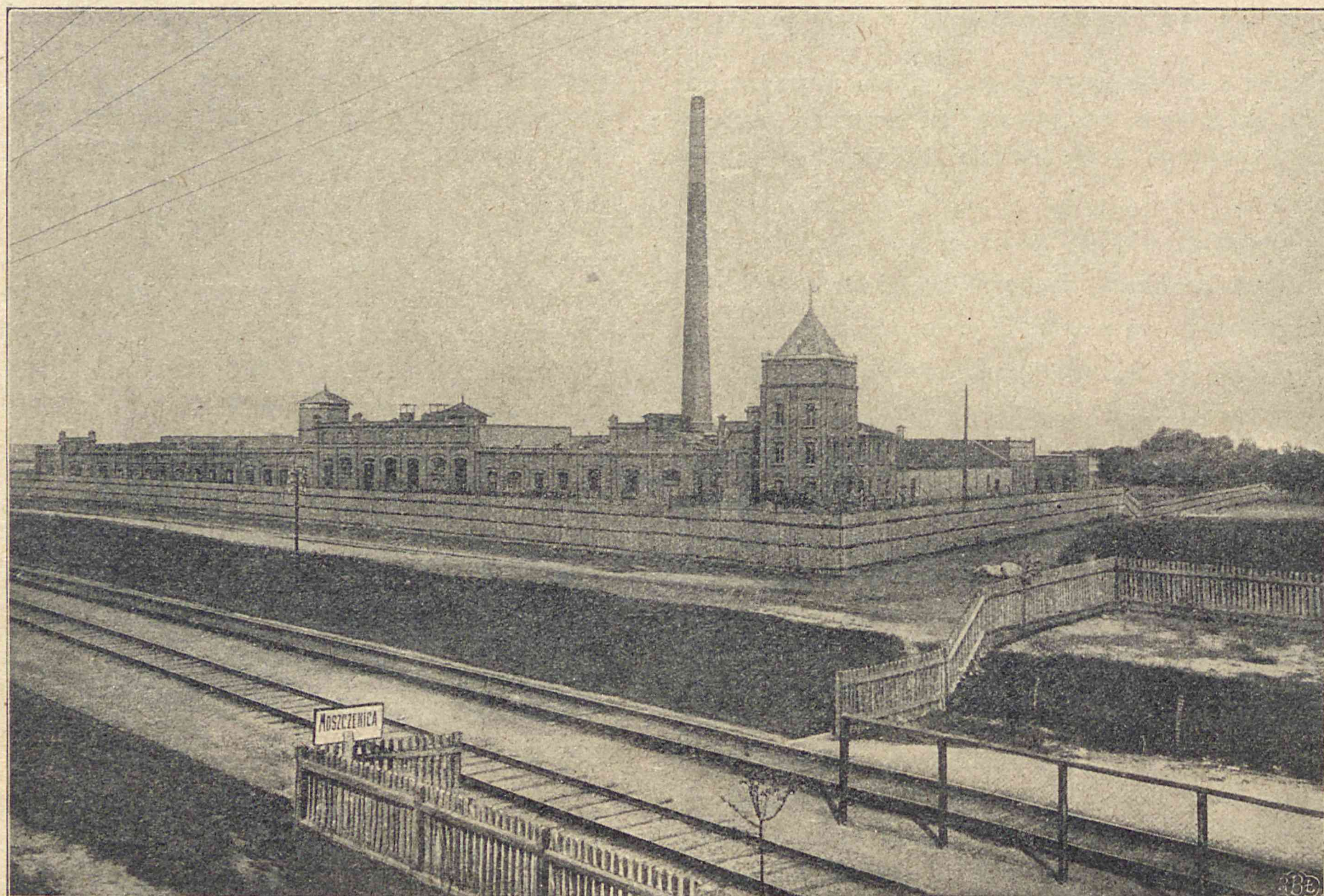


MOSZCZENICKA MANUFAKTURA

TEODOR ENDER SUKCESOROWIE

MOSZCZENICA

ZIEMI PIOTRKOWSKIEJ.



Ogólny widok fabryki.

Po nabyciu w 1898 roku dóbr Moszczenica ziemi Piotrkowskiej ś. p. Teodor Ender przedewszystkiem wybudował cegielnię parową, która już w tym samym roku wyprodukowała większą ilość cegły, tak że wiosną 1899 roku można było przystąpić do budowy fabryki.

Narazie stanęły: przędzalnia bawełny na 5000 wrzecion i tkalnia mechaniczna na 200 krosień. W latach późniejszych fabryka została stopniowo powiększoną i obecnie posiada maszynę parową o sile 1000 H. P.

3 kotły parowe o 380 m² powierzchni ogrzewalnej

13096 wrzecion cienkoprzędnych
2374 „ odpadkowych
600 krosień tkackich

własne warsztaty mechaniczne i małą farbiarnie przędzy i bawełny i suszarnie.

Przed wojną fabryka zatrudniała 1500 ludzi licząc w tem i urzędników i majstrów.

Obrót roczny w roku 1913 wyrażał się w sumie 2.250.000 rubli.

Czasy okupacji fabryka przetrwała względnie dobrze, bo znajdując się po stronie austrjackiej, mniej była narażoną na rekwizycje różnego rodzaju, wszystkie maszyny zostały w zupełnym porządku, brakowało tylko pasów i surowca, kiedy w roku 1918 przystąpiono znów do pracy.

Jeszcze w końcu 1917 roku wznowiono produkcje, narazie materjajów półwełnianych z odcinków wełnianych i odpadków różnych gatunków, a w roku 1919 zaczęto produkować tkaniny bawełniane dla Puzapu naturalnie tylko na stosunkowo niewielkiej liczbie krosień.

Po podjęciu jednak produkcji na własny rachunek zaczęto uruchamiać stopniywo całą fabrykę, a w styczniu 1923 roku doprowadzono produkcje do rozmiarów przedwojennych.

Dzienna produkcja wyrażała się wtedy w

10000 lbs przędzy
33000 metrach tkanin.

Fabryka produkuje tkaniny białe bieliźniane, płótna kolorowe, zefiry, tkaniny na ubrania męzkie i suknie damskie i inne.

Główny Skład sprzedacy znajduje się w Łodzi, Piotrkowska № 143.

Właścicielami firmy po śmierci ś. p. Teodora Endera są:

pp. Karol Ender
Teodor Ender
Irena z Enderów Kindermanowa.

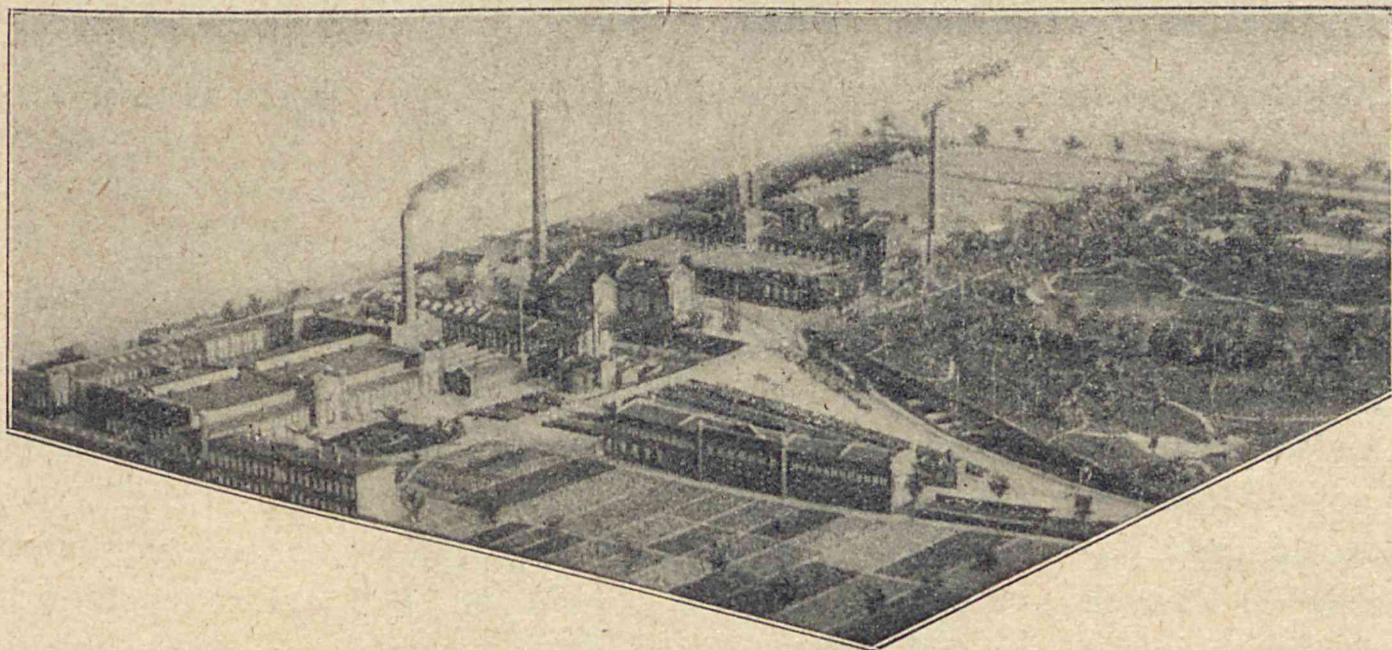
WIDZEWSKA MANUFAKTURA

SPÓŁKA AKCYJNA

ZAŁOŻONA w ROKU 1874.

Skład Główny i biura sprzedaży — Łódź Cegielniana 20

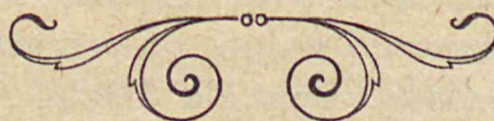
Telefony: 59, 2016 i 2017. Adres telegraficzny: Wima-Łódź.



Ogólny widok fabryki.

Widzewska Manufaktara Spółka Akcyjna posiada Przędzalnię, Tkalnię, Farbiarnię, Drukarnię, Bielnik, Apreturę, własną Elektrownię, Gazownię, Odlewnię, Fabrykę maszyn włókienniczych, Tartak, Stolarnię do wyrobu szpulek i przyborów włókienniczych.

Fabryka Widzewskiej Manufaktury wyrabia najwyższe gatunki tkanin bawełnianych, jakie wogóle są produkowane w Europie, a mianowicie: Etaminy, batysty, opale, sylkalinę, „Liberte" oraz wszystkie rodzaje białych towarów na bieliznę, nadto ręczniki, obrusy, chusteczki do nosa, oraz materjały na ubrania męskie i dziecinne.



Bank Handlowo-Przemysłowy w Łodzi

Spółka Akcyjna



Wnętrze Banku Handlowego w Łodzi.

Fot. S. Paluszkiewicz, Łódź.



Gmach Banku Handlowego w Łodzi.

Stosunki finansowe w Łodzi po wyjściu okupantów w pierwszym okresie odradzającego się przemysłu włukienniczego były fatalne. Jak przemysł nie mógł wyjść obronną ręką po rabunkowej gospodarce niemieckiej tak i bankowość dość poważnie zarysowała się u swych podstaw. Najpoważniejsze instytucje finansowe, przechodząc różnorodne fazy dzięki przepisom walutowym podczas okupacji, odniosły wielkie straty i ograniczone zostały w swych środkach, mniejsze zaś okazały się przy zmiennych warunkach zupełnie niezdolnemi do życia. W tym okresie wszelka inicjatywa postawienia do dyspozycli środków pieniężnych spotkać się miała w sferach przemysłowo-handlowych z życzliwością.

W warunkach takich powstała w Łodzi w roku 1920 nowa placówka bankowa, bodaj czy nie jedna z pierwszych w kraju, założona przez grupę przedstawicieli miejscowego przemysłu pod nazwą „Bank Handlowo-Przemysłowy w Łodzi". Statut podpisany został dzięki staraniom p. Romana Oberfelda, ówczesnego Dyrektora Towarzystwa Wzajemnego Kredytu Łódzkich Kupców i Przemysłowców, przez p. Ministra Skarbu W. Grabskiego w dniu 30 marca 1920 r.

Termin otwarcia banku wyznaczony został na dzień 22 lipca 1920 roku i mimo zbliżania się pod mury stolicy bolszewików, którzy jednocześnie w szybkim tempie okrążali rejon fabryczny Łodzi, data otwarcia nie została przesunięta.

Zawdzięczając okoliczności, iż na czele Banku stanęły jednostki cieszące się ogólnem zaufaniem i mające rozległe stosunki zagranicą, Bank pozyskał w krótkim czasie do obrotu kapitały zagraniczne, przyciągając w charakterze akcjonarjuszów grupę belgijską z p. Wiktorem Hauzeur'em na czele. Ostatni przed wojną był już popularną osobistością w Łodzi, dzięki swym przyjacielskim stosunkom ze sferą przemysłową, wreszcie dzięki pomocy kredytowej, okazanej w najcięższym momencie uruchomienia fabryk.

Kapitał banku w dniu rozpoczęcia czynności wynosił 10 miljonów marek, w chwili obecnej łącznie z rezerwami wzrósł do przeszło 400 miljardów. Centrala Banku mieści się w Łodzi w najruchliwszym punkcie miasta przy zbiegu ulic Piotrkowskiej i Moniuszki. Własność Banku stanowi jeden z najokazalszych gmachów w Łodzi t. zw. dawniej Pałac „Siemensa", dokąd w krótkim czasie po dokonaniu rekonstrukcji, odpowiadającej ostatniemu wyrazowl techniki, przeniesione zostaną biura Banku.

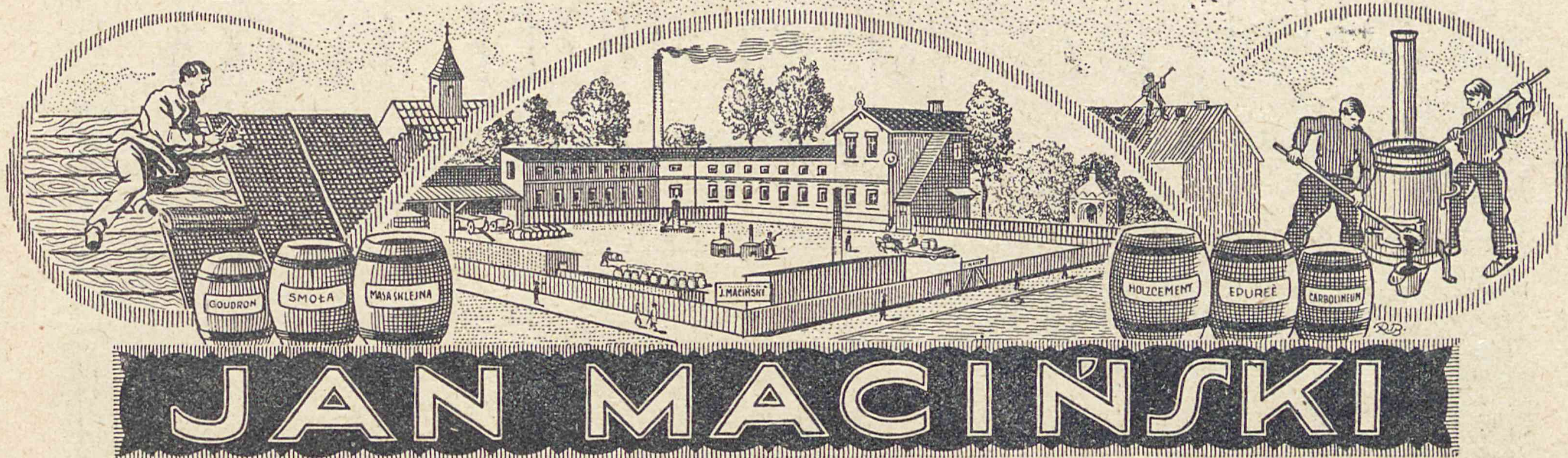
Bank posiada też dwie nieruchomości w Warszawie przy ul. Nowy Świat Nr. 66 i 68, gdzie również przewidywana jest przebudowa własnego pomieszczenia Sieć Filji Banku rozszerza się w szybkim tempie, w chwili obecnej czynnych jest 5 Oddziałów, z których 2 w Warszawie, w Sosnowcu, Lubiinie i Lwowie.

Zarząd Banku stanowią: pp. Stefan Barciński — Prezes, Stanisław Silberman — Wice-Prezes, członkowie: Karol Hoffrichter, Roman Oberfeld — Dyrektor Zarządzający.

Radę: pp. Maurycy Poznański — Prezes, Victor Hauzeur i Karsch — Wice-Prezesowie, Dyrektor L. Gajewicz, J. Lachmanowicz, M. Barciński, St. Pawłowski, Dyr. P. Biederman, I. Baruch, D. Bukiet, Dr. N. Loewenstein.

Komisję Rewizyjną stanowią: pp. Inż. I. Golc, Inż. D. Lande, L. Dzieniakowski i J. Rappaport.

ZAKŁADY DEKARSKO-BLACHARSKIE i ASFALTOWE



ŁÓDŹ, ul. Senatorska Nr. 18 (dom własny).

W roku 1912 w Łodzi powstały w naszem mieście na większą skalę zakrojone zakłady dekarsko-blacharskie i asfaltowe, założone przez fachowca pana Jana Kazimierza Macińskiego. Powstanie tej placówki w przemyśle łódzkim powitane było z ogólnem uznaniem, zwłaszcza, że założył ją Polak.

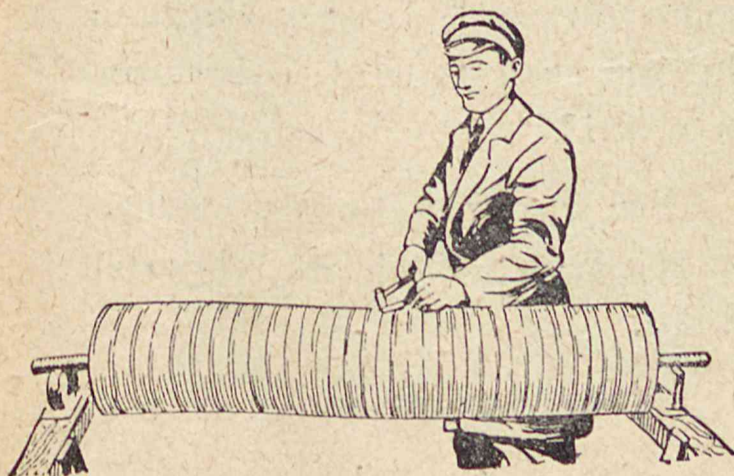
Firma w bardzo więc krótkim czasie zdobyła sobie pełne uznanie i zaufanie przez solidne i fachowe prowadzenie przedsiębiorstwa, zdobywając wielką popularność.

Zakłady obejmują cztery działy, a mianowicie:

Dział I Dekarski: Krycie dachów tekturą smołowcową, blachą, eternitem i t. p.; smołowanie i reparacja starych dachów papowych; konserwacja dachów za rocznem wynagrodzeniem.

Dział II Blacharski: Wszelkie roboty budowlane; przyrządy do przędzalni, farbiarni etc., jak np.: walce (Blechtrommeln) do selfaktorów, drosli, szpularek; gary i sita do grempli i szlagmaszyn; konewki do mydła, bańki do olejów, smarowaczki, oliwiarki etc., etc.

Dział III Asfaltowy: Asfaltowanie sal fabrycznych, pralni, magazynów, piwnic i t. p.; izolacja fundamentów, asfalt pod posadzki dębowe etc., etc.

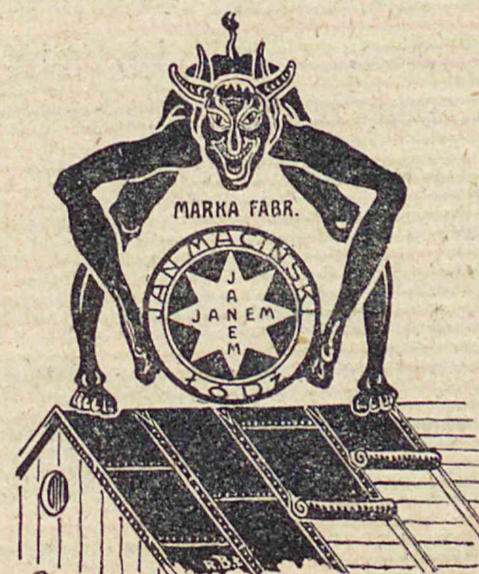




Właściciel p. Jan Maciński.

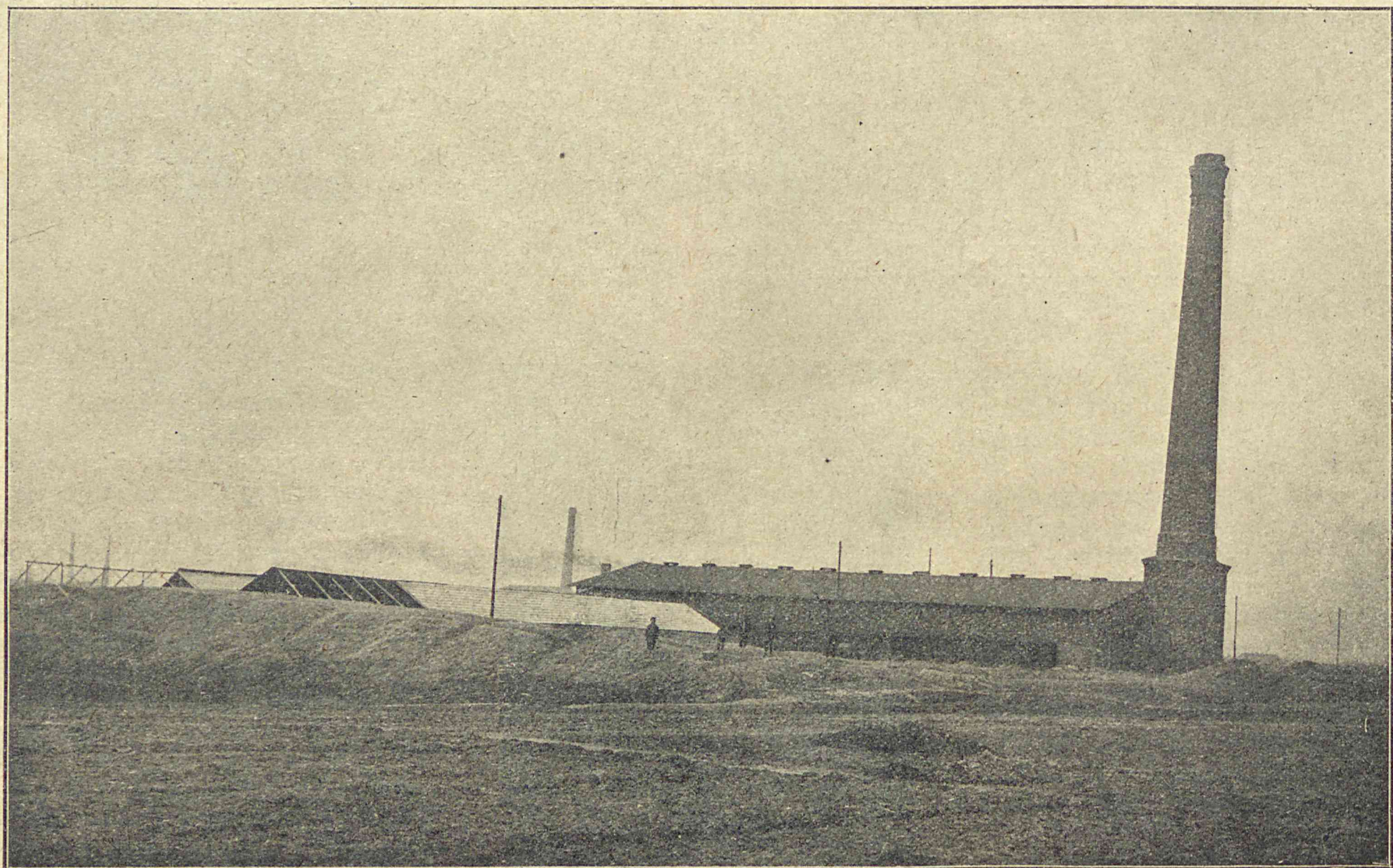
Dział IV Składy i Sprzedaż: Stale na składzie w wyborowych gatunkach: papa dachowa, smoła, klebemasa, blachy wszystkich gatunków i rozmiarów, gwoździe, carbolineum etc., etc.

Właściciel przedsiębiorstwa, p. Maciński, po ukończeniu szkół średnich w Łęczycy i kursów handlowych prof. Sokołowskiego w Warszawie, wstąpił w roku 1893 do jednego z największych wówczas zakładów warszawskich w dziedzinie krycia dachów i fabryki asfaltu oraz tektur smołowcowych pod firmą „F. Pietschmann", odbywając dalszą praktykę w Bydgoszczy, a następnie w Tow. Akc. dla krycia dachów i robót asfaltowych Johannes Jeserich & Co., w Charlottenburgu, od lat zaś 12-tu prowadzi własne przedsiębiorstwo w Łodzi. W roku zeszłym obchodził 30-to letni jubileusz pracy w swoim zawodzie. Od całego szeregu lat pracuje na polu społecznem, należąc do składu zarządu różnych zrzeszeń zawodowych i społecznych jak np. Stow. Handlowców Polskich, Tow. Zwolenników Sportu, Tow. Warszawskich Cyklistów, Stow. Zawodowe Przemysłowców Budowlanych, Stow. Polskich Kupców i Przemysłowców Chrześcjan, jest jednym z założycieli tego ostatniego Stowarzyszenia, jak również i Banku Polskich Kupców i Przemysłowców Chrześcjan. Piastuje urzędy: ławnika sądu pokoju, członka komisji szacunkowych do spraw podatkowych w Magistracie m. Łodzi i III Urzędu Skarbowego i t. p. Jest wreszcie członkiem zarządu Urzędu Zgromadzenia Starszych Cechu Dekarzy dachowych i asfalciarzy. To też wytrwałą pracą i zamiłowaniem do swojego fachu, jak również uczciwością zdobywa sobie coraz większe zaufanie, zyskując coraz liczniejszą, poważną Klijentelę, bo rzeczywiście postawił firmę swoją na wysokim poziomie.



Zakłady przemysłowe JÓZEF KLUKA

Łódź - Rokicie. Przemysł ceglarski — Młyny parowe.



Cegielnie parowe Józefa Kluki. Fot. W. S. Paluszkiewicz, Łódź.

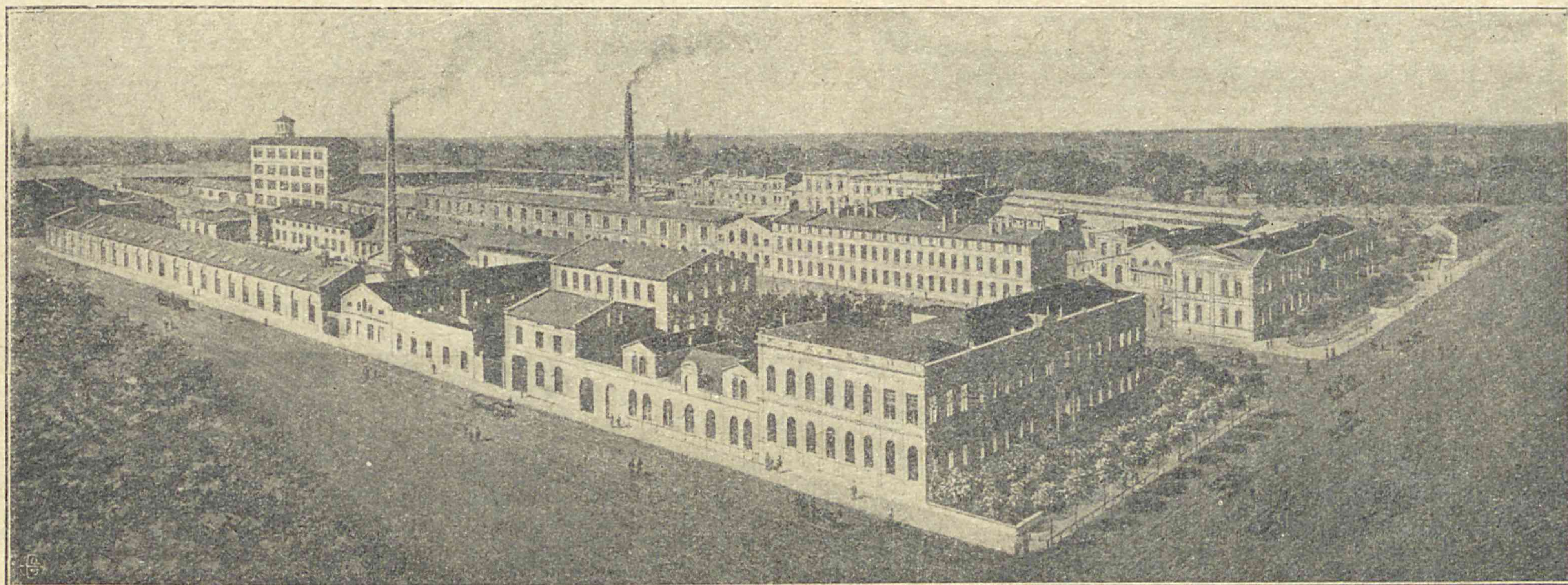
W przemyśle ceglarskim polskiego Manchesteru pierwsze miejsce zajmują wielkie zakłady Józefa Kluki w Starem Rokiciu, pod Łodzią. Zakłady powstały w roku 1890. Przedsiębiorstwo szybko zaczęło się rozwijać tak, że w krótkim czasie pobiło konkurencję nawiasem mówiąc obcą, niemiecką, gdyż zakłady pana Kluki są jedyną w tutejszym przemyśle ceglarskim firmą polską.

Dziś zakłady Kluki posiadają duże wielkie cegielnie, zbudowane na najbardziej nowoczesnych zdobyczach techniki. Cegielnie produkują około 10 do 12 miljonów cegieł rocznie. Produkowana jest cegła ręczna i maszynowa (klinker), gzemsowka, pustaki, studnianka i kominówka (jedyna wytwórnia w województwie łódzkim). Zakłady posiadają wielką prasę ceglarską najnowszego typu.

Młyn parowy założony r. 1923 posiada cztery podwójne złożenia i dwa odziewacze płaskie. Zaopatrzony również w precyzyjne maszyny do oczyszczania ziarna. Przemiał dzienny dwa wagony na dobę. Przemiał dzienny 2 wagony na dobę. Obecnie młyn pracuje dniem i nocą, gdyż ze względu na swoją bezkonkurencyjną tutaj najnowszą konstrukcję obsługuje całą bliższą i dalszą okolicę.

Firma się rozwija bardzo intensywnie, tak, że zachodzi konieczność posiadania własnej bocznicy kolejowej, która też wybudowaną zostanie w najbliższej przyszłości od kolei obwodowej Łódź-Koluszki. Własnością firmy jest największy dom mieszkalny w Łodzi przy zbiegu ul. Kilińskiego i Przejazd, wykończony w r. 1913.

Pan Józef Kluka jest jednym z najstarszych Polaków obywateli Łodzi.



Ogólny widok fabryki „Krusche i Ender“ w Pabjanicach.

TOWARZYSTWO AKCYJNE

Pabjanickich Fabryk Wyrobów Bawełnianych

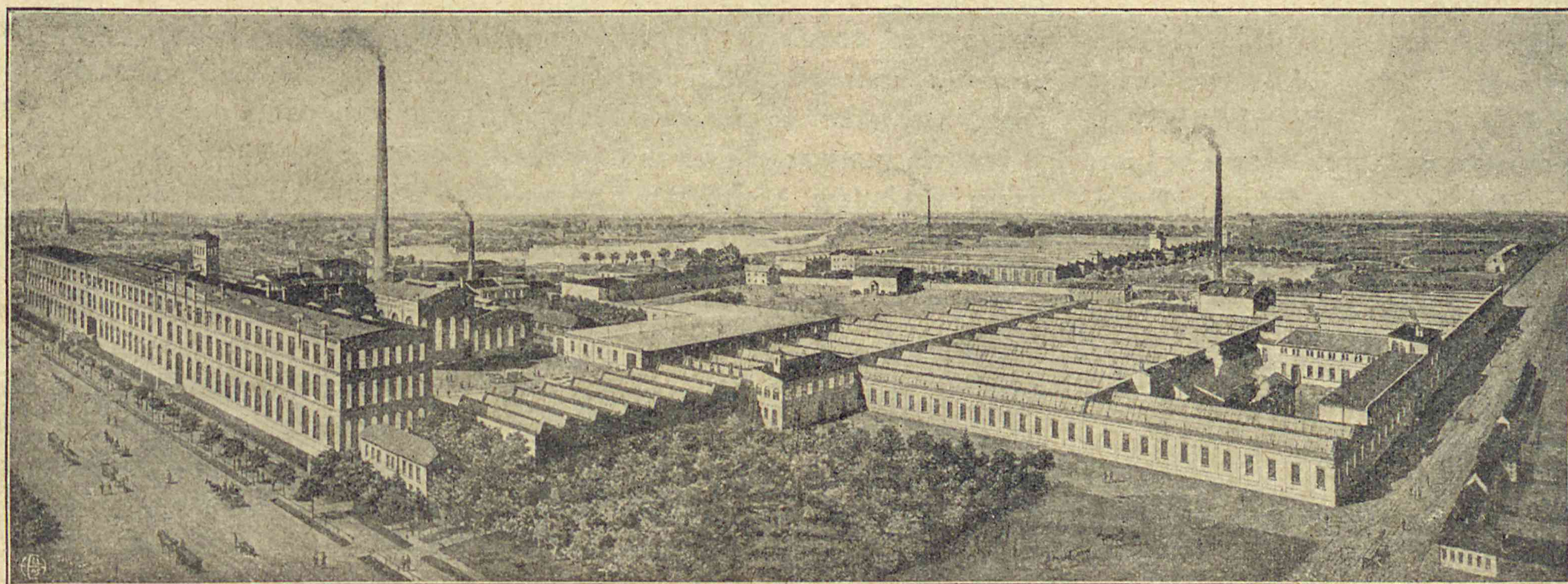
„KRUSCHE i ENDER”

W PABJANICACH

wyrabia: tkaniny bieliźniane, płótna kolorowe, zefiry (flanele), tkaniny na ubrania męskie i suknie damskie, tkaniny drukowane (kretony, muśliny), kołdry, obrusy, serwety i veloury.

Skład w Łodzi, ul. Piotrkowska nr. 143.

Adres telegraficzny: KRUSCHENDER. Egzystuje od r. 1826.



Ogólny widok fabryki „Krusche i Ender“ w Pabjanicach.

Firma Antoni Makówka w Łodzi

UL. ANDRZEJA № 7.

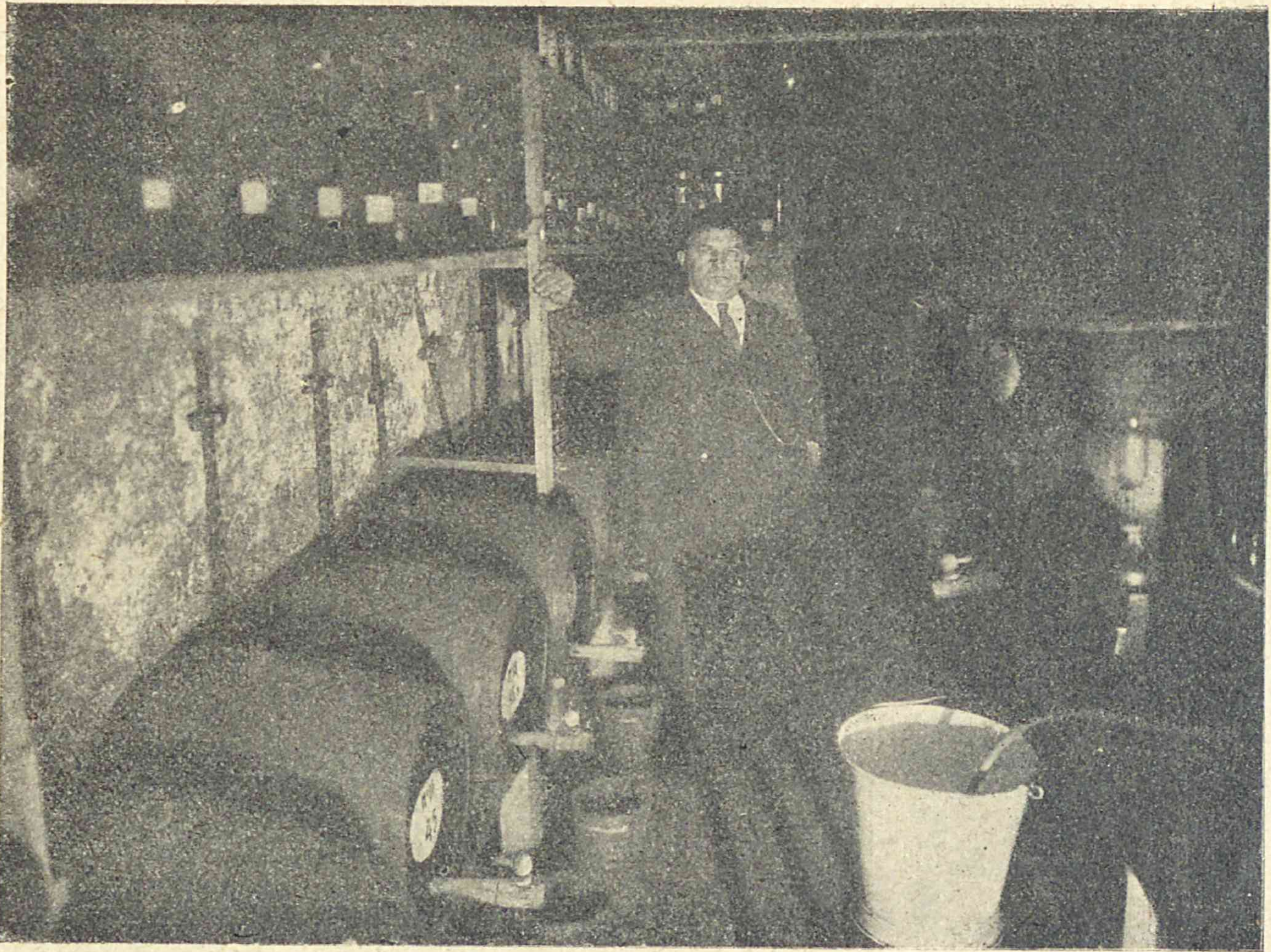


Biura fabryczne firmy A. Makówka.

Firma Antoni Makówka to firma młoda, a już dobrze znana w całym kraju. Powstała w roku 1922 pod nazwą „Antoni Makówka i S-ka Wytwórnia Wódek i Likierów w Łodzi". W roku 1923 placówka ta przeszła na wyłączną własność i pod bezpośrednie kierownictwo p. A. Makówki. Odtąd rozwój firmy przybrał szybsze tempo. P. Makówka, człowiek pełen inicjatywy, a przytem dzielny i energiczny, nie szczędził ani trudu, ani pieniędzy byle tylko wyrób wódek w Wytwórni swojej doprowadzić do doskonałości. Sprowadził najnowsze aparaty, utworzył własne laboratorjum, powołał na kierownika Wytwórni p. Jana Mielcarzewicza, jednego z najwybitniejszych fachowców dystylarni, powiększył personel administracyjny. Słowem zrobił wszystko, co przemysłowiec rozumny i praktyczny zrobić dla swego zakładu powinien; zrobił wszystko i postawił fabrykę w rzędzie pierwszorzędnych tego rodzaju zakładów krajowych i zagranicznych. I wzamian za to osiągnął wszystko: bo rozgłos firmy i uznanie powszechne. Dziś najwybredniejsi smakosze piją wódki firmy „A. Makówka". I nic dziwnego, gdyż takie likiery jak: „Stella", „Curacau", „Or-ge" i „Mandarin-Ginger" oraz wódki „Żytniówka firmowa", „Śliwówka", oraz „Poncz Burgundzki" przewyższyły dobrocią swoją najlepsze wyroby wódczane krajowe i zagraniczne. Obecnie firma zatrudnia około stu robotników i robotnic i liczny personel administracyjny, mimo to ledwie może podołać zamówieniom, zgłaszanym nietylko z Łodzi i miast okolicznych, ale także ze stron dalszych a nawet ze stolicy. Trzeba jeszcze dodać, że firma „A. Makówka", to placówka nawskroś polska, a więc i z tego względu należy się jej całkowite uznanie i jak najszersze poparcie. Pan Antoni Makowski nie ogranicza się jednak wyłącznie do ram interesów handlowych i bierze nader czynny udział w pracy społeczno-politycznej naszego miasta.



[Właściciel p. Antoni Makówka.



Kierownik techniczny.



Rozlewnia.



Składy.

BANK

POLSKICH KUPCÓW I PRZEMYSŁOWCÓW CHRZEŚCIJAN

W ŁODZI, SPÓŁKA AKCYJNA, BANK DEWIZOWY

CENTRALA W ŁODZI, PIOTRKOWSKA 113.

Oddziały w Warszawie, Kaliszu, Łęczycy, Sosnowcu i Wieluniu.

Bank załatwia wszelkie czynności w zakres działalności bankowej wchodzące, otwiera na dogodnych warunkach oprocentowania lokaty w złotych z 7-dniowem wymówieniem zwrotu i na dłuższe terminy.

Spółka Akcyjna posiada trzy nieruchomości w Łodzi:

UL. PIOTRKOWSKA 113,
UL. SIENKIEWICZA 31,
UL. SIENKIEWICZA 67,

czwartą w KALISZU, ALEJE JÓZEFINY 4,
piątą w WARSZAWIE, ALEJE JEROZOLIMSKIE 17.

Bank zorganizował w 1924 r. Pomocniczą Kasę Skarbową, w której przyjmowane są bez kosztów i prowizji od 9-ej do 6-ej wieczorem bez przerwy, podatki obrotowy, majątkowy i dopłaty do patentów i wydawane oryginalne kwity skarbowe.

WŁADZE BANKU:

Rada: Prezes Rady p. Edward Weigt.
Wice-Prezesi Rady: p. Stanisław Miszewski
„ Zygmunt Fiedler.
Członkowie: ks. Józef Gogolewski
„ Antoni Heppen
„ Arkadjusz Juszkiewicz
„ Jan Kowalski
„ Konstanty Kowecki.

Zarząd: Prezes p. Jan Nowosielski.
Wice-Prezes p. Kazimierz Roszak.
Członkowie: p. Edmund Bogdański
„ Ryszard Pfeiffer.
Dyrektor Zarządzający p. Stefan Naruszkiewicz.

IGNACY POLAŃCZYK

ŁÓDŹ, UL. PIOTRKOWSKA № 71. TELEFON 463.

Wykwintna Pracownia Ubiorów Męskich.

Jak wielkie zadanie posiada każde z rzemiosł, a w szczególności, jak w tym wypadku — krawiectwo dowodzi fakt, że w każdej gałęzi rzemiosło usilną i staranną pracą doprowadzić można do artyzmu. Niestety, u nas w Polsce krawiectwo traktowane było dotychczas po macoszemu, wobec braku sił wykwalifikowanych, nie odpowiadajacych wymaganiom klijenteli danego miasta. Przyznać należy, że Łódź, ten nasz polski Manchester, jedno z największych miast w Polsce, przez długi czas nie posiadała odpowiednich sił krawieckich, tak, że cała wytworna i elegancka klijentela łódzka musiała się udawać zagranicę, szukając odpowiednich zakładów.

Dziś jednakże sprawa ta w Łodzi przedstawia się zupełnie inaczej.



Właściciel Zakładu p. Ignacy Polańczyk.

W centrum miasta naszego, w pracowniach, urządzonych według najnowszych wymagań — pracuje 20 wykwalifikowanych rzemieślników krawieckich pod kierownictwem fachowym p. Ignacego Polańczyka.

P. Polańczyk wytrwałą pracą swoją, postawił swój zakład krawiecki na poziomie pierwszorzędnych zakładów i dziś śmiało konkuruje z pierwszorzędneml firmami zagranicznymi.

P. Polańczyk ukończywszy akademję krawiecką w Londynie w r. 1907, przez dłuższy czas specjalizował się, pracując przez szereg lat w różnych firmach zagranicznych. W r. 1911, powróciwszy do kraju, postanowił całą swą zdobytą wiedzę wykorzystać w kraju i na sposób zagraniczny otworzył pracownię krawiecką z doskonale zaopatrzonym składem oryginalnych materjałów angielskich.

Powyższa firma, jako placówka polska zasługuje na specjalne uznanie i podkreślenie.



Wnętrze Zakładu.



Grupa pracowników.

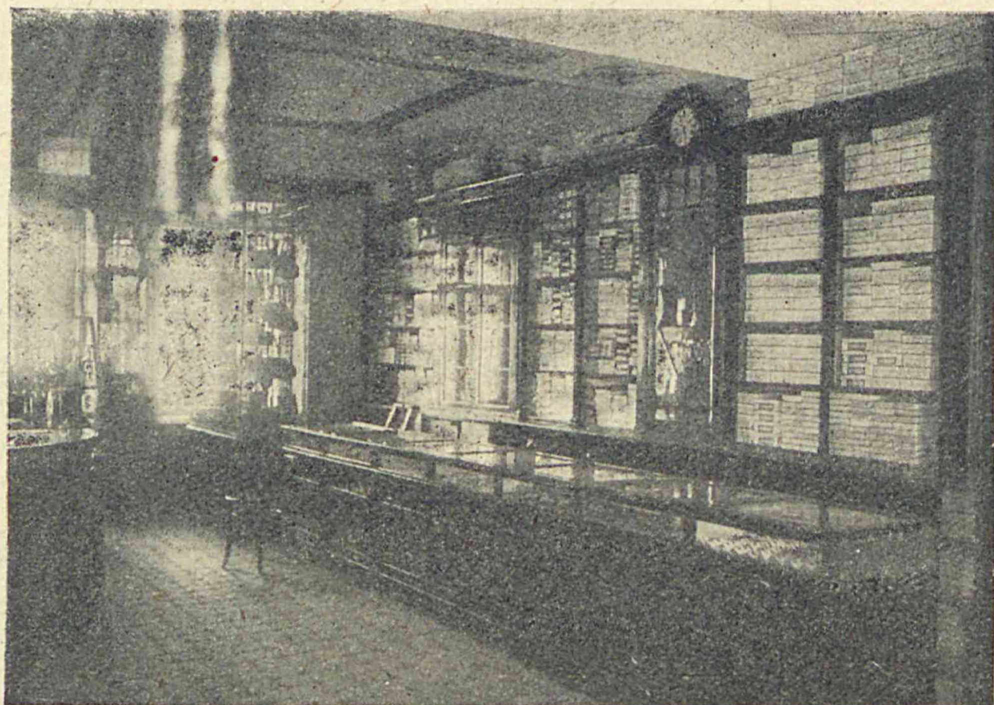


P. Antoni Spodenkiewicz założyciel firmy.

A. SPODENKIEWICZ

magazyn bielizny i towarów galanteryjnych.

ŁÓDŹ, Piotrkowska № 150
i Konstantynowska № 26.



Wnętrze sklepu firmy A. Spodenkiewicz.

Założona w Łodzi z siedzibą przy ul. Konstantynowskiej №. 26 w roku 1899 firma „A. Spodenkiewicz" magazyn bielizny i towarów galanteryjnych, była jedną z najpierwszych prawdziwie polskich firm w Łodzi, dlatego też zasługuje na szczególniejszą uwagę ze względu na trudne warunki konkurencyjne w jakich powstała.

Właściciel powyższej firmy, p. Antoni Spodenkiewicz otwierając swój warsztat pracy w mieście przemysłowem o bardzo przedsiębiorczej i handlowo wyrobionej sferze kupieckiej zdawał sobie doskonale sprawę z zadań i obowiązków jakie na się przyjął, że wywiązał się z nich znakomicie, świadczy dzisiejszy rozkwit firmy, będącej jedną z najpoważniejszych placówek polskiego handlu detalicznego w Łodzi. Pomimo przeszkód ze strony włudz moskiewskich, niszczących wszystko co polskie pomimo szykan i rekwizycji dużej ilości towarów przez władze okupacyjne niemieckie, firma istnieje i rozwija się w dalszym ciągu.



Jedna z wystaw sklepowych firmy A. Spodenkiewicz.

W roku 1919 właściciel zakupuje dom, a raczej starą ruderę przy ul. Piotrkowskiej № 150 i przebudowuje ją z fundamentu na nowoczesny gmach handlowy, zaopatrzony we wszelkie urządzenia niezbędne w handlu, a przeznaczony specjalnie na przyszłą siedzibę przedsiębiorstwa.

Obecnie firma zajmuje tam jeden tylko lokal, umieściwszy w nim filję, w przyszłości jednak projektowane jest zajęcie całego gmachu dla celów firmowych, co da potężną podstawę do dalszego jej rozwoju.

Zbytecznym jest dodawać czemu zawdzięcza firma swą popularność na gruncie łódzkim. Solidność i rzetelne wykonywanie zobowiązań kupieckich, pierwszorzędne źródła zakupu, zarówno krajowe jak i zagraniczne, wielki wybór towarów w gatunkach najlepszych. umiejętny dobór personelu i uprzejma obsługa klijenteli—oto zasady właściciela przy 25 letniej wytężonej pracy w umiłowanym zawodzie.

Postępując w imię tych zasad, firma patrzy spokojnie w przyszłość, właściciel zaś może z pełną świadomością spełnionego obowiązku społecznego stanąć w rzędzie jednego z pionierów polskiego handlu w Łodzi.



ZAKŁAD KRAWIECKI

PIOTR ŁUSZCZYŃSKI

W ŁODZI, PIOTRKOWSKA 89. TEL. 473.

ATELIER MĘSKIE I DAMSKIE.



P. Piotr Łuszczyński.

Jedną ze starszych i najsolidniejszą firmą krawiecką w Łodzi jest zakład p. Piotra Łuszczyńskiego, mieszczący się przy ul. Piotrkowskiej № 89. Zakład powstał w roku 1910 odrazu zajmując w krawiectwie łódzkim jedno z pierwszych miejsc i od razu przyciągając najlepszą klijentelę polskiej Łodzi. Zakład posiada dwa atelier—męskie i damskie. Ten ostatni prowadzi brat właściciela, p. Antoni Łuszczyński. Wytworna i liczna klijentela oraz liczne odznaczenia są wyrazem uznania z jakim powstanie placówki tej, umiejącej także postawić kunszt krawiecki na poziomie artystycznym—Łódź powitała i oceniła.

Pan Piotr Łuszczyński prowadzi zakład na miarę nawskroś zagraniczną. Sam cztery lata i to niedawno, bowiem w latach 1907 i 1911—zwiedził większe centra Europy Zachodniej, aby rodzimej sztuce krawieckiej przyswoić najwcześniejsze zdobycze kunsztu tego w Europie. Bawił w Berlinie, w Wiedniu, w Paryżu, w Londynie, gdzie odbywał specjalną praktykę kroju. W Berlinie ukończył w roku 1922 specjalny kurs nowoczesnego kroju. Firma cieszy się w Łodzi wśród polskiej klijenteli wielką sympatją i szacunkiem, tembardziej, że p. Łuszczyński nie zamyka się tylko w ciasnych ramach pracowni swojej lecz bierze udział bardzo czynny w pracy społecznej jako członek Zarządu Resursy Rzemieślniczej i innych instytucyj społecznych, członek licznych Komisyj Obywatelskich przy urzędach państwowych. Bierze też żywy udział w życiu sportowem i artystycznem Łodzi.



Zarządzający damskim atelier p. Antoni Łuszczyński.



Wnętrze pracowni krawieckiej.

Skład Tytuniu i Papierosów M. GUMULAK
W ŁODZI.

Firma M. Gumulak w Łodzi przy ul. Przejazd № 40 posiada ustaloną już markę jako jedna z nielicznych polskich iirm handlu papierosami i tytuniu.

Firma Mateusz Gumulak prowadzi dział detaliczny i hurtowy. Założył ją właściciel p. Gumulak, znany pozatem działacz społeczny w Łodzi, członek wielu zrzeszeń społecznych i zawodowych, w roku 1919. W ciągu 4-ch lat, placówka ta handlu polskiego tak szybko rozwinęła się, że jest dziś bezwzględnie najpierwszą firmą tego rodzaju w polskim Manchestrze. Firma zaopatruje w tytunie i papierosy nietylko łódzki rynek, lecz także okolice.

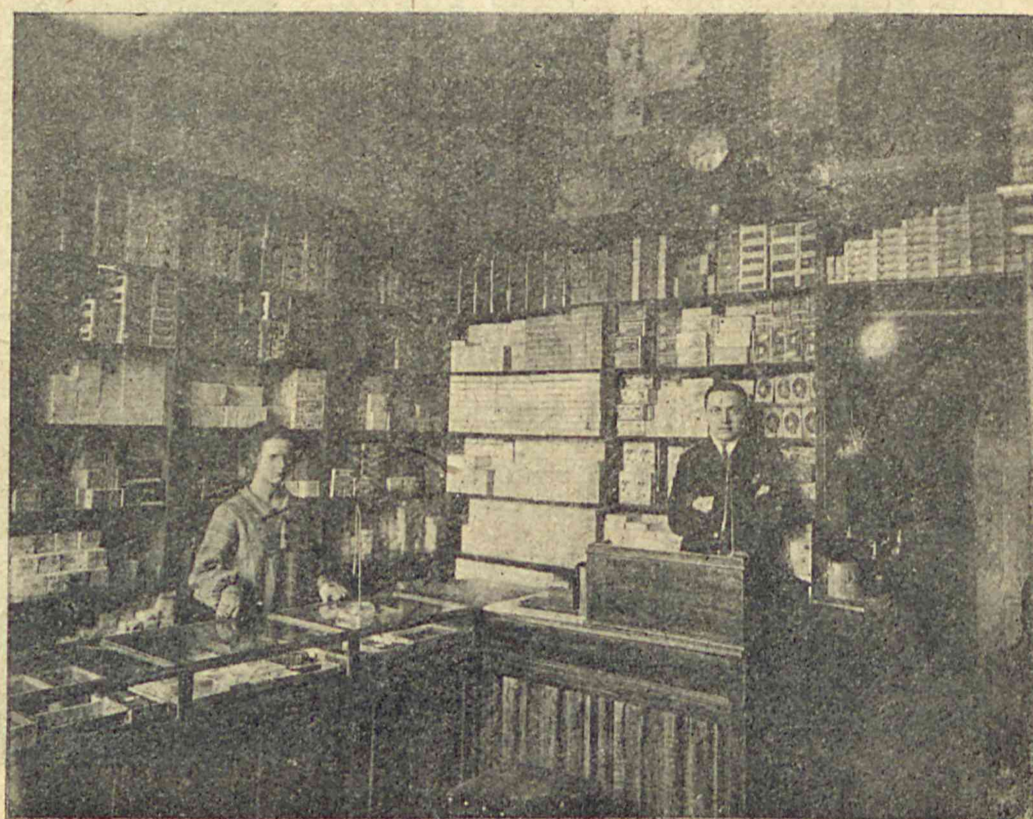


Fronton firmy M. Gumulak.

Zmysł organizacyjny i zdolności kupieckie p. Gumulaka, każą mieć nadzieję, że firma Jego w niedługim czasie obejmie swą działalnością szersze horyzonty kupieckie w Polsce, stanie się jedną z najpokaźniejszych i najwpływowszych firm w branży tytuniowej w Polsce. Jako piacówka polskiego handlu, prowadzona na zasadach uczciwości kupieckiej zasługuje ona na szczególne poparcie.

Od r. 1921 t. j. od chwili zaprowadzenia monopolu tytuniowego firma p. Mateusza Gumulaka, zdobywa sobie całkowite zaufanie władz otrzymała koncesję na rejonowy handel hurtowy.


Właściciel p. M. Gumulak.


Wnętrze sklepu.

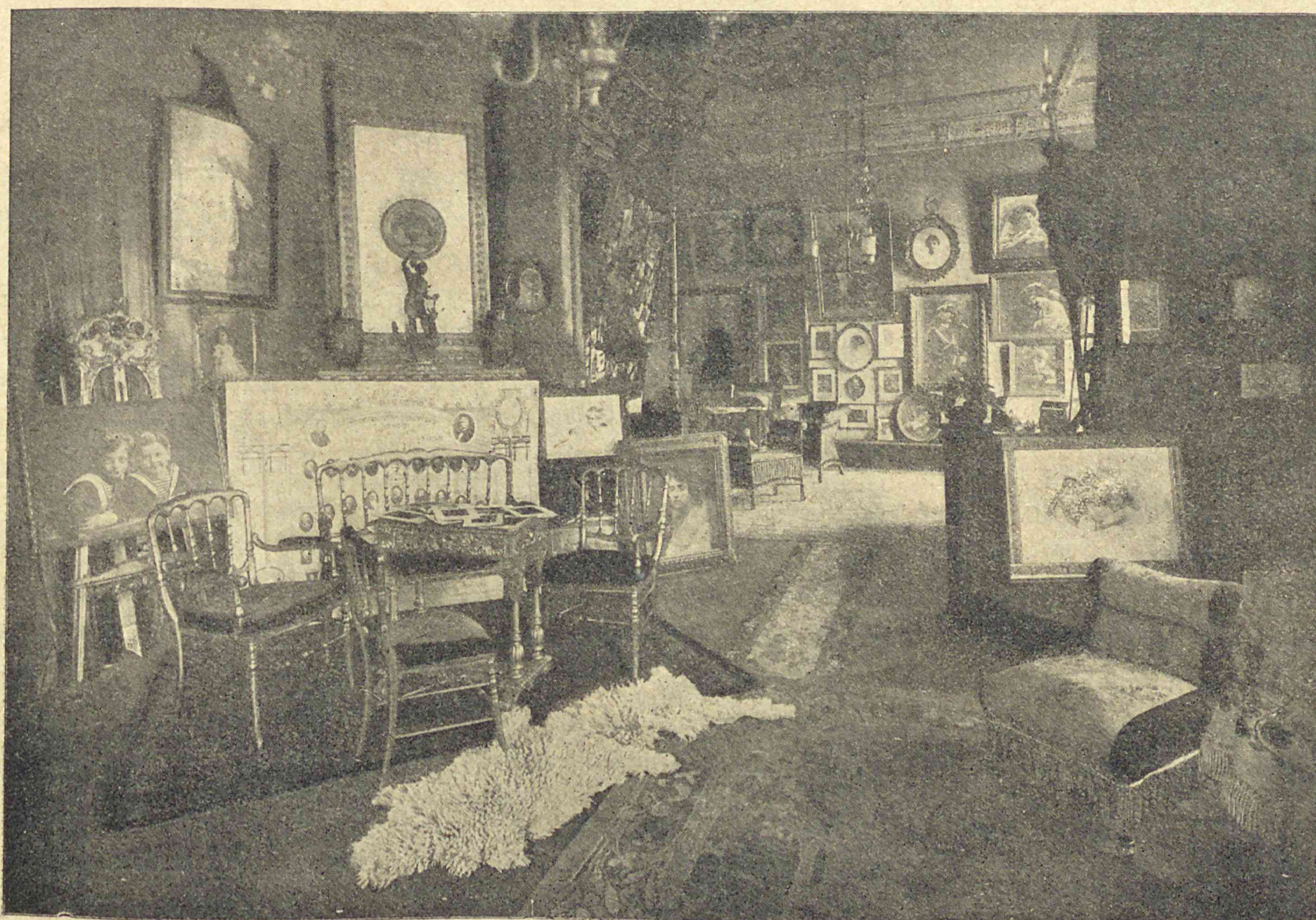
A. PIOTROWSKI, pl. Wolności 6 w Łodzi.

Egzystuje od 1883 r., otwarty codziennie prócz świąt od godz. 10 rano do 4 pp.



J. TYRASPOLSKI (wł. J. BUCHCAR) Piotrkowska 76.

Najstarszy i najpierwszorzędniejszy zakład fotograficzny w Łodzi.

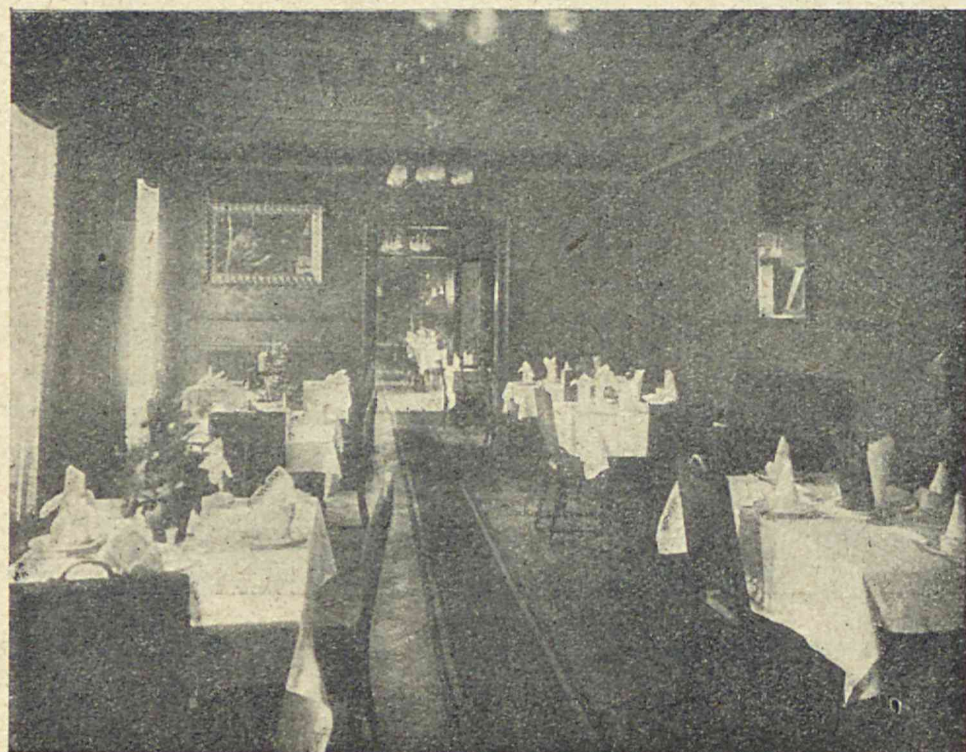


Sala przyjęć.

„GASTRONOM"

Restauracja 1 kłg. Zw. Zaw. Prac. Przemysłu Gastronomiczno-Hotelowego w Polsce

HOTEL MANTEUFEL, ŁÓDŹ.





Salony zakładu w amfiladzie. Fot. W. S. Paluszkiewicz. Sala bufetowa.

Hołdując zdrowej zasadzie, aby pracownicy stawali się właścicielami przedsiębiorstw swej branży, prezes Zw. Zaw. Pracowników Przemysłu Gastronomicznego w Polsce i redaktor czasopisma fachowego „Gastronom" *p. Władysław Bawarski* założył w Łodzi w salonach hotelu Manteufel *pierwszą w kraju restaurację spółdzielczą, która jest własnością związku.* Próba powiodła się znakomicie. Restauracja „Gastronom" w Hotelu „Manteufel" już w pierwszym miesiącu swego istnienia wstępnym bojem zdobyła sobie publiczność łódzką już to dla taniości cen, utrzymanych w porównaniu z innemi restauracjami w poziomie konkurencyjnym, już to wzorowem prowadzeniem, czystością i artystycznem wykończeniem lokalu, wykwintną kuchnią, doskonale zaopatrzoną piwnicą, uprzejmą i fachową obsługą etc.

To też rojno i gwarno codzień jest w eleganckich i zastawnych salach restauracji „Gastronom", gdzie przy dźwiękach znakomitej orkiestry salonowej, co wieczora daje sobie rendez-vous cała Łódź towarzyska.

Z nadejściem lata czynna będzie restauracja w starannie utrzymanym ogrodzie Hotelu Manteufel, gdzie codzień będzie przygrywać orkiestra symfoniczna w powiększonym komplecie.

Jak się dowiadujemy, zachęcony powodzeniem, prezes Bawarski nosi się z zamiarem zorganizowania restauracji związkowych podobnego typu w Warszawie, Krakowie, Lwowie etc.

Ze swej strony życzymy tak sprężyście zorganizowanej i doskonale prosperującej placówce polskiej w Łodzi długich lat zasłużonego powodzenia.



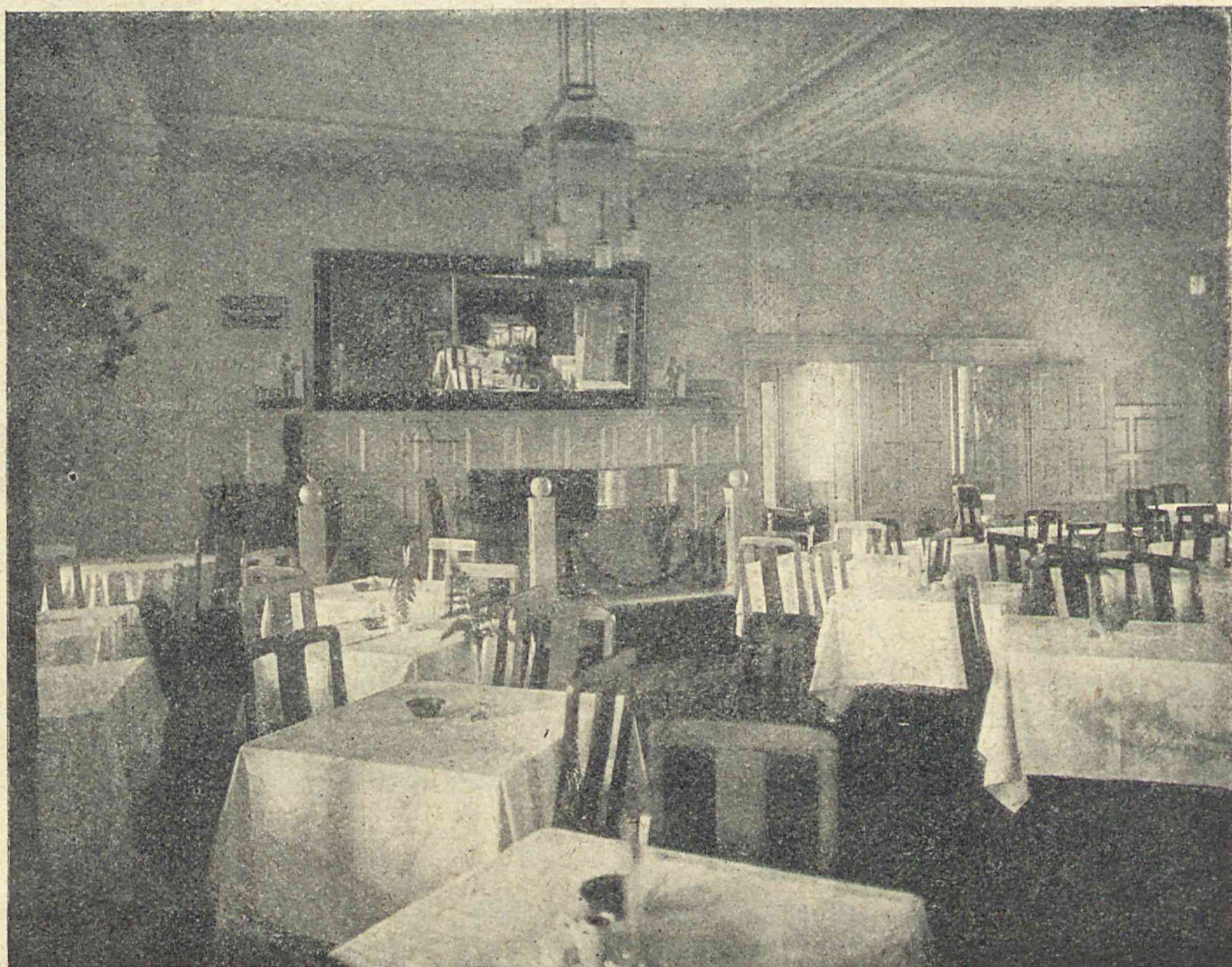
RESTAURACJA „TIVOLI"

(dawniej MEISTERHAUS)

Łódź, ulica Przejazd № 1. Telefon 26-30.

Przy ul. Przejazd 1, gdzie mieści się Kino-teatr „Luna" w roku 1922 w Sierpniu została otwartą pierwszorzędna KAWIARNIA - RESTAURACJA p. f. „Tivoli".

Założycielami danego przedsiębiorstwa gastronomicznego są to fachowcy w osobach; Wawrzyniec Gierbich, Jan Majczak, Józef Idzikowski, Alojzy Nitecki, ciesząc się pełnem zaufaniem bywalców Łódzkich. Dziś po upływie niespełna 2-ch lat restauracja p. f. „Tivoli" zjednała sobie szerokie koła inteligencji.



Wnętrze Restauracji „Tivoli".



Bufet Restauracji „Tivoli".

W sezonie letnim w sympatycznym ogrodzie przy restauracji odbywają się koncerty najlepszych zespołów symfonicznych gdzie publiczność m. Łodzi ma jedyną rozrywkę spędzenia wieczoru po całodziennej pracy lub spożycia potrawy na świerzem powietrzu; fachowość, uprzejmość gospodarzy jak również doskonały punkt sprawiły, że lokal ten stał się najbardziej uczęszczanym z lokali tego rodzaju w Łodzi. Zakład ten zatrudnia przeszło 80 osób i prowadzi własną pracownie cukierniczą.

Restauracja „Teatralna" w Łodzi.

Przemysł gastronomiczny w Łodzi ma swoje świetne karty. Jednym z pierwszych pionerów i zasłużonych działaczy na tem polu wytwórczości polskiej był p. Józef Petrykowski, który pojmując swe zadanie po obywatelsku, wychował w swej branży całe pokolenia doskonałych fachowców.

Z wybuchem wojny w przemyśle gastronomicznym nastąpił zupełny zastój. Po wycofaniu się p, Petrykowskiego ze swej placówki na początku wojny, firmy restauracyjne dostały się w ręce niewłaściwe, fachowców było coraz mniej, czego przyczyny należy szukać w dziejowym kataklizmie.

Publiczności w restauracjach łódzkich było coraz mniej, już to z powodu ciężkich warunków materjalnych szerokiego ogółu w czasie okupacji, już to skutkiem zupełnego upadku branży restauracyjnej, Taki stan rzeczy trwał do roku 1918. Niepodległość państwa polskiego, sprzyjająca rozkwitowi wszystkich dziedzin życia narodowego, gospodarczego i przemysłowego, przyczyniła się do rozbudzenia wielkiego ośrodka przemysłowego — Łodzi. W tym czasie przybył do Łodzi ze stolicy sprężysty kupiec i wybitnie fachowo uzdolniony przemysłowiec, p. Staisław Engler, który z iście amerykańskim rozmachem rozpoczął działalność na polu przemysłu gastronomicznego, początkowo, jako dyrektor „Louvre'u, który odrazu wydźwignął ze stanu martwoty, następnie zaś we własnej restauracji „*Teatralnej*", przy ul. Dzielnej 20.

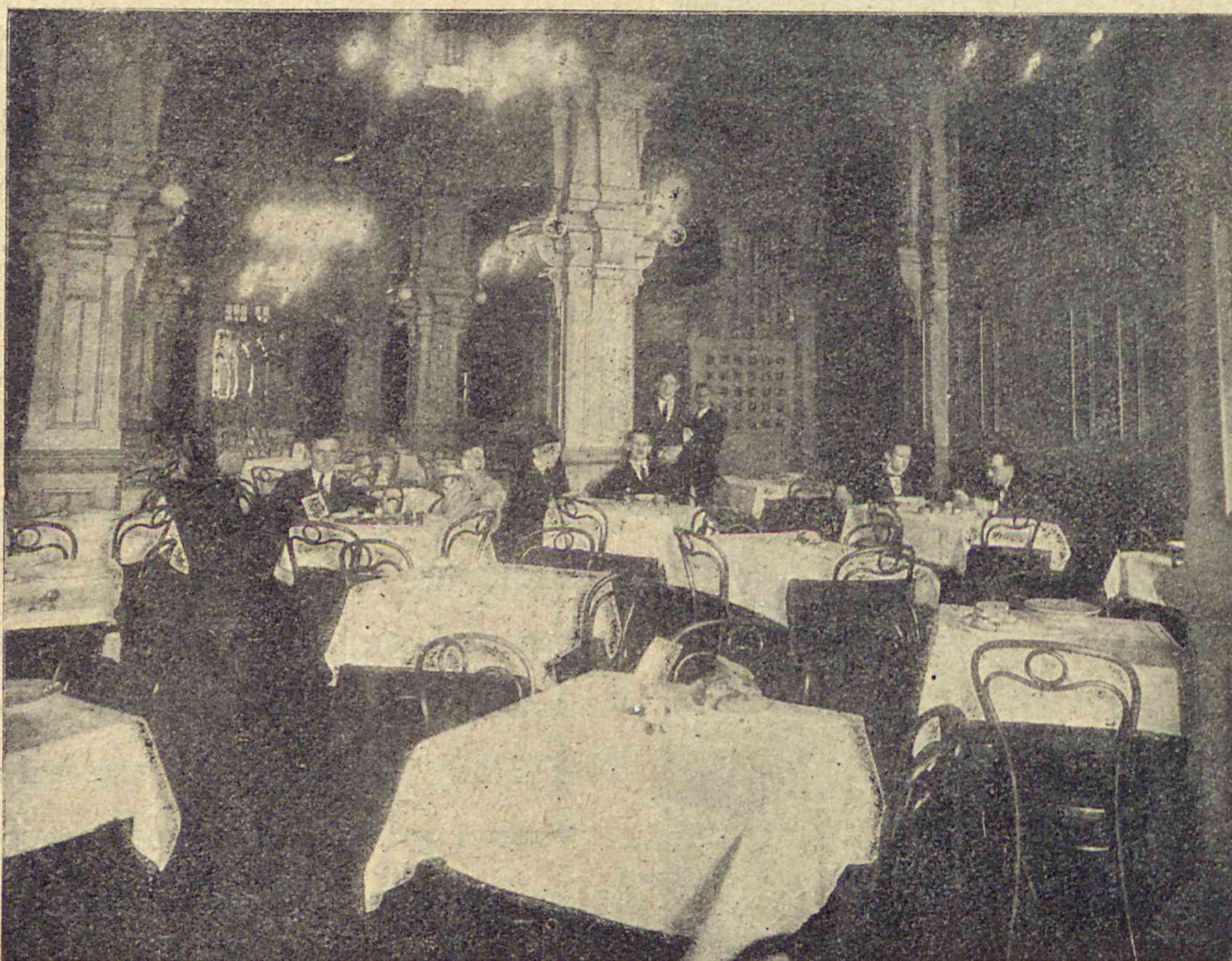


Właściciel restauracji p. Stanisław Engler.

Liczne rzesze publiczności szybko zorjentowały się, że p. Stanisław Engler, nawiązując nić do tradycji p. Petrykowskiego, i prowadząc interes wzorowo, w myśl zasady: „Powodzenie obowiązuje", postawił swe przedsiębiorstwo na poziomie europejskim, idąc po linji wymagań, jaki się stosuje wobec pierwszorzędnych przedsiębiorstw tego rodzaju w stolicy.

Dziś też bez przesady powiedzieć można, że restauracja „*Teatralna*" w Łodzi nie ustępule luksusowym restauracjom Warszawy i stolic zachodnio-europejskich. To też po krótkim już czasie rozrost „*Teatralnej*" wpłynął na przekształcenie tego pierwszego w Łodzi lokalu restauracyjnego w wielkie przedsiębiorstwo gastronomiczno-przemysłowe, z doskonale zorganizowanem biurem handlowem i pracowniami fachowemi, tudzież warsztatami, zaopatrzonemi w najnowsze zdobycze techniki.

Publiczność łódzka oceniła te zabiegi p. Stanisława Englera, który należy do poważnych sfer kupieckich „Manchesteru Polskiego", i darzy stale restaurację „*Teatralną*" swem nieprzemijającem zaufaniem i względami.



Sala restauracyjna.

„LOUVRE"
Restauracja, Kawiarnia, Cukiernia.

Wśród nielicznych pierwszorzędnych zakładów gastronomicznych w Łodzi, restauracja „Louvre" zasługuje na wyróżnienie ze względu na europejski lokal, położony w Centrum miasta, komfortowe urządzenia szyką i sprawną usługę.

Restauracja „Louvre" została założoną przez warszawianina p. Henryka Fuglewicza w roku 1909, który dotychczas jest jej właścicielem.

Na specjalną uwagę zasługuje dział cukierniczy, prowadzony przez wybitne siły fachowe.

Dobroć wyrobów znana jest w całej Łodzi.

Nic dziwnego więc, że najlepsze towarzystwo łódzkie chętnie przebywa w „Louvrze" na tak zwanych „słodkich podwieczorkach".

Personel firmy składa się z siedemdziesięciu dziewięciu osób.



Sala Bufetowa.

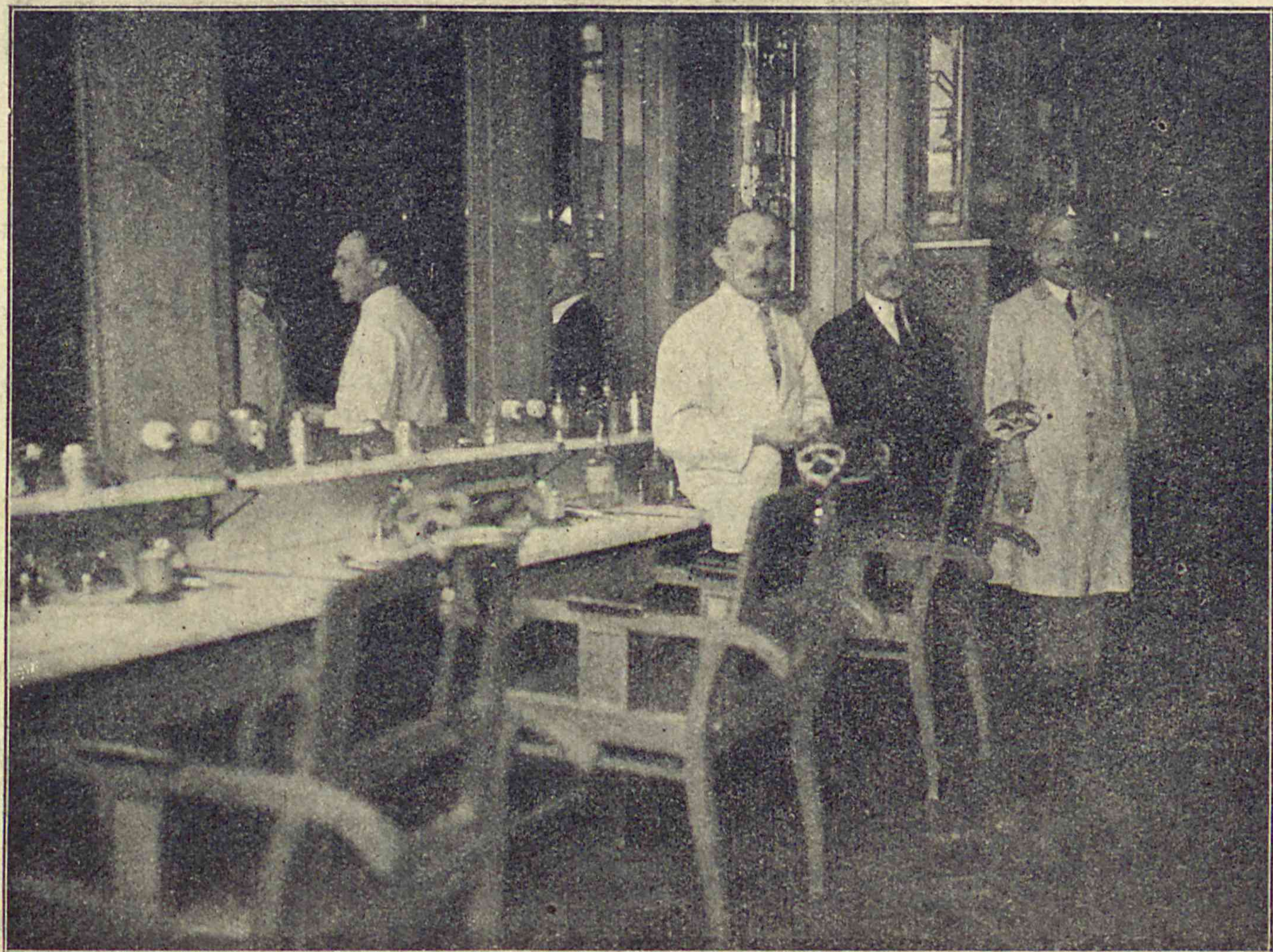
Kierownictwo firmy spoczywa w ręku dyrektora p. Pileckiego, który energją i fachowością, firmę tę postawił na pierwszorzędnym poziomie europejskim.

Trzeba przyznać, że restauracja „Louvre" zasłużyła sobie słusznie na miano najsympatyczniejszego lokalu w Łodzi.

Zakład Fryzjerski R. SCHIELKEGO
(GRAND HOTEL).

Najstarszym zakładem fryzjerskim w Łodzi jest zakład p. Rudolfa Schielkego. Zakład ten jest obecnie najwytworniejszym w Łodzi i mieści się w gmachu „Grand Hotelu" (Piotrkowska 76). Zakład założony został w roku 1890 przez obecnego właściciela, którego widzimy obok na fotografji (x). Zdjęcia obok przedstawiają wnętrze zakładu.

W r. 1910 zakład był odznaczony przez łódzkie towarzystwo hygieniczne. Zakład zatrudnia 15 osób i posiada dział męski i damski.



Wnętrze Pierwszorzędnego Zakładu Fryzjerskiego R. Schielkego w Łodzi, Piotrkowka 72.

Cukiernia Tadeusza Szaniawskiego.

Cukiernia Tadeusza Szaniawskiego przy ul. Piotrkowskiej 126 otwarta została w r. 1917. Fachowe kierownictwo p. Szaniawskiego, jednego z najlepszych cukierników w Polsce wyrobiła w bardzo krótkim czasie najlepszą opinję w Łodzi i dziś jest cukiernia powyższa miejscem spotkań całej wytwornej i kulturalnej Łodzi. Słynne są zwłaszcza w Łodzi cukry z własnej fabryki T. Szaniawskiego. Zdjęcie obok przedstawia artystycznie wykonany w formie wazonu z kwiatami tort. Zakład cukierniczy p. Tadeusza Saniawskiego jest jednym z nielicznych w Polsce prowadzonych na modłę europejską i na bardzo szeroką skalę.



P. Tadeusz Szaniawski.



Wnętrze cukierni T. Szaniswskiego w Łodzi ul. Piotrkowska 126.

TEATR POPULARNY W ŁODZI.

Łódź w roku 1923 otrzymała cenny podarunek w postaci Teatru Popularnego. Z inicjatywy i przy usilnych zabiegach znanego łódzkiego artysty dramatycznego, p. Józefa Pilarskiego i poparciu sfer rządowych i Magistratu oraz vice-prezesa rady miejskiej i dyrektora fabryk J. K. Poznańskiego, p. Józefa Wolczyńskiego, jak niemniej zrzeszonych artystów, powołano do życia „Teatr Popularny", jako placówkę kulturalno-dydaktyczną dla szerzenia wśród zaniedbanych dotychczas pod tym względem szerokich mas robotniczych.

Energiczne kierownictwo teatru spoczywa w umiejętnych rękach p. Józefa Pilarskiego, głównym reżyserem jest utalentowany artysta dramatyczny i teatrolog p. Ludwik Stefański, reżyserami są: pp. J. Pilarski i Stanisław Dębicz. Zespół artystyczny tworzą: pp. Bronisława Bronowska, Marja Wiśniewska, Marja Wrześniowska, Izabela Kalitowicz, Marja Kułakowska, Eugenja Wasilewska, Stanisława Staniewska, Zofja Galicka i Eugenja Brandtówna. Panowie: L. Wiśniewski, Ludwik Stefański, Stanisław Dębicz, Józef Pilarski, Józef Puchalski, Jan Orlicz, dalej panowie Adam Górecki, Bronisław Gałęcki i Józef Milczewski.



Sekr. teatru p. Górecki.

Sumienna i niezmordowana praca tej drużyny artystycznej, wzorowo prowadzony repertuar, nie pozostały bez echa. Teatr Popularny stał się pupilem władz miejskich, a co dla niego najzaszczytniejsze, pupilem szerokich warstw społecznych, które, jak to stwierdzają Komisja Teatralna Magistratu, Związki Robotnicze, oraz prasa miejscowa, darzą go wprost miłością i zupełnie zresztą zasłużonem uznaniem.

Szczególną frekwencją publiczności cieszyły się sztuki: „Karpaccy Górale" Korzeniowskiego, — „Gwałtu, co się dzieje" Fredry, — „Stare Miasto" Domnika, — „Grube Ryby" Bałuckiego, — „Królowa Przedmieścia" Krumłowskiego, — „Pan Wołodyjowski" i „Ogniem i Mieczem" H. Sienkiewicza, — „Pan Poseł" Fijałkowskiego, „Gobelin" Zalewskiego, — „Dwie sieroty" Ennerjego, — „Obrona Częstochowy" Moersa — i „Krakowiacy i Górale" Kamińskiego.

Sigma Pi.

Cukiernia p. Bolesława Komara

W ŁODZI.

Jedną z najstarszych cukierni łódzkich jest cukiernia Bolesława Komara przy ul. Piotrkowskiej 63 i przy ul. Dzielnej 14.

Cukiernia powstała w roku 1900 założona przez obecnego właściciela. W krótkim czasie zdobyła sobie dzięki doskonałym wyrobom cukierniczym jedno z pierwszych miejsc w Łodzi, a z komfortem urządzone salony gościnne, szybko stały się miejscem rendez vous całej eleganckiej Łodzi.

Załączona powyżej fotografja przedstawia sale cukierni przy ul. Piotrkowskiej 63 u zbiegu ul. 6-go Sierpnia.



Wnętrze cukierni Bolesława Komara.

ŁÓDZKA DYREKCJA KONCERTÓW ALFREDA STRAUCHA.

Któż nie zna w Łodzi Sali Filharmonji przy ul. Prez. Narutowicza 20 (dawniej Dzielna)? Któż nie bywa w Łodzi na koncertach wielkich solistów oraz popularnych urządzanych stale przez dyrekcję Alfreda Straucha? Któż nie bywa na odczytach w Sali Filharmonji? Któż nie zna zresztą w Łodzi tych imprez artystycznych, które urządzane są w Sali Filharmonji niemal codziennie.

Wszystkie te rzeczy związane są z istnieniem niezwykle sprawnie działającej dyrekcji artystyczno-koncertowej p. Alfreda Straucha.

W życiu kulturalno artystycznem polskiego manchestru bezwzględnie dyrekcja koncertów p. Alfreda Straucha odgrywa rolę bardzo poważną. I rola ta trwa już w Łodzi od całego szeregu lat. Dyrekcja p. Straucha powstała w Łodzi jeszcze w roku 1912 i dziś stanowi już nie tylko w Łodzi, lecz i w całej Polsce bardzo dotatni czynnik w dziedzinie popularyzacji występów polskich i ogólno europejskich sił naukowych, artystycznych i społecznych.



P. Alfred Strauch.

Wspomnianej dyrekcji zawdzięcza Łódź poznanie takich sił, jak np.: Burmester, Hubermann, Slezak, Battistini, Orłow, Frydman, Egon Petri, Maurycy Rosental, Adam Didur, Jadwiga Lachowska, Arnold Foeldesy, Ada Sari, Ewa Didurówna, Henri Marteau, Jack Thibaud, Hansen, Korolewicz-Waydowa, Józef Śliwiński, ś. p. Józef Mann, Józef Turczyński, Alma Moodie, D'Albert, Pembaur, najsłynniejsze w Europie kwartety jak kwartet Sevcik'a oraz kwartet prof. Arnolda Rose. Z odczytów urządzane były następujących prelegentów: Ewersa, Lorentowicza, Przybyszewskiego, Jellenty, Nowaczyńskiego, śp. Niemojewskiego, Leo Belmonta i wielu, wielu innych.

P. Alfred Strauch cieszy się też w Łodzi olbrzymią popularnością i sympatją. Dla wszystkich uprzejmy, miły, zawsze ponad interes materjalny stawia troskę o dobro kulturalne i dobytek swojego miasta.

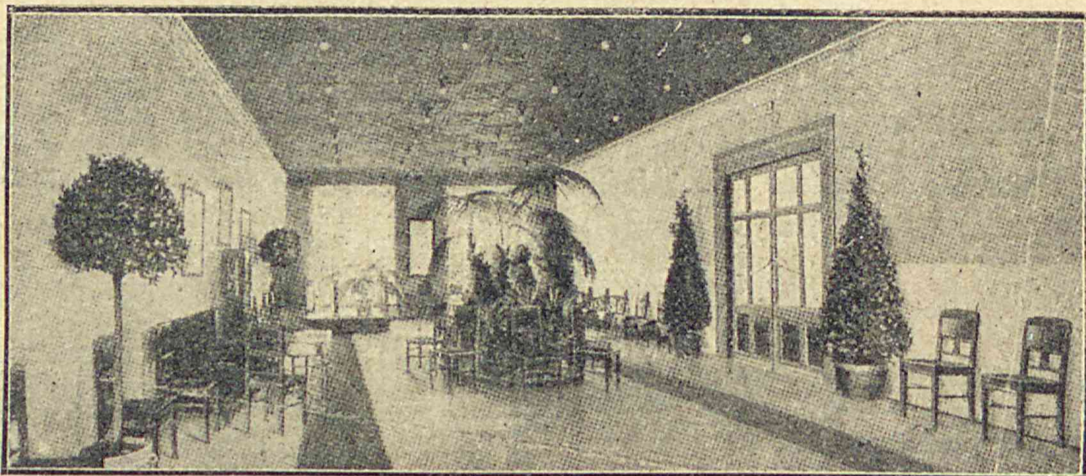
U koncertantów cieszy się wielkim zaufaniem. Prowadząc dyrekcję przez długi szereg lat p. Strauch posiada wielkie doświadczenie w swoim kierunku. P. Strauchowi Łódź zawdzięcza w dużej mierze rozwój Łódzkiej Orkiestry Filharmonicznej z którą współpracował w przeciągu pięciu lat oraz cały szereg innych stałych imprez kulturalno-artystycznych. W dziejach kultury Łodzi należy się p. Strauchowi chwalebna karta.

KINO „LUNA" W ŁODZI.

W Łodzi przy ul. Przejazd pod № 1 przy zbiegu ul. Piotrkowskiej, mieści się najwytworniejsze i najpopularniejsze kinoteatr „Luna". Teatr ten założony został w r. 1911 przez panów Ryszarda Bemego i Józefa Masicl iego, w których to rękach sprężystych pozostaje do dzisiejszego dnia Kierownikiem administracyjnym jest pan Jerzy Żołędzki.

Pierwsze piętro zajmują dwie wielkie sale. W jednej znajduje się poczekalnia i bufet — druga stanowi widownię, o 700 miejscach. Pięknie urządzony taras, wychodzący na ogród jest pięknym miejscem, gdzie publiczność w czasie przerw letniego sezonu może odetchnąć świeżem powietrzem, taras bowiem wychodzi na ogród.

Jest to bezwzględnie najlepiej i najstaranniej prowadzone kino w Łodzi. Dobór repertuaru ekranowego posiada w Łodzi ustaloną już jaknajlepszą opinję. Sprowadzane są wyłącznie obrazy europejskiej sławy.

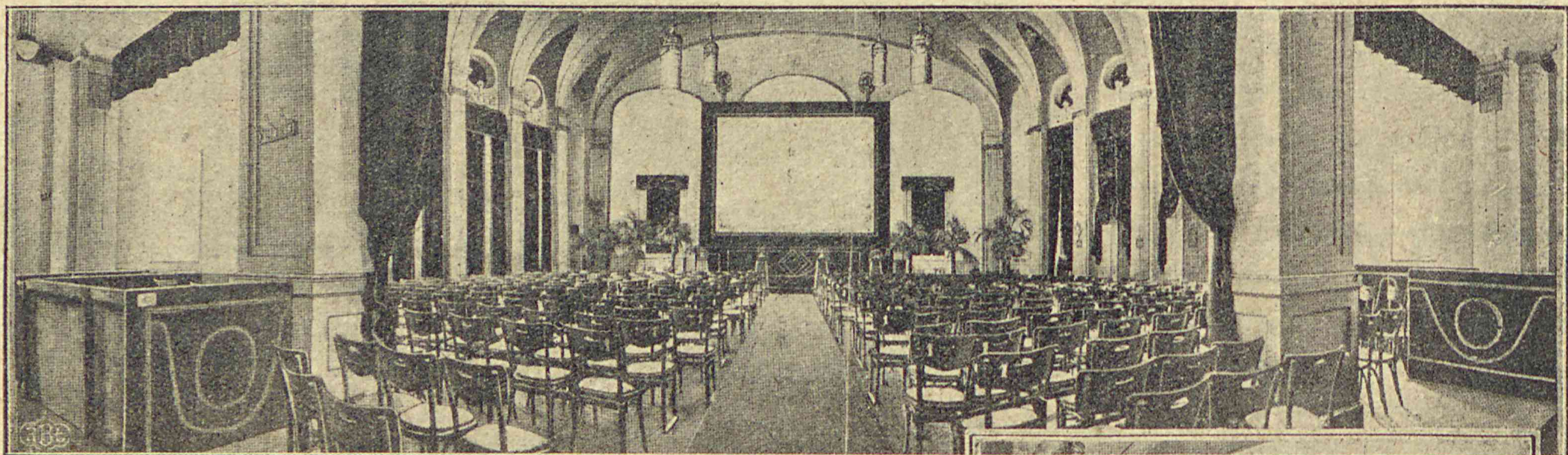


Poczekalnia.

„Luna" jest jedynem kinematografem w Łodzi, który wprowadził popularne naukowe przedstawienia popołudniowe dla młodzieży i dzieci. Przedstawienia prowadzone są od powstania kina i cieszą się wielkim powodzeniem.

Orkiestra „Luny" składa się z 10 ciu osób—pierwszorzędnych sił artystycznych.

Obecnie kino-teatr „Luna" znajduje się w pełni swego rozkwitu ciesząc się wśród Łodzian zasłużoną zupełnie sympatją i popularnością.



Widownia.

Łódzki Klub Sportowy.

W roku 1908 z inicjatywy kilku zapaleńców sportowych utworzyło się w Łodzi Tow. Sportowe pod nazwą „Łódzki Klub Sportowy" powszechnie znany i zwany Ł. K. S.

Wojna wszechświatowa przerwała życie normalne, wędrują liczni sportowcy do wojska, Klub zmuszony jest zawiesić swoją placówkę, jednak przerwa długo się nie utrzymuje, zostało kilka osób, które nie mogą pogodzić się z losem i starają za wszelką cenę powołać klub do życia co też im się udaje.

W latach 1917 i 1918 Ł. K. S. uprawia zawody propagandystyczne sprowadzając do Łodzi wszystkie drużyny legjonowe.

W 1920 r. na Odezwę Rady Obrony Państwa Ł. K. S. pierwszy zgłasza swój akces.

W 1921 roku bawiący w Łodzi por. Obrubański (sekretarz honorowy P.Z P.N. i kapitan Związkowy) wstępuje do Ł.K.S. zostaje kapitanem 1-ej drużyny, zestawiają bardzo szczęśliwie, odmładza i w rezultacie zdobywa mistrzostwo za 1921 r.

Szybki rozwój Klubu, zataczający szersze kręgi, nie może racjonalnie uprawiać sportu z braku odpowiedniego własnego boiska.

W 1922 roku powstaje w zarządzie bardzo szczęśliwa myśl urządzenia Parku Sportowego na obecnym wydzierżawionym od Magistratu placu przy ul. Aleji Unji.

Roboty postępują szybko podług planu wykonanego przez Inż. Christelbaura i architekta Kowalskiego Stanisława.

W ciągu jednego roku oparkaniono cały plac na przestrzeni 1000 m. b., zbudowano domek, zniwelowano teren i wyszykowano 2 boiska, bieżnię, oraz ustawiono z 2 ch stron po kilka rzędów ławek.

Park w obecnym stanie przedstawia się imponująco i jeżeli w takim tempie posuwać się będą roboty, będzie to Park Sportowy najokazalszy w Polsce. Głównym kierownikiem budowy tego parku jest Dyr. Skibicki niewyczerpany inicjator przy prowadzeniu budowy.

Ogólna wartość inwestycji w obecnej chwili wynosi koło 20.000 zł. polskich.

Fundusze na te wydatki płynęły z obowiązkowych opłat w wysokości 5 zł. pol. od każdego członka, z dobrowolnych ofiar, pożyczek długo i krótko terminowych oraz imprez sportowych.

w 1912 r. I druż. zdobyła mistrz kl. A.
„ II „ „ „ „ B.
w 1923 r. I „ „ „ „ A.
„ II „ „ „ „ B.
„ III „ „ swojej grupy

we wszystkich drużynach reprezentacyjnych Łodzi poczynając od czasów przedwojennych do obecnych udział graczy Ł. K. S. jest zawsze najliczniejszy.

Rok 1923 obfitował w momenty historyczne dla klubu mian. trzej gracze Cyll Wawrzyniec, Lange Zygmunt i Kowalczyk Stefan obchodzili jubileusz 100 go udziału w barwach Ł. K. S. prócz tego Cyll występował w reprezentacyjnej drużynie Polski przeciw Finlandji. Prócz wymienionych piłkarzy są tacy jak np. Czekalski, Lewelski, Kowalski Al., Kowalski Antoni i Piotrowski którzy występowali w barwach Ł K S. więcej niż 100 razy.

Prócz piłki nożnej, która jest prowadzona pod fachowem kierunkiem zaangażowanego trenera p. L. Zeislera (węgra) bardzo pomyślnie rozwija się sekcja lekkoatletyczna pod kierunkiem p. Dembowskiego.

Zaznaczyć wypada iż Ł. K. S. przoduje w piłce koszykowej, drużyna jego nie była jeszcze pokonana przez nikogo.

Cały szereg osób położyło niepospolite zasługi w pracach nad rozwojem Towarzystwa, z tych osób nie można pominąć milczeniem więc kilka nazwisk: śp. Horroks, p. Wacław Taubwurcel sprawujący przez 10 lat godność prezesa (obecnie prezes honorowy), p. Heiman, p. Sienkiewicz, p. Krachulec, p. Czekalski, bracia Kowalscy, p. Woźniak Juljan (obecny prezes), p. Feja, p. Hauke i wielu innych.

Obecny skład Zarządu przedstawia się następująco: Prezes p Juljan Woźniak, I w. p. Franciszek Feja; II w. p. Heljodor Konopka; Sekretarz: Emanuel Henneberg; Zastępcy: Łuszczyński, Duszkiewicz; Skarbnicy: Sosiński A., Wnukowski Stan.; Zastępca Szemiot; Gospodarz: Hauke Zygmunt; Zastępcy: Kordasz Kozielski; Przew. Kom Sport Inż. Stanisław Kowalski; Przew. komit. bud. parku: Dyr, Wolczyński Józef; Zastępca: Dyr. Skibicki Zygmunt.

Zarząd ten daje zupełną gwarancję zrozumienia swego posłannictwa, praca przy utrzymaniu szeregu sekcji na pierwszym miejscu oraz praca przy rozbudowie Parku Sportowego wymaga zupełnego poświęcenia i pokonania wielu przeszkód, które potrafią wszyscy przezwyciężyć.

W roku bieżącym w miesiącu sierpniu będzie obchodzony jubileusz 15-sto lecia istnienia Klubu. Do tego czasu Park Sportowy będzie tak dalece doprowadzony, iż będzie można urządzić bogaty program zawodów, w ciągu tygodnia, obejmujący wszystkie działy sportu.



Łódzki Klub Sportowy.

„Wielkopolski Dom Delikatesów“

PAWEŁ TSCHONERT

Poznań, ul. Gwarna № 18.



Wejście do magazynu.



Wnętrze magazynu.



Pokój śniadań i winiarnia.

Zwiedzając czwarte Targi Poznańskie zwracał ogólną uwagę „Wielkopolski dom delikatesów“, który za pomysłową i wyróżniającą się dekorację w oknie magazynu, otrzymał jako nagrodę, żeton. Pomimo iż przedsiębiorstwo powstało w roku 1919 cieszy się dużem zaufaniem najwybredniejszej klijenteli gdyż magazyn pana P. Tschonerta jest zaopatrzony we wszystko co wchodzi w zakres towarów kolonialnych i to w najlepszych gatunkach. Obok bogato zaopatrzonego składu w artykuły kolonialne posiada pan P. Tschonert winiarnię i pokój śniadań znany ze swych wybornych przekąsek oraz pierwszorzędnych napoi. Wielkopolski Dom Delikatesów przyjmuje zamówienia na jubileusze, bale, zjazdy, śluby i t. d. Pan P. Tschonert posiada fiję w Katowicach ul. św. Jana 9 i w Król. Hucie ul. Wolności 42 oraz własne gospodarstwo rybackie w Cieszynie Poznań-wschód, który zatrudnia kilkudziesięciu pracowników co świadczy o stałym rozwoju przedsiębiozstwa.

Gmach Wyższej Szkoły Realnej w Łodzi przy ul. Dzielnej 58a.



W roku bieżącym Wyższa Szkoła Realna w Łodzi, jedna z najpierwszych uczelni w Rzplitej obchodzi 25 lecie swego istnienia. Szkoła pod kierownictwem p. dyr. Idźkowskiego rozwija się wspaniale.

Najważniejsze wypadki minionego tygodnia.

SEJM I RZĄD.

Projekt ustawy o wzmocnieniu gospodarki skarbowej i społecznej wniósł rząd do Sejmu, chcąc zyskać w tem nową podstawę prawną do dalszej sanacji finansowej.

Wielka dyskusja budżetowa, w związku ze sprawą przedłużenia pełnomocnictw, zapowiada się w Sejmie. Przeciwnicy p. Grabskiego mieć będą twardy orzech do zgryzienia.

Śluby cywilne i rozwody nie znalazły łaski w opinji większości sejmowej. Sprawę odesłano jeszcze raz do komisji prawniczej. Amatorzy rozwodu muszą nadal chodzić dotychczasowemi drogami.

Nad sprawą sprzedaży alkoholu obradują połączone komisje skarbowa i zdrowia publicznego. Tradycyjne niedzielne filiżanki będą, jak się zdaje, utrzymane.

SPRAWY POLSKIE.

Między Polską a Gdańskiem toczą się rokowania co do szeregu spornych spraw. Stwierdziwszy, że Liga Narodów nie zawsze jest skłonna do ustępstw, gdańszczanie próbują bezpośredniego porozumienia.

Rozłam między Sejmem i Senatem gdańskim potęguje się. Senatorowie parlamentarni ustąpili, nie czekając nawet na votum nieufności.

Kowno gromadzi wojska na pograniczu polskiem, wiodąc jednocześnie za granicą oszczerczą kampanję przeciw Polsce.

Od demonstracji zapowiedzianych na Zielone Święta powstrzymali się litwini. Poskutkowało widocznie energiczne stanowisko rządu polskiego i ostrzeżenia zagranicy.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Prowizoryczny gabinet utworzył we Francji Marsal. Nazwano go „rządem orędzia Milleranda", a życie jego obliczają politycy na dnie i godziny.

Millerand postanowił wystąpić w Izbie z orędziem do społeczeństwa, w którem skonstatuje, że postępowanie większości godzi w zasadę ciągłości polityki. Ale prezydent ustąpi, jeżeli gabinet Marsala nie otrzyma votum zaufania.

Nowy rząd niemiecki zdobył w parlamencie naogół życzliwe przyjęcie i uznanie dla swoich planów mimo zaciekłej polemiki ze strony nacjonalistów.

W Albanji wybuchło krwawe powstanie. Kierownicy dotychczasowi zginęli, a do władzy doszli nowi ludzie. Niepokoje nie grożą pono burzą Europie.

RÓŻNE.

Zjazd prawników polskich w Wilnie z udziałem najwybitniejszych uczonych obradował nad zjednoczeniem dzielnic Rzeczypospolitej pod względem praw obowiązujących i nad wzmocnieniem pojęć prawnych, zachwianych wojną.

Znany działacz kresowy, ks. prałat Feliks Sznarbachowski, obchodził w Kowlu uroczyście jubileusz 25 letniej pracy kapłańskiej.

Proces z powodu zajść krakowskich zawiódł nadzieje oczekujących sensacji i toczy się, nie wywołując większego zainteresowania.

III zjazd hygienistów polskich odbył się w Warszawie z udziałem przedstawicieli z całej Polski. Połączono go z jubileuszem dra Józefa Polaka, długoletniego zasłużonego prezesa Towarzystwa hygienicznego.

Z estrady.



A. Pali-Dubieński.

Utalentowany artysta-śpiewak (tenor) wystąpił z recitalem w Sali Konserwatorjum dnia 13 maja r. b. W wykonanym przez niego bogatym programie arji operowych i pieśni uwydatnił się niepowszedni materjał głosowy, poparty dobrą szkołą, muzykalnością i ładnem frazowaniem. Koncertant zyskał ze strony publiczności serdeczne przyjęcie i zupełnie zasłużony gorący poklask.

Fabryka masła roślinnego „SAGOL"

Łódź, ul. Niecała № 12.

Polski przemysł chemiczny przetworów spożywczych jest obecnie bardzo ubogi zwłaszcza jeśli chodzi o wytwórnię tłuszczów roślinnych. Państwo Polskie nie posiada dzisiaj ani jednej fabryki tego rodzaju. Rynek wewnętrzny Polski i jego potrzeby zaspakaja wyłącznie fabryka „Ceres" w Czechach i austrjacki „Kynerol".

Braki te w przemyśle rodzimym usuwa powstanie w Łodzi fabryki masła roślinnego „Sagol". Fabryka ta powstaje założona przez szereg przedsiębiorczych łodzian i w drugiej połowie b. m. mieścić się będzie w Łodzi, przy ulicy Niecałej 12. Właściciele fabrykę stawiają odrazu na pierwszorzędnym poziomie. Będzie ona bogato zaopatrzona w najbardziej nowoczesne urządzenia. Powstanie tej placówki powitać należy z prawdziwym zadowoleniem, gdyż w ten sposób nie będziemy potrzebowali kupować tłuszczów roślinnych u obcych, mając swoje pod ręką. Wątpić też nie należy, że fabryka stanie odrazu na silnych podstawach i opanuje cały rynek Polski. Tembardziej, że istnieją gwarancją, że masło „Sagol" będzie preparowane czysto i posiadać będzie wiele czynników odżywczych. Nowej placówce też życzyć należy jaknajwydatniejszego posiedzenia i rozwoju.

X. X

O chorobach wenerycznych i higjenie życia płciowego.

W Bibljoteczce higjenicznej „Książnicy Polskiej" wyszła bardzo pożyteczna i wartościowa broszura pt. „O chorobach wenerycznych i higjenie życia płciowego", napisana przez dr. Leona Krzemickiego. Broszura ta zasługuje ze wszech miar na uwagę. Uświadamia ona złośliwość chorób wenerycznych i wskazuje drogi do uleczenia. Dr. Krzemicki pisze:

„Choroby weneryczne szerzą się coraz bardziej, wybitnie zwiększają śmiertelność i obniżają przyrost ludności, zatruwają życie jednostkom i rodzinom, przenoszą się z rodziców na potomstwo. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że główną przyczyną szerzenia tej klęski jest brak zrozumienia jej doniosłości przez społeczeństwo i co ważniejsza, brak — często nawet u ludzi z ogólnem wykształceniem—elementarnych w i a d o m o ś c i o tem, na czem choroby weneryczne polegają, jak się ich ustrzec i jak w razie zapadnięcia na nie przed ich następstwami zabezpieczyć można".

Bardzo ważnem z punktu widzenia społecznego jest oświadczenie dr. Krzemickiego, iż choroby weneryczne są uleczalne, jeżeli się ich nie zaniedbuje, jeżeli natychminst po zachorowaniu zwróci się po poradę do sumiennego lekarza i jeżeli podda się pod jego kierunkiem dokładnej kuracji". I z tej racji broszura dr. Krzemickiego zasługuje na szeroką popularyzację!

W dziale wytwórstwa chemicznego przybywa Łodzi nowe przedsiębiorstwo, jest niem fabryka przetworów chemicznych świeżo zatwierdzonej spółki akcyjnej Towarzystwa Przemysłowo-Handlowego „Artur Goldstadt". Fabryka produkować będzie między innemi: ałun chromowy, siarek sodu, chlorek barytu i t. p.

Żądać wszędzie.



Warszawskie Towarzystwo Handlu Herbatą

A. DŁUGOKĘCKI, W. WRZEŚNIEWSKI Sp. Akc.

WARSZAWA, ul. BRACKA 23 (dom własny), tel. 14-92. FILJA: ul. MONIUSZKI 3.

Pierwsza polska hurtownia handlu herbatą. Poleca ZNANE ze swej dobroci MIESZANKI:

CHIŃSKĄ № 100,
CEYLONSKĄ № 190.

Znajduje się w handlach kolonjalnych i kooperatywach.

Zwracać uwagę na znak towarowy, przedstawiający „Pomnik Kopernika".

Żądać wszędzie. Żądać wszędzie.



Siwe włosy często choć i pozornie jednak wskazują na zbliżającą się starość. Kto posiwiał może przywrócić siwym włosom pierwotny kolor połysk i miękkość używając od czasu do czasu bezwarunkowo nieszkodliwego:

*** ORIENTINE ***

/ REGENERATEUR /

który jest bardzo prosty w użyciu nie brudzi ani skóry ani bielizny nadając włosom śliczny naturalny kolor.

Do nabycia w lepszych składach perfum i apt.

PARFUMERIE D'ORIENT VARSOVIE

*

Quaker Oats

ORYGINALNE **PŁATKI** OWSIANE DLA DZIECI CHORYCH I REKONWALESCENTÓW NIEZMIERNIE POŻYWNE I LEKKOSTRAWNE.



Dr. Stanisław MARYNOWSKI

Choroby kobiece, dróg moczowych kobiecych i akuszerja

ŁÓDŹ, Dzielna 1, (Piotrkowska 54). Tel. 13-30.

Przyjmuje od godz. 5 do 7 wiecz., w Niedzielę i święta do 11 rano.

Od 1899 r. EGZYSTUJĄCY

SKŁAD FOTOGRAFICZNY

B. ŻURKOWSKI

WARSZAWA
JEROZOLIMSKA 29
TELEF. 31-27.

POLECA:
FOTO APARATY DO WSZELKICH CELÓW i PRZYBORY DO TYCHŻE
KINO — PROJEKCYJNE APARATY DLA SZKÓŁ
LORNETKI POLOWE i TEATRALNE ZEISSA i INNE

TOWAR GWARANTOWANY

WYBÓR NAJWIĘKSZY! CENY NAJNIŻSZE!

Bielizna i Konfekcja Męska

JULJAN LANGE

WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT 19. Tel. 296-52.

WYRÓB WŁASNY.



ATELJER FOTOGRAFICZNE **S. W. PALUSZKIEWICZ**

FIRMA EGZYSTUJE W ŁODZI 30 LAT. ŁÓDŹ, SREBRZYŃSKA 15.

SPECJALNOŚĆ: ZDJĘCIA GRUPOWE I OKOLICZNOŚCIOWE.

Odp. Red-wydawca ST. KRZYWOSZEWSKI. Druk Galewski i Dau, Warszawa

CENY ZA OGŁOSZENIA W ZŁOTYCH POLSKICH:

STRONA	1/1	1/2	1/4	1/8	1/16
I OKŁADKA	220.—	110.—	55.—	28.—	14.—
II „	180.—	90.—	45.—	23.—	12.—
III „	180.—	90.—	45.—	23.—	12.—
IV „	220.—	110.—	55.—	28.—	14.—
W tekście	300.—	150.—	75.—	38.—	19.—
Przed romansem	250.—	125.—	63.—	32.—	17.—

STRONA OPISOWA: Złp. 300. —FOTOGR. I KLISZE na rach. KLIJENTA. Za wiersz wysok. 1 milimetra szerokości 1 szpalty: KRON. TOWARZ. I KOMUNIKATY za 1 m/m 65 groszy. PIERWSZA STRONA tekst za 1 m/m 100 groszy. Za terminowy druk ogłoszeń Admin. nie odpowiada. Rachunki płatne są w Mkp. podług kursu złotego polskiego dnia poprzedniego.

PRENUMERATĘ przyjmują:

W WARSZAWIE: Administracja „ŚWIATA“

SZPITALNA 12. Tel.: Administr. 504-00, Ekspedycja 47-25.

Konto czekowe P. K. O. № 3755

Księgarnia Trzaska, Evert i Michalski Krak. Przedm. 13, (Hotel Europ.)

W Łodzi: Biuro dzien. ogł. „PROMIEŃ“ Piotrkowska № 81.

księgarnia „Czytaj“ Dzielna 2 Filja Katowice Górnicza 13 skrz. poczt. 211.

CENA PRENUMERATY w Warszawie odbiór na miejscu miesięcznie 3 zł. 60 gr., kwartalnie 10 zł. 80 gr. z odnoszeniem do domu mies. 3 zł. 75 gr., kwart. 11 zł. 25 gr., na prowincji mies. 4 zł. 17 gr., kwart. 12 zł. 50 gr.

Zagranicą podwójnie. Numer pojedyńczy 1 złoty.

DRUK GALEWSKI I DAU, WARSZAWA.